Prof. Dr. EDWARD DUBANOWICZ

KU STAŁEMU USTROJOWI PAŃSTWA POLSKIEGO

NAKŁAD TOW. WYDAWNICZEGO
MŁODYCH PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW
WARSZAWA 1936

EX LIBRIS
F. MACHAY

KU STAŁEMU USTROJOWI PAŃSTWA POLSKIEGO

99

Seminarium Historyczno - Prawne
UAM w Poznaniu
Dział V-3216 Nr. 12575
i inw.

5246

Prof. Dr. EDWARD DUBANOWICZ

KU STAŁEMU USTROJOWI PAŃSTWA POLSKIEGO



Wydz. Bibl. Prawnicza
1806130558

NAKŁAD TOW. WYDAWNICZEGO
MŁODYCH PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW
WARSZAWA 1936

SPIS RZECZY.

Str.

OD AUTORA. 5

UKŁAD ZAGADNIEŃ 9

I. PRZYCZYNY I OBJAWY PRZESILENIA.

Ustroje XIX wieku i marcowa konstytucja polska 13

Ewolucja zadań i składu parlamentu . . 21

Stronnictwa polityczne 27

Rozprzężenie i upadek demokracji parlamentarnej 37

1. Formy i sposoby pracy . . . 37

2. Braki ustawodawstwa . . . 41

3. Nadużycie budżetu 45

4. Niemoc parlamentu 49

II. PAŃSTWO „AUTORYTATYWNE"

Rozwój i obraz nowego systemu . . . 57

1. Pokolenie „frontu" 57

2. Wpływ socjalizmu i nacjonalizmu . . 63

3. Bolszewizm 67

4. Faszyzm 70

5. Hitleryzm 74

6. „Totalizm" i biurokratyzm ustroju . . 81

Rozbiór podstaw ustroju 89

1. Akcja i reakcja 89

2. Przejściowość ustroju siły . . . 94

3. Uniwersalizm ustrojowy a rozwój idei narodowej 104

III. NARODOWY USTRÓJ POLSKI.

Idea monarchji narodowej . . . 109

Przebudowa podstaw ustrojowych . . 122

1. Autorytet prawa 125

2. Zakres władzy państwa . . . 129

3. Miara praw politycznych . . . 137

4. Naprawa stronnictw politycznych . . 145

Budowa organów władzy 153

1. Organizacja sądownictwa . . . 156

2. Rząd i ciała przedstawicielskie . . 161

3. Skład przedstawicielstwa narodowego . 170

UWAGI KOŃCOWE 177

Druk. J. Gustowski, Warszawa, Daniłowiczowska 4.

PAMIĘCI

Uczestników Armji Narodowej, którzy oddali życie w bojach o ugruntowanie niepodległości polskiej — a także Towarzyszy broni i Przeciwników wojennych, Żołnierzy Polaków, poległych na wszystkich frontach wielkiej wojny przed świtem wolności — pracę tę poświęcam.

Od Autora.

Dobiega dziesięć lat, gdy rozwiązując z najbliższymi przyjaciółmi politycznymi — na rzecz ujednostajnienia w kraju akcji narodowej — dawne stronnictwo „chrześcijańsko-narodowe", nabrałem równocześnie przeświadczenia, że dalsza moja bezpośrednia działalność publiczna w danych warunkach nie przedstawia się celowo.

Mija drugi rok od złożenia obowiązków nauczycielskich na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, po zwinięciu katedry ogólnego i polskiego prawa politycznego, wykołatanej z takim trudem przez uniwersytet i reprezentację polską bezpośrednio przed wojną.

Wśród miłych zajęć i niemiłych kłopotów wiejskich nie opuściła mię dotąd i trawi bezustannie myśl o dzisiejszym, wczorajszym i jutrzejszym dniu wspólnego narodowego życia.

Doszedłem do przekonania, że podzielenie się wieloma owocami tych myśli i rozważań z szerszym ogółem — będzie nietylko zadowoleniem głosu wewnętrznego obowiązku, ale może okazać się rzeczą pozytywnie użyteczną.

Zgodnie z tem założeniem, otrząsnąłem tę pracę ze zwyczajnego, formalnego balastu naukowego. Starałem się aż do lat ostatnich, być w ścisłym kontakcie z obszerną literaturą, naszą i obcą, związaną z zagadnieniami, które mię zajmują. Tylko wyjątkowo jednak uciekam się do przytaczania autorów i dzieł. Nie, ażebym im chciał ująć lub zastrzec dla siebie oryginalność tej lub owej myśli. Obcą tej pracy jest w ogólności ambicja rewelacyj naukowych. Przyświeca jej raczej cel praktyczny, chęć dotarcia z ostatecznym wynikiem myśli do wszystkich umysłów, przejętych szczerą troską o sprawę publiczną.

Praca niniejsza jest dziełem jednostki. Nie powołuje się na aprobatę jakiejkolwiek organizacji politycznej. Nikt też, prócz piszącego, nie powinien za nią ponosić odpowiedzialności.

Od czasów dzieciństwa żywiłem najgorętsze uczucia narodowe. Pozostanę im zawsze wierny, tak samo jak przekonaniu, ugruntowanemu w okopach wojennych, że większych rzeczy dokonać można w związanym karnością szyku aniżeli w pojedynkę. Zdaję sobie jednak zarazem sprawę, iż karność — jak pisał Szczepanowski, obowiązuje w działaniu, nie zaś myśleniu. Proces dojrzewania myśli politycznej w wielkich skupieniach społecznych postępuje wolniej aniżeli w głowach jednostek. Nie mogę być pewnym, jak się on ukształtuje ostatecznie w stosunku do wszystkich

zagadnień, które poruszam; mam niemniej prawo oddziałać na przyśpieszenie tego procesu, na jego treść i wynik. I oto drugie zadanie niniejszej publikacji.

Trzeciem jest pragnienie zajęcia umysłów wchodzącej w życie młodzieży polskiej wielkiemi a realnemi zagadnieniami państwowego ustroju Polski, a zarazem chęć utorowania jej drogi do samodzielnego, ale związanego z przeszłością narodu, rozwiązywania tych zagadnień.

Jest to droga jedyna, jaka prowadzi do urzeczywistnienia wszelkich poważnych i szlachetnych dążeń, droga śmiałej, a umiejętnej i sumiennej pracy.

SEMINARIUM PRAWNO-HIST... Uniwersytetu Jagiellońskiego

UKŁAD ZAGADNIEŃ.

Zagadnienie jedno- i wielowładztwa, tylekroć rozstrzygnięte w życiu i nauce, nabiera w naszej epoce nowych rumieńców życia.

Inna jest jednak dzisiaj jego postać.

Rzecz nie toczy się o przeciwieństwo absolutnej monarchji i wolnej republiki. Jak przystało na okres realizmu, nawet materjalizmu politycznego, przedmiotem sporu jest nietyle zewnętrzna forma, ile treść i materjalne znaczenie ustrojów państwowych.

Dawną, przesadnie zresztą przedstawianą autokrację monarszą, ocalałą po XVIII i XIX wieku, podciął do ostatka wstrząs wielkiej wojny. Monarchja stała się w Europie z reguły wyjątkiem, tam zaś gdzie utrzymała się, pogodzona z demokracją, utraciła znaczenie źródła władzy państwowej.

Władza państwowa stała się z prawa udziałem zorganizowanych politycznie narodów. Ich wola objawiona prawnie stała się formalnie wolą państw, źródłem władzy wszelkich organów państwowych.

Ukończył się w ten sposób jeden, od końca XVIII wieku rozwijający się coraz szerzej, proces ustrojowy, lecz oto, gdy ewolucja w tym kierunku

dopełniła już swej miary, zjawia się na widowni, tuż po wielkiej wojnie, w sposób nieoczekiwanie nagły i gwałtowny, jakoby dla tem dobitniejszego zadokumentowania niezgasłego i w tych sprawach prawa akcji i reakcji, potężny prąd odwrotny, dążący do bezwzględnego ześrodkowania władzy państwowej w jednem ręku, pęd do nowej autokracji, która wszelako nie przyobleka się w purpurę, jest udziałem nawet nie formalnego zwierzchnika władzy państwowej, głowy państwa, ile przewódcy prądu społeczno-politycznego, opanowującego społeczeństwo siłą swej woli i ślepo oddanej mu organizacji.

Równolegle do gwałtownego przełomu stosunków i pojęć, we wszystkich niemal dziedzinach zbiorowego życia, dokonywuje się w oczach współczesności niemniej radykalny zwrot w zakresie pojęć o ustroju państwowym, państwie, nawet samem prawie.

Europa współczesna nie poszła w tym ostatnim jak i innych kierunkach, drogą stopniowych przeobrażeń nieodpowiadających już sobie urządzeń, drogą organicznej naprawy niedomagań, usuwania przerostów i uzupełniania braków ustrojowych, przeciwnie, w znacznej i to cywilizacyjnie najmniej skonsolidowanej swej części przekreśliła stanowczo tę drogę i eksperymentalnie wśród objawów dawno w tym stopniu niespotykanego w dziejach wyczerpania jednych a nerwowego ożywienia drugich daje się pociągnąć ku przyszłości, której obrazu mało kto, czy raczej nikt, określić nie jest wstanie.

Panta rei...

Ustrój prawno-państwowy, który w ciągu XIX

wieku ogarnął świat nie może być uznany za wieczny i doskonały. Był owocem określonych stosunków, oczywiście więc nie mógł mieć wartości uniwersalnej, okazać się wszędzie i zawsze równie wystarczającym i dobrym dla tak rozmaitych i zmieniających się realnych potrzeb i stosunków.

I przy jego kształtowaniu czynne były namiętności ludzkie, nieświadomości i ułudy. Nie był wyłącznie tworem rozumu ludzkiego. Niejedna z jego instytucyj rozwiniętych w pełni już w ciągu XIX wieku jest raczej rezultatem mechanicznego procesu, poczętego z dawnych rozumowych założeń, aniżeli dziełem kontrolowanem w całości wyższą i objektywną myślą ludzką. Nadwątliły się i wyczerpały w tym procesie nawet niektóre odwieczne i podstawowe urządzenia życia państwowego. Nie ziściły się niejedne i nie najmniejsze z głoszonych nad jego kolebką gorących haseł i szczytnych marzeń.

Przedewszystkiem jednak zabrakło w jego ostatecznem ukształtowaniu się miejsca na właściwe i pełne uzewnętrznienie się nowych, potężniejących idei moralnych zbiorowego życia, a na czele ich największej i najbardziej aktualnej, idei narodowej.

Zagadnienie nie leży tedy w dylemacie prostego pozostania przy przeszłości, przy *status quo ante* lub uznania czy też nieuznania potrzeby wysiłku, skierowanego ku budowie przyszłości.

Streszcza się ono w pytaniu, jakim konkretnie ma być kształt przyszłego ustroju, czy w szczególności droga t. zw. państwa „autorytatywnego" obrana już przez znaczną część Europy a zarysowująca się, jak dotąd, coraz silniej i wyraźnie w prądach

nurtujących w reszcie jest w swej integralnej postaci drogą pewną i jedyną.

Gdy rozszaleje się wielki pożar i obok paliwa bez wartości, przegryza coraz potężniej dobytek narodowy, nagromadzony pracą i kulturą całej przeszłości, nic nie pomoże żal lub przeciwstawianie powadze położenia złudnych nadziei.

Wiek XIX i nietylko on nagromadził wiele bezużytecznego paliwa. Idzie o to, aby ratunek wieku XX-go w chybionym lub spóźnionym wysiłku nie doprowadził do obrócenia się w kupę gruzów i popiołów całego cywilizacyjnego dorobku w zakresie urządzeń i życia ustrojów państwowych.

Przedewszystkiem zaś, ażeby się to nie stało udziałem Polski.

Eksperymenty bywają dobrym środkiem, nie godzi się jednak stosować ich, gdy idzie o dobro cudze, cóż dopiero dobro zbiorowe, dobro narodu. Tu jest sprawą sumienia przemyśleć rzecz, w miarę możności, trzeźwo i do końca.

Wypadnie wznieść się ponad przywiązania ale i uprzedzenia bieżącej chwili, rozpatrzeć krytycznie źródła i przejawy przesilenia ustrojów państwowych, odziedziczonych po XIX wieku, poddać następnie objektywnemu rozbiorowi zasady t. zw. „autorytatywnego" państwa, ażeby na tych przesłankach dotrzeć w ostatecznych wnioskach jak najbliżej do upragnionego drogowskazu,

USTROJE XIX WIEKU I MARCOWA KONSTYTUCJA POLSKA.

Pojęcie władzy państwowej w odróżnieniu od państwa, pojęcia prawno-państwowych instytucyj rządu, ciał przedstawicielskich, pojęcie odrębnej od nich funkcji wymiaru sprawiedliwości, nawet pojęcie „wolności" czyli praw obywatelskich—nie są wynalazkiem rewolucji francuskiej i XIX-ego wieku.

Pojęcia te odziedziczył wiek XIX po czasach znacznie wcześniejszych. Kształtowanie się ich w dzisiejszej postaci jest równoczesne przekształcaniu się średniowiecznej organizacji w nowożytne państwo. Ich zasada znana jest już jednak w państwie stanowem, a nawet z wyjątkiem pojęcia publicznych praw jednostki w stosunku do państwa, w państwie antycznem; zawiązki ich dają się stwierdzić już u niektórych hord i plemion pierwotnych, tuż obok elementarnych podstaw indywidualnego ustroju ludzkiego, pojęć rodziny i własności prywatnej.

Czas rzeźbi je w szczegółach, doskonali lub wypacza, zmieniając ich strukturę i wzajemny stosunek.

Stojąc na gruncie powszechnego i niezróżniczkowanego prawa obywatelstwa państwowego, absolutnej jedności państwa i jedności władzy państwowej, państwo nowożytne usiłuje poszczególne funkcje i kierunki tej władzy jak najściślej określić i odgraniczyć od siebie, widząc za przewodem myśli wielkiego Montesquiusza w ustaleniu kompetencji i w oddzieleniu a zrównoważeniu sprawujących je organów rękojmię równowagi ustroju państwowego, zabezpieczenie jego celu: porządku prawnego i rozwoju, uwarunkowanego polityczną wolnością obywateli.

Zasada oddzielenia rządzącej, ustawodawczej i sądowniczej funkcji i sprawujących je organów władzy państwowej jest też do czasów ostatnich bezspornym aksjomatem nauki i praktyki, wspólną podstawą, na której oparły się wszystkie prawne organizacje państwowe.

Najściślej, nieco nawet mechanicznie jest ona przeprowadzona w budowie monarchji konstytucyjnej i wzorowanym na niej, na Montesquiu'szu i Blackston'ie, umownym ustroju amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Najsłabiej, — poza ścisłą odrębnością, zastrzeżoną sądownictwu na sposób zbliżony do amerykańskiego — uwydatnia się ona w samorodnym, na instytucjach odwiecznego samorządu opartym ustroju związkowo-szwajcarskim, przy dominującem tu stanowisku reprezentacji narodowej, przy wyborze rządu i to rządu zbiorowego prostem głosowaniem parlamentu. Miejsce pośrednie w tym rzędzie zajmuje ustrój monarchji, względnie republiki parlamentarnej, o rządzie tworzonym formalnie

przez głowę państwa, odpowiedzialnym jednak — tu główna różnica w porównaniu z ustrojem Stanów — nietylko konstytucyjnie czyli sądownie (sądzi senat albo trybunał sądowy), ale i politycznie przed parlamentem, który też z tego powodu, zwłaszcza przy uprawnieniu wyboru głowy państwa (w Ameryce wybór powszechny), zyskuje znaczenie środka ciężkości całego ustroju państwowego.

System ostatni, ukształtowany pod koniec XVIII i w początkach XIX wieku na gruncie angielskim a sformułowany w pisanej konstytucji poraz pierwszy w Polsce, w wielkim dniu Trzeciego Maja, stał się w ciągu XIX-go stulecia, głównie za pośrednictwem wzoru francuskiego niemal powszechnym ustrojem państw, nietylko europejskich.

W wieku XX, zwłaszcza po wielkiej wojnie, wzięły go za podstawę wszystkie nowe konstytucje, w ich rzędzie i konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, na co złożyły się niemałe przyczyny: i wola uniknięcia eksperymentów ustrojowych na sposób sugerowany od wschodu i niemożność posiadania podówczas doświadczonej znajomości odrębnych stosunków i potrzeb (nawet granic!) nowego państwa, i konieczność ustanowienia możliwie rychło określonego ustroju państwowego i przekonanie, iż jeśli za podstawę, na której stopniowo wznosić się ma dostosowany ściśle do rodzimych potrzeb ustrój państwa polskiego, musi służyć jeden z istniejących i doświadczonych ustrojów państwowych, — tedy ustrojem tym nie może być odosobniony i bardzo specyficzny ustrój Stanów Zjednoczonych, ani takiż ustrój równie wyjątkowo postawionej Szwajcarji, ale

raczej ustrój, którego zasadę przyjęła już niegdyś Polska, walcząc o swe ocalenie, ustrój dominujący współcześnie w Europie, ustrój zachodni i wolny, przy którym mimo wszystkich wad i niedomagań, odniosła świeżo w najcięższych warunkach najwspanialsze zwycięstwo tak bliska nam Francja.

System rządów parlamentarnych przedstawia znaczne różnice w ukształtowaniu i ustosowaniu praktycznem na gruncie rozmaitych państw.

Mimo jego rozpowszechnienia nie było i niema w Europie dwóch państw o tej samej budowie. Potężnemu, upodabniającemu i niwelacyjnemu prądowi XIX wieku przeciwstawiły się nie bez skutku odwieczna przeszłość, właściwości duchowe, skład, poziom i różnice materjalnego bytu poszczególnych narodów. Znawcy prawa konstytucyjnego, jak zwłaszcza niedawno prof. Redslob wykazują dobitnie przepaść, dzielącą np. ustrój państwowy Anglji od ustroju francuskiego, mimo wspólnych im zasadniczych linij konstrukcyjnych. Dziedziczność Korony, wybitny rys spokoju, umiaru, zmysłu praktycznego i zdolności nabytych przy wykonywaniu od wieków wolności politycznej i samorządu lokalnego, nakoniec wyjątkowe warunki położenia sprawiły, że i dzisiaj, mimo dalszej ewolucji stosunków i pojęć, ustrój państwowy angielski przedstawia daleko wyższy stopień równowagi, harmonji, stałości i sprawności, aniżeli ustrój francuski, noszący znamię narodu, odznaczającego się bardziej rozwiniętym zmysłem abstrakcji i arytmetycznej równości.

A znowu jak wiele braków, przerostów i niedociągnięć w porównaniu z ustrojem francuskim,

okazują konstytucje środkowo- i wschodnio-europejskie, tworzone po wielkiej wojnie, zwłaszcza konstytucje o parlamencie jednoizbowym! Na wszystkich nich widnieje wyraźne i ujemne piętno chwili tworzenia, piętno gorączkowego pośpiechu, piętno atmosfery rewolucyjnej, przesyconej nadmiarem radykalizmu i demokracji.

Nie jest od niego wolną i marcowa Konstytucja polska.

Roczniki Sejmu konstytucyjnego z owych lat i roczniki prasy bieżącej dają zapomniany chwilowo ale nie dający się pogrzebać w zupełnej niepamięci obraz walk i zmagań o wydobycie z fal demagogicznej frazeologji wschodniej instytucji prawno-politycznych, zbliżających nasz ustrój do ustrojów zachodniej Europy.

Sprawę republikańskiej formy rządów przesądzał dekret z dnia 14 listopada 1918 r. przed zwołaniem konstytuanty; zasadę pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego dekret o ordynacji wyborczej z dnia 25 listopada 1918 roku.

Zasadzie jednolitego ustroju państwowego przeciwstawiały się w konstytuancie niejasne, ale uporczywe dążności federalistyczne; zasadzie większości parlamentarnej — organizacja przeciwstawiająca większości mniejszość jednej trzeciej parlamentu, opartą o głowę państwa, „izbę pracy" i głosowanie ludowe; zasadzie dwuizbowości — hasło jednoizbowego Sejmu; zasadzie wyboru głowy państwa przez połączone Izby przedstawicielskie — hasło wyboru plebiscytarnego.

Samej nawet, wspieranej przez cały kraj i na-

glące okoliczności zewnętrzne — woli większości sejmowej zmierzającej do rychłego ujęcia ustroju państwowego w formę pozytywnej ustawy konstytucyjnej przeciwstawiała się stanowcza dążność, bardzo poważnej liczebnie mniejszości, poprzestania na ustanowieniu ogólnych zarysów lub tymczasowych przepisów konstytucyjnych.

Jakże nieznana część ciała, wybranego w powszechnem, równem, bezpośredniem, tajnem i stosunkowem głosowaniu była przygotowaną umysłowo do przedmiotowego rozstrzygnięcia tak trudnych zagadnień! A cóż dopiero gdy przyszło do szczegółowego ukształtowania konkretnych urządzeń prawnopolitycznych, do postanowień określających stosunek do kościoła, rodziny, własności prywatnej, szkoły, politycznych mniejszości!

Nawet wśród umiarkowanej większości Sejmu, nawet wśród członków konserwatywnego „klubu konstytucyjnego", stanowiącego skrajne skrzydło prawicy sejmowej, nie mówiąc już o zupełnie niedojrzałych politycznie formacjach w rodzaju „katolicko-ludowego" klubu sejmowego, nie brakło nerwowego niepokoju i parcia do możliwie kompromisowego łagodzenia nasuwających się przeciwieństw w stosunku do strony przeciwnej, słabszej o kilka, czasami o parę tylko głosów, a powołującej się na głosy wzburzonych przez się wyborców, uzależniających jakoby od głosowań w Sejmie swój udział w toczącej się z Rosją wojnie.

Godnym zaiste podziwu z dzisiejszej odległości wydać się musi stałość charakteru, spokój i równowaga ducha kilkudziesięciu włościan, nie wszystkich

nawet piśmiennych, zasiadających po prawej stronie Izby wobec nieustających ataków furji i agitacji, gróźb i pochlebstw ze strony nietylko skrajnej lewicy, ale i lewego, piastowskiego i włościańskiego środka konstytucyjnego Sejmu.

Żyje jeszcze przeważna część szermierzy obu stron zmagających się podówczas i zmiana stosunku do ustroju państwowego wielu z pośród nich, nawet najbardziej prononsowanych, jak i zmiany zaszłe w umysłowości całego świata, dzielące nas od owych chwil — nie powinna zatrzeć ani zaciemnić prawdziwej oceny rzeczy.

Tylko wiara w ewolucyjną zdolność narodu do stopniowego otrząśnięcia się i wyrośnięcia z urządzeń nadmiernie postępowych, a zarazem pewność bardzo ujemnych dla państwa następstw przegranej zdolne są wytłumaczyć decyzję, z jaką mimo wszystko ówczesna większość, odpowiednio przegrupowana, doprowadziła rzecz do pozytywnego, choć w wielu punktach znacznie kompromisem osłabionego dzieła.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej ustaliła— jak to podniosłem w Sejmie na posiedzeniu dnia 8 lipca 1920 r., jako przewodniczący Komisji konstytucyjnej i jej generalny referent — „zakres praw obywatelskich tak szeroki jak w żadnem innem państwie. Przyjęła prawo wyborcze najrozleglejsze. Posunęła zasadę odpowiedzialności rządu wobec sejmu aż do ostatniej możliwości. Ograniczyła skład i kompetencję Senatu,.. tak dalece jak tego niema przykładu w żadnem innem większem państwie. To, co w przedłożonym przez Komisję projekcie konstytucyjnym pozostało na rzecz zdolności naszego ustro-

ju państwowego do życia jest już istotnie minimum konieczności ustrojowych".

Gdy zaś dalsze debaty i głosowania ukształtowały się mimo wszelkich ostrzeżeń jeszcze niekorzystniej dla — jak powtórzyłem — „minimum tego, co musi mieć państwo, ażeby żyć i rozwijać się" nie wahałem się w dniu 15 marca 1921 r. przed ostatecznemi głosowaniami wypowiedzieć „obawę, że zeszliśmy już—poniżej—tego minimum", (por. Sprawozd. sten. 1920 i 1921 r., 160 i 219 pos. Sejmu).

Jednakże i owa jakżeż daleka od entuzjazmu, wiara w stopniową ewolucję urządzeń ustrojowych z 1921 r. stawiała, jak niebawem okazało się, zbyt wielkie wymagania żywym ludziom i grupom politycznym w Polsce, ich dążeniom i sposobom działania.

* * *

Jest rzeczą godną uwagi, iż rozprzężenie ustrojów państwowych, odziedziczonych po XIX stuleciu uwydatniło się z największą wyrazistością w państwach o systemie rządów parlamentarnych.

Stało się to widocznie nie z innej przyczyny jak z tej, iż środek ciężkości ustroju państwowego przy tym ostatnim systemie przesunął się ku parlamentowi, przesilenie zaś, o którem mowa, jest przedewszystkiem przesileniem demokracji parlamentarnej.

Wynika stąd potrzeba szczególniej pilnego rozważenia w tym systemie rządów sprawy zadań i składu parlamentu,

EWOLUCJA ZADAŃ I SKŁADU PARLAMENTU.

Od połowy XIX wieku rozwijają się równolegle do siebie dwa procesy, bardzo istotne dla zdolności utrzymania się na poziomie wymagań pracy parlamentów. Ich skutki sumują się same z konsekwencją niemal mechaniczną w dobie współczesnej.

Z jednej strony w tempie coraz przyśpieszonem rośnie ogrom zadań państwa, a więc, zwłaszcza w systemie rządów parlamentarnych, przedewszystkiem zadań parlamentu.

Razem z rozwojem i zmianą stosunków technicznych i ekonomicznych, z rozwojem doktryn i dążności socjalno-etatystycznych, rosnącą populacją i niwelacją społeczną, wreszcie naciskiem konieczności wojennych, państwo wkracza stopniowo w coraz nowe, dzisiaj niemal już wszystkie dziedziny życia zbiorowego, przenika je coraz głębiej bezpośrednią swą lub pośrednią działalnością i kontrolą, staje się samo najpotężniejszym na swym obszarze, w pewnych kierunkach wyłącznym przedsiębiorcą, rozporządza coraz znaczniejszą częścią ogólnego dochodu społecznego i materjalnie uzależnia od siebie, t. j.

od woli swych organów coraz zupełniej i skuteczniej pracę i życie wszystkich swoich członków.

Najwymowniejszy skrót tego stanu rzeczy przedstawia budżet państwowy wraz z podporządkowanemi mu budżetami innych instytucyj publiczno-prawnych, który w porównaniu z dawnemi miljonami operuje miljardami, wypełnia olbrzymie tomy preliminarzy państwowych o tysiącach pozycyj, stanowiących sprawę życia i śmierci dla miljonów osób, żyjących ze skarbu państwa i dziesiątków miljonów, które ten skarb zasilają.

Samo zbadanie i uchwalenie tej księgi życia i śmierci stawia parlamentowi niemałe zadanie i co do czasu i wielostronnej umiejętności i bezstronnej rzetelności.

Jest to zaś dopiero część, co prawda najistotniejsza, finansowej kontroli parlamentarnej, która zkolei nie wyczerpuje zadań całej administracyjnej i politycznej kontroli parlamentarnej.

Poza zaś temi zadaniami, rozpościera się główna i właściwa dziedzina pracy parlamentu jako ciała ustawodawczego: regulowania w drodze postanowień prawnych coraz bardziej złożonych i zawiłych, coraz trudniejszych stosunków życia, normowanych już poprzednio tak znaczną ilością przepisów, iż znajomość ich przedstawia niejednokrotnie orzech trudny do zgryzienia najtęższym specjalistom. Uchwalane przez parlament ustawy liczą się normalnie w ciągu roku na setki, a projekty i wnioski na tysiące.

Oto brzemię ogromnych zaiste bieżących zadań, które z biegiem czasu obciążyły parlament, powoła-

ny nadto w systemie rządów parlamentarnych do realizowania zasady odpowiedzialności rządów, wraz z konsekwencjami stąd płynącemi a także do wyboru głowy państwa!

A przecie do szeregu tych zadań wypadałoby dodać jeszcze myśl i troskę, która parlamentowi jako tak istotnemu organowi władzy państwowej przypada w zakresie, hierarchicznie najwyższych zadań państwa: myśl i troskę o zabezpieczenie całości granic, o stosunek do sąsiadów, o utrzymanie ogólnej linji rozwojowej państwa w zgodzie z przeszłością i ideałami przyszłości.

Tak się przedstawia strona „winien" naszego rachunku,

Jakże olbrzymie wartości muszą być położone na przeciwnej szali, wciągnięte na stronę „ma" parlamentu, ażeby bez niedoboru zamknąć bilans bytu państwowego!

Tymczasem równolegle z tamtym procesem, dokonywuje się w tym samym okresie czasu z automatyczną dokładnością proces drugi, obniżający jak najskuteczniej skład, poziom i zdolność pracy parlamentu.

Z haseł wolności, równości i braterstwa, zasad moralnych starych, objawionych światu od dwu tysięcy lat przez naukę Chrystusa, a zestawionych obok siebie — w przedziwnie naiwnem doktrynerstwie twórców rewolucji francuskiej—w postaci formalnych przepisów prawnych, z zasad, które z powodu ułomności człowieka, nigdy niezniszczone w pełni, mają jak słupy płomienne przyświecać pochodowi ducha ludzkiego ku doskonałości, nieosiągalnej

na ziemi, zajął się wiek XIX jednostronną realizacją równości. I to równości, pojętej w sposób najzupełniej mechaniczny i bezwzględny, niezgodny z oczywistemi faktami rzeczywistości, podważający zarówno ideał braterstwa jak i wolności. Stało się to zwłaszcza poza obrębem krajów, będących jak Anglja Hiszpanja, Polska i Węgry od zarania wieków średnich ojczyzną instytucyj przedstawicielskich i związanej z niemi wolności politycznej.

Proces, o którym mowa, nie dokonał się bynajmniej, nawet we Francji jako bezpośrednie lub konieczne następstwo ogólnych zasad rewolucji francuskiej.

Zasada równości wobec prawa, jak i zasada wolności politycznej obywateli stanowiła wprawdzie istotny składnik idei zwierzchnictwa ludowego.

Obok postulatu objektywizmu norm prawnych i przedmiotowego stosowania do wszystkich obywateli tych samych przepisów prawa, zawierał się w zasadzie równości prawnej także równy in thesi udział wszystkich w tworzeniu woli wspólnego zwierzchnictwa i to nietylko, jak przy pomocy prostego sofizmatu stara się rzecz ograniczyć Rousseau, w zakresie ustawodawstwa.

W związku jednak z pojęciem zwierzchnictwa narodowego, nie jako mechanicznej wypadkowej sumy oderwanych głosów ludności, względnie ich większości, lecz jako władztwa narodu, jedności wyższego rzędu, historycznej indywidualności, tworu organicznego i żywego—prawo jednostki, a w szczególności prawo równości (jak i prawo wolności) mogło mieć jedynie charakter prawa względnego, zgodnego z in-

teresem wszystkich, z dobrem całości, określonem w swej treści pozytywnem prawodawstwem państwowem. W szczególności charakter funkcjonalny równych w zasadzie uprawnień obywateli do wytwarzania woli państwa nie wykluczał bynajmniej zależności wykonania ich od ustalonych objektywnie, ze stanowiska wyższego interesu, kwalifikacyj i warunków, o ile zwłaszcza owe kwalifikacje i warunki przedstawiały się jako dostępne wszystkim uczestnikom zwierzchności narodowej w ewentualnym ich indywidualnym rozwoju.

Utrzymanie w zakresie ustawodawstwa (wbrew czystej teorji Rousseau'a) istnienia ciał przedstawicielskich narodu mieściło w sobie siłą rzeczy dalsze ograniczenie praktyczne zasady równości prawnej.

Jakżeż daleko od tych założeń potoczył się w rzeczywistości rozwój prawa wyborczego w ciągu drugiej połowy XIX wieku!

Nauka prawa politycznego nawet we Francji, (która najpierwej, bo już od dekretu Ludwika Napoleona z 2 grudnia 1851 r. weszła trwale na drogę głosowania powszechnego) odtrąca i dzisiaj, za przewodem Esmein'a pojęcie zwierzchnictwa narodowego jako rozparcelowanego pomiędzy wszystkich obywateli w równych cząstkach władztwa.

Nie zaszła też dotąd żadna zmiana w pojęciach, uznających prawa polityczne nie za prawa należne obywatelowi ze względu na jego dobro lub człowieczeństwo (dotąd prawa te we Francji odmawiane są kobietom), lecz przedewszystkiem za funkcje publiczno-prawne, służące obywatelowi w interesie publicznym i w jego miarę.

Niemniej, w praktyce prawo wyborcze osiągnęło od połowy a ściślej biorąc od ostatniego ćwierćwiecza XIX w. do dzisiaj rozciągłość tak powszechną, iż podmiotowo nie odchyla się niemal od prawa pełnoletności, od zdolności do działań prawnych w zakresie prawa prywatnego.

Odpadły najpierw warunki jakiegokolwiek związania z ziemią, jakiejkolwiek wytwórczej użyteczności, jakichkolwiek świadczeń materjalnych w stosunku do państwa, następnie warunki jakichkolwiek uzdolnień i kwalifikacyj umysłowych, nawet nabytego z wiekiem i kierowania rodziną doświadczenia życiowego, nakoniec, niemal do zera obniżono poziom warunków moralnych uprawnionej jednostki.

Z pojęcia funkcji publiczno-prawnej pozostał współczesnemu prawu wyborczemu jedynie pojawiający się coraz częściej na zachodzie rys przymusu wyborczego, jako negatywna strona medalu, jako zarazem widomy znak, iż prawo wyborcze stało się udziałem rzesz, które nie umiejąc ocenić jego wartości, nie troszczą się w warunkach normalnych o zrobienie z niego jakiegokolwiek użytku i muszą do jego wykonywania wyraźnym nakazem prawa, zaopatrzonym w sankcję... być zniewalane.

STRONNICTWA POLITYCZNE.

Niepomiernie szybki wzrost zadań państwowych, z drugiej zaś strony gwałtowna i powszechna radykalizacja prawa wyborczego i dokonane nią obniżenie składu, poziomu i zdolności do pracy parlamentu były same przez się ponad wszelką wątpliwość wystarczającą przyczyną przesilenia i upadku tej instytucji a z nią całego ustroju państwowego.

Rzecz uległa komplikacji ale i przyśpieszeniu skutkiem równoczesnego działania jeszcze innych i to znaczących czynników.

Sięgając wstecz do źródeł materjalistycznego indywidualizmu, który między innemi przejawia się w tak rozpowszechnionem w czasach ostatnich pojmowaniu praw wyborczych, jako uprawnień wyłącznie indywidualnych, służących jednostce dla niej samej, dochodzimy w obrębie naszej cywilizacji do czasów humanizmu i reformacji.

Przeciwstawienie surowości życia średniowiecznego w służbie ideału pragnienia przyrodzonego szczęścia, opartego na opanowaniu świata i sił natury, dążność do wyswobodzenia się, wyrwania jed-

nostki ludzkiej z więzów nałożonych autorytatywną tradycją zbiorowego życia spiętrzyły się wówczas w duszach ludzkich tak uporczywą falą, iż ta obalając na swej drodze jedne po drugich tamy, nie spoczęła już odtąd nigdy w podmywaniu nadprzyrodzonych podstaw chrześcijańskiego obyczaju i porządku.

Jest rzeczą jasną, iż jako najpotężniejsza po jedności kościelnej przeciwstawiała się tej fali w państwie XVIII wieku, nadkruszona już nieco przez władzę monarszą, stanowo-korporacyjna organizacja ówczesnych społeczeństw.

Ona to w oparciu o silną i zwartą rodzinę, wychowywała obywatela i trzymała go w karbach swego autorytetu, dawała bezpośrednie ujście jego energji i stanowiła żywy łącznik między nim a państwem i jego władzą.

Ona też wówczas przedewszystkiem musiała stać się przedmiotem ataku i w obaleniu jej, a w następstwie tego w rozproszkowaniu i niwelacji społecznej, w postawieniu zdezorganizowanej i bezkształtnej masy społeczeństwa w stosunek bezpośredni do władzy państwowej mieści się najistotniejszy i najbardziej realny wynik wielkiej rewolucji.

Rzecz prosta, iż bez względu na taką lub inną treść indywidualnych uprawnień politycznych, społeczeństwo mogło w tym stanie rzeczy stać się raczej biernym przedmiotem władzy, aniżeli czynnym jej podmiotem.

Życie praktyczne wyłoniło mimo to środek zapobiegający w części temu następstwu: w próżnię po organizacjach stanowych wcisnęła się samorzut-

nie inna forma organizacyjna, organizacja politycznych stronnictw.

Jakżeż bowiem bez niej mogły jednostki aktywne szeregować innych do udziału w życiu publicznem, dochodzić wspólnie do głębszego zrozumienia stosunków i potrzeb tego życia, sformułowania celów, dróg i środków, jak miały przygotować i pozyskiwać dla swych dążeń poparcie, potrzebne do realizacji utworzonych programów politycznych?

Stronnictwa polityczne, znane już w starym świecie stały się tedy z konieczności w stosunkach XIX wieku wychowawczym i organizatorskim czynnikiem życia publicznego, źródłem twórczości politycznej, pierwszorzędnym motorem polityki państwowej.

Nie wymieniane w ustawach konstytucyjnych, wśród oficjalnych instytucyj prawno - politycznych, odegrały w rzeczywistości rolę rozstrzygającą o treści i kierunku wszystkich innych urządzeń państwowych.

Przedewszystkiem, oczywiście, w systemie rządów parlamentarnych.

Będąc w większości dostarczały z swego łona składu rządów, dawały mu program i kierownictwo, wykonywały kontrolę polityki państwowej i ponosiły za działanie rządu wobec kraju polityczną odpowiedzialność.

Znajdując się w mniejszości spełniały zadanie opozycyjnej krytyki, utrzymywały w napięciu energję rządu i dającej mu oparcie większości, zapobiegały swą czujnością ich arbitralności, wskazywały na zaniedbane przezeń zadania i środki.

W obu zmieniających się naprzemian rolach i sytuacjach, jako czynnik realnej polityki państwowej, poruszały się one w obrębie celów i środków jawnych, podyktowanych wyraźnym interesem całości państwowej.

Tak przedstawiał się charakter stronnictw politycznych w pierwszem, na różne okresy czasu w rozmaitych państwach przypadającem, stadjum ich rozwoju.

Jakże dalekim jest ten obraz od przeważającego w tym względzie stanu w dobie obecnej!

Z wyjątkami, których niewiele przykładów dostarczyć mogą parlamenty współczesne, odbił się i na ich charakterze i roli postępujący wzrost materjalizmu politycznego i radykalizacji prawa wyborczego.

Olbrzymie a nieurobione politycznie masy uprawnionych do głosowania okazały się zbyt trudne do ujęcia w kadry objektywnych kierunków politycznych. Obok stronnictw jawnych, rozpowszechniły się też zwłaszcza na zachodzie, jak na południu i w środku Europy organizacje tajemne, uchylające się z pod kontroli opinji publicznej własnego narodu, tak co do swych środków jak i rzeczywistych celów, drapieżne kliki, rezygnujące z udziału mas, zmierzające do opanowania ich z ukrycia, przez jednostki wybitne, nagradzające swych adeptów i popleczników hojnie, bo z cudzej, publicznej kieszeni.

Niedawne wypadki francuskie odsłaniają wymownie i potęgę, i pewność siebie, i głębokie lekceważenie społeczeństwa ze strony władających tem państwem dostojników i „wzniosłych książąt tajem-

nicy królewskiej". A przecież — ostatnio w publikacji „Sur la pente" A. Tardieu'go — odsłoniono dotąd zapewne tylko rąbek tajemnicy, osłaniającej działalność rozgałęzionej szeroko politycznej sekty.

Udostępnienie zbyt szerokim a nieprzygotowanym rzeszom obywateli celowego udziału w wykonywaniu zwierzchnictwa narodowego może być w ogólności dziełem długich okresów dziejowych. Tymczasem zaraz musi być przez nie oddana kartka wyborcza.

Stronnictwo polityczne jest nie czem innem, jak grupą ludzi oddających swój głos na jedną kartę wyborczą, że zaś znaczna część głosujących jest wstanie objąć zaledwie swe najbliższe interesy, cóż prostszego jak dostosowanie się stronnictw do tego poziomu i kierunku dążeń, rezygnacja z głębszej orki nieuprawionej dostatecznie gleby, ba, pielęgnowanie i podsycanie materjalnych instynktów, skoro one właśnie najpewniej dają powodzenie? Jest to chyba dostatecznie jasna przyczyna, dla której wśród zwyczajnych, jawnych stosunków politycznych dominującą rolę zdobyły organizacje o charakterze socjalno-klasowym, jest także przyczyną, dla której przeważająca część tych organizacyj, stojąc wyraźnie na gruncie doktryny walki klas i materjalizmu dziejowego, zrezygnowały już w swem założeniu z wyłącznej służby interesowi własnego narodu jako organicznej całości, przyczyną, dla której one przecząc wyraźnie wyższości tego interesu ponad interes własny, grupowy, partykularny, ograniczają się do realizacji tego ostatniego, bez względu a nawet w prze-

ciwieństwie do najwyższych interesów narodu i państwa.

Niedaleko od tego typu „partyj" politycznych odbiegają jeszcze węższe partyjki i koterje, służące pod pokrywką mglistej frazeologji celom jeszcze bardziej ze stanowiska podmiotowego zacieśnionym i egoistycznym.

Jednakże nie tylko w zwyrodnieniu charakteru stronnictw leży źródło zgubnego oddziałania ich na ustrój współczesnego państwa.

Wszelka akcja zbiorowa zasadza się na współdziałaniu i współzawodnictwie sił. Warunkiem jednego i drugiego jest rzetelna miara wysiłku, określony udział i wyraźna granica odpowiedzialności.

Klęską parlamentaryzmu współczesnego poza krajami anglo-saskiemi, W. Brytanją i Stanami Zjednoczonemi jest nietylko przyjmowanie ze strony „partyj" jedynie udziału w korzyściach a unikanie odpowiedzialności wynikającej z współdziałania, ale przedewszystkiem katastrofalna ilość stronnictw.

Najkapitalniejszą przyczyną tego zjawiska, jak i nadmiernego usamodzielnienia stronnictw w stosunku do społeczności jest niestety, zasada głosowania stosunkowego. Proporcjonalność prawa wyborczego, uznana słusznie za celową przez przedwojenną naukę i praktykę w przedstawicielstwie komunalnem i wogóle przy reprezentacji ograniczonych regjonalnie i gospodarczych interesów, nabrała jako artykuł powojennej mody tyle przyciągającej siły i uroku, że stała się jedną z najbardziej uniwersalnych zasad prawa wyborczego do parlamentów i to nietylko na terenach, na których rzeczy-

wiście przy istnieniu odrębnych i różnych grup wyborczych, odpowiadała realnej potrzebie.

Skutki tej zasady, która przejściowo była i znowu w ostatnich czasach jest propagowaną nawet we Francji, nie dały na się nigdzie długo czekać. Zwłaszcza w nowych państwach środkowej i wschodniej Europy życie polityczne po jej wprowadzeniu rozbiło się odrazu między kilkanaście a nawet kilkadziesiąt osobnych stronnictw!

Gdy w Anglji czy Stanach Zjednoczonych współdziałanie pod jednem kierownictwem obejmuje przeważającą lub bardzo znaczną część całego społeczeństwa, a współzawodnictwo rozgrywa się między dwoma stronami, wśród których wyraźnie zarysowują się granice odpowiedzialności, w parlamentach rozdrobnionych partyjnie, w samej liczbie współdziałających i współzawodniczących czynników leży zaciemnienie obrazu odpowiedzialności ich i bezsilność wysiłku. Im sobie są bliższe, tem niejednokrotnie jaskrawiej oddzielają się od siebie i zwalczają, zazdrosne o wyborców. Sama odrębność firmy utrudnia im lojalne i pełne podporządkowanie się pod wspólność akcji i kierownictwa. Ich pomoc musi być przez grupy silne okupiona drogo, nieraz w stosunku odwrotnym do ich znaczenia, nieraz zupełnem wypaczeniem nakreślonego kierunku pracy. Jest też zupełnie niepewna. Prosta plotka polityczna, uraza ambicji, a cóż dopiero obietnica nowej korzyści wystarcza do przerzucenia tych partyjek, „języczków u wagi" z jednej wprost na drugą stronę Izby. Odpowiedzialność, która w znaczeniu prawnem, mimo czynionych w tym kierunku, bardzo inte-

resujących prób, nie daje się z natury rzeczy zastosować ściśle do uczestnictwa w zbiorowem działaniu parlamentu, rozpływa się w tym kalejdoskopie, jaki w komisjach i na plenum Izb tworzy niejasna, chwiejna, zagmatwana i podstępna gra licznych drobnych grup politycznych i ginie, zaciemniona do reszty w stronniczych sprawozdaniach prasy. Głośne oświadczenia przedstawicieli grup giną często bez śladu, przekreślone układami kuluarów i absencją grupy a nawet jej głosowaniem przeciwnem, niezawsze dającem się wyodrębnić z rezultatu oddanych głosów.

Rozwija się zato ponad wszelką miarę współzawodnictwo stronnictw i przemienia godziwą walkę polityczną w widowisko gorszące, podkopujące u dołu szacunek i zaufanie do samej instytucji parlamentu.

I na tem jednak nie kończą się smutne i ujemne strony życia współczesnych stronnictw.

Stronnictwa polityczne, zwłaszcza w społeczeństwach cywilizacyjnie młodszych obejmują swą regularną organizacją bardzo nikły odsetek uprawnionych obywateli. Ich środki finansowe, uzyskiwane drogą normalną, ze świadczeń członków stoją w rażącej dysproporcji do wielkości potrzeb, obliczonych na działanie wśród bardzo szerokich rzesz, wahających się i płynnych. Stąd pokusa do zasilania partyjnych kas pośrednio lub nawet bezpośrednio ze źródeł publicznych. Jest to rys nie obcy i demokracjom zachodu a odpowiadający większej jeszcze, wśród innych warunków wybujałej, rekordowej korupcji politycznej demokracji amerykańskiej.

Te same potrzeby prowadzą stronnictwa do łudzenia wyborców pięknie brzmiącemi, a nie zawsze wykonalnemi, hasłami i programami, do wykorzystywania ich łatwowierności coraz to nowemi zapowiedziami i obietnicami.

Z tych samych pobudek wymuszanie i groźby w stosunku do jednych a schlebianie instynktom i osłanianie opieką i poparciem, nawet przeciw prawu, drugich obywateli.

W rezultacie ostatecznym, korupcja i teror, cynizm i demagogja z całym nieprzebranym arsenałem ohydnych środków, nieusprawiedliwionych żadną miarą ani chęcią osiągnięcia władzy, ani pragnieniem utrzymania się przy niej za każdą cenę.

Czynnikiem, który szczególnie przyczynia się do degeneracji stronnictw we wszystkich tych kierunkach są wzrastające we wszystkich nich szeregi ludzi, pozbawionych określonego wykształcenia i zajęcia, zwłaszcza t. zw. „pół-inteligentów", nigdy nie wątpiących o sobie, lekceważących wszelkie wartości, zwłaszcza moralne lub przypisujących im wszystkim to tylko znaczenie, jakie mają one w ich ręku jako stawka w fałszywej grze politycznej. Ci też od każdej gry wstają z zadowoleniem łatwo odniesionego zwycięstwa, nie spostrzegając się, że zawdzięczają je nie tyle umysłowej niższości przeciwników, ile wyższości własnej w nieliczeniu się z żadnemi skrupułami sumienia.

Z nich rekrutują się najczęściej, zwłaszcza w stronnictwach wyrosłych z pospolitej agitacji, główni kierownicy aparatu partyjnego a zarazem wszechwładni często wobec własnych szeregów przewódcy

organizacyj partyjnych. Ich opromieniona powodzeniem i zwycięstwem polityczna siła rzuca w oczach mas cień coraz głębszy na zasady moralności publicznej i prawa, godności i honoru, bezsilne i podeptane.

* * *

Temi oto drogami, przenikający społeczeństwo kierunek materjalistycznego indywidualizmu wgryzł się w organizację stronnictw, przygasił ożywiający je kiedyś ogień idealizmu, odwrócił od zadań właściwych i skierował na drogę płaskich lub wprost dla społeczeństwa wrogich zabiegów.

I to bez względu na to, czy noszą one wyraźną nazwę stronnictw, czy też pod wpływem budzącego się wobec nich niechętnego odruchu społecznego, bronią się przed nazwą stronnictw, zachowując ich naturę.

Czy jednak życie polityczne może się naprawdę obejść bez stronnictw?

Czy w szczególności da się bez stronnictw politycznych jakiekolwiek ciało przedstawicielskie choćby serjo pomyśleć?

A może ustrojowi przyszłego państwa okaże się zbędnem istnienie samych ciał przedstawicielskich?

Powrócimy do tych pytań w ostatniej, syntetycznej części naszych rozważań.

Narazie jak najbaczniejszą uwagę wypadnie poświęcić zagadnieniu, w jakich to przejawach uzewnętrznia się rozprzężenie ustroju państwowego w następstwie obu sobą ściśle wiążących się przyczyn i radykalizacji prawa wyborczego i upadku przeważającego współcześnie typu stronnictw politycznych?

ROZPRZĘŻENIE I UPADEK DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ

1. Formy i sposoby pracy

Nie masz instytucji ludzkiej, wolnej od piętna niedoskonałości.

Jest to tak stara prawda, że ci, którzy ją znają i powtarzają, zapominają często, że tkwi w niej sens realny, zasługujący na uwzględnienie także przy ocenie urządzeń prawno-państwowych.

I parlamentaryzm ma właściwe sobie, konieczne i imanentne braki i wady.

Parlament nie może np. funkcjonować bez „gadania". Rozbiór i uzasadnienie jednych wniosków i projektów, uzasadnienie braku celowości lub błędnego kierunku drugich nie może się odbywać na migi. Ciało złożone z kilkuset ludzi, powołane do tworzenia treści ustaw nie może w materjach trudnych i zawiłych stanowić bez dyskusji. To właściwie stanowi elementarną wyższość parlamentu nad głosowaniem ludowem, iż to ostatnie przyjmuje albo odrzuca w całości przedstawiony sobie ustawodawczy projekt, parlament zaś wśród samego aktu two-

rzenia ustawy może go przekształcać w całości i szczegółach i rzeźbić stosownie do oświetlanych z rozmaitych stron potrzeb i warunków, może do zmian wprowadzonych w ciągu dyskusji dostosowywać dalsze i osiągać ostatecznie w rezultacie tych zabiegów całość możliwie konsekwentną i celową.

Dyskusja nie może obyć się bez przeciwstawiania jednym, drugich opinji, bez kontrowersji i polemiki w łonie uczestników.

Polemika w sprawach żywotnych, nieraz wprost piekących i palących nie zawsze da się przeprowadzić bez przykrych, gwałtownych nieraz starć i akcentów.

Rozprawy w ciele licznem pochłaniają wiele drogiego czasu. Stosunkowo najmniej tracą go w danej chwili ci, którzy są na mównicy. Większa, bo pomnożona przez ilość uczestników jest strata słuchaczów. Niezawsze stratę tę równoważy odpowiednia korzyść. Bardzo często przedstawia się ona jako strata czysta, niezrównoważona niczem, nawet rozrywką lub estetyczną przyjemnością.

Stosunkowo największą jest strata tych, którzy nie należąc do członków obradującego ciała muszą brać udział w jego obradach, strata bardzo drogiego, bo zasadniczo dla innych przedewszystkiem celów potrzebnego, czasu członków rządu.

Rozwlekłe, nudne, przesycone polemiką, bezcelowe wywody mogą ludzi nerwowo słabych a impulsywnych doprowadzić niemal do wściekłości lub rozpaczy. Męczą one, stępiają i wyczerpują fizycznie i umysłowo wszystkich. Są od początków istnienia parlamentaryzmu powodem utyskiwań, krytyki

i środków skierowanych ku umniejszeniu tej prawdziwej plagi.

Parlament obradujący jest zbiorowiskiem licznem, tłumnem. I jego udziałem bywają zjawiska i prawa, zaobserwowane przez psychologję tłumu. Jest dostępny uczuciom nagłego podniecenia, zbiorowej psychozie, podejrzliwości, nienawiści, egzaltacji, paniki. W porywach zbiorowej depresji lub uniesienia i w podyktowanych niemi decyzjach i uchwałach — których przypadkowość może się potęgować o odbiegający od normy, przypadkowy skład zawsze w pewnych granicach fluktuującego quorum— ginie odpowiedzialność wyraźna grup i jednostek. „Gdie wsie winowaty — wedle smutnego przysłowia rosyjskiego — tam nikto nie winowat".

Parlament wreszcie jest złożony z ludzi. Fakt, że zostali powołani do piastowania mandatu, sam przez się nie zmienia ich natury. Ich braki, wady, a nawet niemoralne i haniebne czyny winne właściwie być wzięte na ich własny rachunek. Co najwyżej także na rachunek grup, które im świadomie do mandatu pomogły. Niemniej o ile ilościowo i jakościowo przekraczają znośną miarę, chociaż nie podpadają pod wyraźną sankcję prawa, idą w oczach opinji publicznej na rachunek całej instytucji, na karb parlamentu.

Jest to wszystko prawdziwe i niewesołe. W dodatku jest to wszystko bardzo widoczne, bardzo łatwo dostrzegalne.

Temu wszystkiemu zawdzięcza parlamentaryzm, zwłaszcza w oczach niebardzo krytycznie uzdolnio-

nych widzów, najwięcej ośmieszenia, poniżenia i zohydzenia.

Rzeczą wszelako trzeźwej, przedmiotowej i głębszej krytyki jest przedewszystkiem odróżnienie ich stopnia od ich faktu.

Z faktem pasuje się parlamentaryzm od początku swego istnienia.

Trudna to walka, ale nie beznadziejna. Reformy regulaminów parlamentarnych w rodzaju szczególnie celowej i pełnej umiaru reformy, na jaką pod kierunkiem prof. Barthelemy zdobył się niedawno parlamentaryzm francuski, dowodzą, że na tej drodze, bez wylewania, jak to mówią, z wanną dziecka, da się osiągnąć poważne rezultaty.

Inna sprawa, gdy fakt ten staje się przeważającą normą, gdy niedomagania parlamentaryzmu wzmogą się do tego stopnia, iż w oczach ogółu przesłaniają jego strony dodatnie.

Czy parlament posiada sam w sobie i wówczas dostateczne środki obrony?

Wzrost liczebnego składu parlamentów, obniżenie intelektualnego i moralnego poziomu ich członków, niedowład bądź rozpasanie, psychoza i szarlatanizm, jakim w sposób groźniejszy niż po jakichkolwiek poprzednich wojnach uległy społeczeństwa europejskie w dobie obecnego przesilenia moralnego — doprowadziły stopień owych niedomagań parlamentaryzmu do tego stanu, że obrony przed nim musi się koniecznie szukać gdzieindziej.

Bez zatamowania głębszych źródeł zła, instytucje parlamentarne są skazane na zagładę albo na utrzymanie się w postaci dekoracji, teatralnych ku-

lis, potrzebnych tylko dla efektu i osłonięcia od zewnątrz właściwej politycznej akcji i gry.

Przesilenie, kryzys parlamentaryzmu nie oznacza przecież nic innego jak osiągniętą już i pogłębiającą się dalej niezdolność parlamentów do sprostania ciążącym na nich w ustroju państwa zadaniom.

2. *Braki ustawodawstwa.*

Literatura polityczna wszystkich narodów podnosi coraz głośniejszy alarm z powodu katastrofalnego stanu współczesnego ustawodawstwa.

Pod działaniem czynników, o których już wspomniałem, życie społeczne stawia ustawodawcy coraz wyższe wymagania i co do mnogości, szybkości, precyzji i koordynacji wzajemnej potrzebnych norm prawnych.

Parlament, który już w ustroju konstytucyjnej monarchji posiadł w zakresie tworzenia norm prawnych wyłączną kompetencję, usiłuje sprostać tej potrzebie przyśpieszonem, niemal fabrycznem tempem pracy.

Natrafia to jednak na coraz większe trudności.

Rosnące niedomagania wewnętrzne osłabiają jego wolę, sprawność i wydatność pracy.

Wśród mnóstwa tworzonych gorączkowo ustaw podrzędnego znaczenia braknie mu czasu i tchu na rozwiązywanie trudniejszych, ale daleko ważniejszych zagadnień prawodawczych. Nie mówiąc już o rozległych kodyfikacjach, w których parlament nie może się obejść bez pomocy z zewnątrz, zniewolony jest z powodu trudności wewnętrznych uciekać się coraz

częściej do pozostawiania rządowi dorywczo lub nawet systematycznie normowania ważnych przedmiotów i dziedzin prawodawczych. Coraz częściej możność tę otwierają same ustawy konstytucyjne. Oparte o nie i o specjalne pełnomocnictwa ramowe, ustawodawstwo „tymczasowe" zaczyna w niektórych państwach konkurować na dobre z ustawodawstwem właściwem, mimo, iż samo ustawodawstwo tymczasowe nie może, jak twór biurokratyczny, opierać się na tej znajomości konkretnych potrzeb i stosunków praktycznego życia, jakie było zawsze udziałem parlamentu.

Znacznie gorzej, aniżeli ilość, przedstawia się jakość ustawodawczej pracy parlamentów.

Już sama ilość tworzonych ustaw wynika często nie z innej, a tej przyczyny, iż ustawy liche nie mogą trwać długo, niejednokrotnie też tuż po ich ogłoszeniu zachodzi nagląca potrzeba ich zmiany naprawy.

Jeszcze pod koniec 1925 r., pisząc o potrzebie „Rewizji Konstytucji" polskiej, przytoczyłem bardzo przejmujący obraz niedomagań parlamentu w zakresie ustawodawstwa, skreślony piórem Charles'a Benoist'a, który te niedomagania określił patologicznem mianem „parlamentarytu". Jakkolwiek od tego czasu nadużyto odpowiednich ustępów tamtej mojej pracy wraz z cytatą francuskiego autora do celów bardzo subjektywnych, nie zmniejsza to w niczem prawdziwości ani aktualności obrazu:

„Choroba — pisze Benoist (*„La Parlametarite"* w Revue d. d. mondes. 15 avr. 1925 p. 761 i n.) — jest groźniejszą w swym utajonym pochodzie

aniżeli w zewnętrznych wybuchach. Wybuch odsłania głębokie rysy natury, ale nie odkrywa ich wszystkich do głębi, nie ujawnia do jakiego stopnia brutalność reakcji idzie w parze z niemocą organiczną. Spojrzyjcie, proszę, uważnie na tych ludzi, którzy na ławach parlamentarnych oglądają się skwapliwie na lewo. Patrzcie i przypomnijcie sobie, co oni tu robią. W dwóch słowach wielkich i strasznych brzmi odpowiedź: tworzą ustawy. Wiedzą więc, czem są ustawy i jak się je tworzy... Oni! ośm dziesiątych z pośród nich nie domyśla się nawet tego... Ślepy traf intrygi lub przypadku uczynił z nich prawodawców. Są zaimprowizowani, więc sami improwizują.

„Na jaki temat? Na każdy. Ich władza niema żadnych granic ni wewnętrznych ni zewnętrznych, ni w samym ich rozsądku ni w przedmiocie ustaw. Niema przedmiotu, któryby im był wzbroniony, ani takiego, przed którymby sami potrafili się wstrzymać. Zmieniają, przewracają, usuwają w jednej chwili w miarę swej nierozumnej fantazji reguły ustanowione zwolna doświadczeniem pokoleń. Wszystkiego dotykają, wszystko chwytają, wzruszają i wstrząsają, wszystko burzą nakoniec, nic się przed nimi nie ostoi, porządek społeczny, ni organizacja wojskowa, podwaliny państwa, ni stosunki jego zagraniczne, wszystko co trwa i co mija, odwieczne tradycje i wypadki dnia, doktryna i drobiazgi.

„Jak chłopcy rozhukani i dokuczliwi igrają wszystkiem w miarę swych kaprysów; w większości są to nieświadomi szkodnicy, rozważniejsi wśród nich działają z rozmysłem, niektórzy z ułożonym planem. Od wczoraj nagle zaczęto rozwodzić żale nad ko-

deksem cywilnym, lecz nie od wczoraj już w zdradliwym porywie toczą go i nadszarpują. Nic nie uchodzi ich rękom, ani prawa osobowe, ani rzeczowe; te na których zbudowana jest rodzina i dzięki którym trwa ta podstawowa komórka społeczna, ani mienie nabyte, ani prawa; nie ostoi się przed nimi swoboda umysłu, bo dosięgli jej prawem szkolnem, ani wolność sama, gdyż i ją osaczyli ustawami wyznaniowemi. Sama nawet rasa pada ich ofiarą, gdyż dobre lub złe postanowienia na korzyść lub szkodę własności i dziedziczenia, rozszerzają albo zwężają ognisko domowe, utwierdzają je lub mu zagrażają. Tym zaś sposobem otwierają albo też zabijają źródła życia".

Podczas gdy ustawodawstwo biurokratyczne grzeszy najwięcej nieznajomością potrzeb praktycznego życia, sztucznością i sztywnością przepisów, arbitralnością i jałowym formalizmem — ustawodawstwo parlamentarne w miarę osiągania w niem przewagi żywiołów nieoświeconych, krótkowzrocznych i niezdolnych do nałożenia swym, nawet słusznym dążnościom, objektywnej miary grzeszy przedewszystkiem uogólnieniem sądów, brakiem perspektywy w czasie i przestrzeni, niewspółmiernością stosunku celu i środków. Szkodzi mu zarówno konieczność mechanicznych kompromisów, ustawiczne falowanie i zmienność parlamentarnych większości jak i jednostronna przewaga jednego, niesharmonizowanego z całością narodową i przeciwstawiającego się jej kierunku.

Rozwlekłość i niejasność, dorywczość i chwiejność, nawet przeciwieństwo celu i użytych doń

środków bledną jako wady tego ustawodawstwa, wobec zdarzających się w niem niezgodności ustaw z konstytucją i wyższemi, nieprzemijającemi zasadami prawa.

Skutkiem ich—osłabienie powszechnego poczucia prawnego i przekonanie, udzielające się samym głosującym, że prawo jest w gruncie rzeczy tylko mechanicznym produktem posiadanej większości, dowolnym owocem politycznej siły.

Sam miałem sposobność słyszeć to zdanie z ust uczestników polskiej większości parlamentarnej, uchwalającej, mimo konstytucyjnego sprzeciwu mniejszości, znaną ustawę o reformie rolnej; bardzo też ubolewałem nad tem, gdy niebawem także przeciwko nim zwróciło się działanie tej samej zasady, nad wyraz obosiecznej.

Ujemne skutki wszystkich tych niedomagań i wad ustawodawstwa parlamentarnego objawiają się najrychlej i najoczywiściej w ustawodawstwie gospodarczem. Sama zmienność i niepewność norm, nie mówiąc już o krótkowzrocznej i krzywdzącej ich jednostronności społecznej zabija możność obrotu i kalkulacji, podcina podstawy rozwoju gospodarstwa narodowego.

3. *Nadużycie budżetu.*

Ustawą w znaczeniu formalnem jest także budżet państwa.

Z funkcji uchwalania preliminarza budżetowego, przyzwalania na przewidziane nim wydatki państwowe i na ściąganie na ich rzecz danin i opłat państwowych, wyrosły niegdyś, jak z głównego pnia,

wszystkie inne uprawnienia i obowiązki nowoczesnego przedstawicielstwa narodowego.

Kontrola wydatków państwowych, dokonywana po zamknięciu starego i przed uchwaleniem nowego budżetu, okazała się najskuteczniejszą formą kontroli administracji państwowej a zarazem najbardziej oczywistą racją bytu i gwarancją ciągłości pracy parlamentarnej, a przez to i rękojmią trwałości i równowagi całego ustroju współczesnego państwa.

Jako stróż wydatków publicznych osiągnął parlament stanowisko niewzruszone, rolę nie do zastąpienia.

Posiada je dotąd, dzięki utrzymaniu się w tej roli, w Anglji.

Wszędzie indziej wszakże zmienił parlament sam rolę tę na inną, bardziej ponętną ale i niebezpieczną: rolę szafarza i rozdawcy funduszów państwowych.

Już samo zwyczajne ustawodawstwo dało parlamentom formalną podstawę do zwiększenia wydatków i ciężarów państwowych. W konsekwencji ustaw np. tak szeroko za przykładem Niemiec „rozbudowanego" w wielu państwach ustawodawstwa socjalnego zwiększał się nieustannie aparat administracji rządowej i publicznej oraz związane z nim ciężary. Raz przyjęte, stawały się te wydatki stałą częścią budżetów, przedstawianych do uchwały parlamentom.

Zwolnione od oszczędnościowej kontroli i nacisku, same zresztą także dbałe o popularność, poczęły także rządy iść w wydymaniu budżetów państwowych na wyścigi z parlamentem, przyczem sło-

wo ostatnie należało znowu do parlamentu, który przy rozpatrywaniu konsumcyjnych pozycyj preliminarza nie ograniczał się z reguły do przyzwalania na proponowane wydatki, ale swoimi je wnioskami i uchwałami z każdym rokiem powiększał.

Formalne raczej niż materjalne restrykcje obowiązujące przy przesądzaniu ustawami nowych państwowych wydatków nie okazały się w tym względzie nigdzie dosyć skuteczną zaporą.

Częstokroć nawet przez nieznaczną część Izby proponowane wydatki dostawały się do budżetu państwowego tylko dzięki temu, że zainteresowani nimi wnioskodawcy umieli dosyć zręcznie stworzyć formalne *„iunctim"* ich z równie albo bardziej jeszcze partykularnymi wnioskami innych grup i tą drogą zapewnić im większość. Obie strony zdawały się nie spostrzegać przytem, że stosując zasadę rzymską *„do ut des"* odbiegały od niej o tyle, iż ta zasada znajduje usprawiedliwione zastosowanie przy transakcjach z prywatnej, ale nie cudzej i to publicznej kieszeni.

Nieznaczne a często pozorne lub wątpliwe korzyści ograniczonych kół przetaczały się temi drogami, za pośrednictwem budżetu państwowego, coraz nieznośniejszym w ogólnej sumie ciężarem na barki nierozwijającej się z równie zawrotną szybkością wytwórczości narodowej.

Gospodarowanie groszem publicznym wymaga naprawdę czujnej, niezależnej i surowej kontroli rozporządzającej nim administracji.

Parlament wykonywał ją, dopóki sam nie stał się współ-szafarzem i to w dodatku, skutkiem swego

jednostronnego składu, szafarzem jednostronnym, poczuwającym się w większości do większej solidarności z konsumcją aniżeli wytwórczością ekonomicznych wartości.

Budżet państwowy pozbył się kontroli i stał się w ręku parlamentarnej większości i od niej uzależnionego rządu najskuteczniejszym środkiem przymusowego wyrównania różnic dochodu i majątku obywateli. Nic dziwnego, iż ilość osób, czerpiących środki utrzymania ze skarbu państwa czyli z dochodów gospodarstwa narodowego, poczęła wzrastać w podwojonem tempie.

Parlament zasłonił sobą w tej roli administrację państwową, ściągnął jednak bezpośrednio na siebie cały ciężar odpowiedzialności za skutki. Z chwilą zachwiania się równowagi gospodarczej, z okresem głębokiego i powszechnego przesilenia ekonomicznego zarysował się z całą wyrazistością ogrom tej odpowiedzialności.

Świetne i wytrwałe przedstawienia w tej mierze w pismach T a r d i e u'go, dają bardzo uchwytny obraz tego przeistoczenia roli parlamentu w stosunku do budżetu państwowego i wynikającej stąd klęski w jednej z najlepiej funkcjonujących organizacji państwowych świata, we Francji.

Zarzuty obciążające wyłącznie albo szczególnie odpowiedni rachunek parlamentaryzmu polskiego grzeszą wprawdzie przesadą.

Zjawisko, o którem mowa, jest niemniej w istocie swej powszechne i środki organicznej naprawy zła, a w szczególności odjęcie parlamentom lub sta-

nowcze ograniczenie inicjatywy w prawie budżetowem, zasługują na uwagę nietylko we Francji.

4. *Niemoc parlamentu.*

Rozwój ustrojów państwowych w XVIII i XIX stuleciu, nie wyjmując nawet t. zw. prezydjalnego ustroju Stanów Zjednoczonych prowadzi do wniosku, że odgraniczenie kompetencji naczelnych organów władzy państwowej pozostało wszędzie uznanym postulatem ustrojowym, nie dało się jednak nigdzie w praktyce osiągnąć ściśle i zupełnie.

Do utrzymania zdolności prawidłowego działania okazała się wystarczającą równowaga ustrojów, wyrażająca się w zasadniczej równorzędności i samodzielności a przez to i skutecznej wzajemnej kontroli naczelnych organów władzy.

Wszelako z rozwojem systemu rządów parlamentarnych na kontynencie Europy, poza monarchiczną Anglją, pod wpływem konsekwencyj wynikających z parlamentarnej odpowiedzialności rządu przy republikańskiej formie państwa, środek ciężkości ustroju przesunął się tak dalece w stronę parlamentu, iż w każdym z tych ustrojów pozostało jedynie sprawą zwyczaju politycznego, sprawą praktyki życia czy rząd posiada jeszcze ten stopień samodzielności i równorzędności w stosunku do parlamentu, bez którego właściwie przestaje już być rządem.

W tym punkcie, na tem zagadnieniu załamała się ustrojowa ewolucja XIX wieku.

Biorąc sprawę ze stanowiska logiki, takie następstwo rzeczy nie było konieczne.

Wszakże rząd szwajcarski jest, jak podniosłem już, bardziej jeszcze uzależnionym od parlamentu. Jest w gruncie rzeczy formalnie wybieraną egzekutywą parlamentu. Ustalając głosowaniem jego skład, pozostawia mu parlament określony zakres działania i nie ma nawet powodu stosowania wobec niego zasady parlamentarnej odpowiedzialności. On go wybrał i on za jego działania odpowiada wobec kraju. Pomiędzy nim a rządem niema miejsca na antagonizm. Są związane oba węzłem solidarności.

Tak jest dotąd w niewielkim, bezpiecznym, rządzącym się od wieków własną wolą, związkowym organiźmie szwajcarskim. Tak jest w państwie nieuprawiającem wielkiej polityki, wolnem i wewnątrz od namiętności politycznych, w państwie o władzy ograniczonej właściwie do zakresu samorządu gospodarczego, typowem państwie trzeźwości, rozsądku i obowiązku obywatelskiego.

Taką koleją nie potoczył się jednak rozwój stosunków w reszcie kontynentu.

Bez względu na to, czy parlamenty, wybrane na zasadzie pięcioprzymiotnikowego głosowania okazały się dobrem czy też raczej gorszem odbiciem właściwości społeczeństw, w każdym razie uzyskawszy w ustroju państwowym przewagę, nie znajdując przeciwwagi ani z zewnątrz ani we własnym umiarze, nie umiały zatrzymać się w pół drogi.

Owszem w stosunku swoim do władzy rzadzącej i wykonawczej państwa zawiodły jeszcze gruntowniej, aniżeli w innych kierunkach.

Rzecz godna uwagi, iż w tym kierunku przerostu władzy parlamentu, w kierunku jego wszechwła-

dzy czy raczej zdecydowanej supremacji ustrojowej, wszędzie niemal popchnęły parlament grupy polityczne radykalne, względnie lewicowe, które z danego rozwoju rzeczy największe dla siebie czerpały korzyści, które mimo to żadną miarą, zwłaszcza od chwili zarysowania się widma odpowiedzialności, nie zdecydowały się z parlamentaryzmem czynnie solidaryzować i które ostatecznie pozostawiły go w upadku bez obrony. Bywało, że dodawały mu upadającemu, od siebie, sztylet w plecy.

Bez zwartej większości nie może być mowy o systemie rządów opartych o parlament.

Istnienie takiej większości przedstawia wprawdzie niebezpieczeństwo jednostronności. Dojrzałość opinji publicznej, istnienie poważnej, zdolnej do objęcia władzy mniejszości parlamentarnej łagodziły przed laty, przy ówczesnym składzie i poziomie parlamentu, przynajmniej do pewnego stopnia — różnego coprawda w rozmaitych państwach — to niebezpieczeństwo.

Wszelako brak większości zawiera w sobie nieodwołalne i niejako automatyczne przesądzenie losu parlamentu i parlamentaryzmu w danem państwie.

Formalnie może się parlament utrzymać czas jakiś ponad falą, zastępując pozorem i fikcją to, co było dawniej jego realną treścią i wartością.

Brak zwartej, jednolitej większości zastępuje tedy oparta na kompromisie koordynacja rozmaitych stronnictw. Im więcej ich do tego potrzeba, tem gorzej dla parlamentu.

Niema nieszczęścia, jeżeli nawet w państwach o zwartej i urobionej opinji publicznej, o wcale ogra-

niczonej ilości stronnictw politycznych, jak n. p. w Anglji, powstają na takiej podstawie „koalicje" narodowe, rządy „jedności narodowej" dla celów wyjątkowej natury, dla odparcia wyjątkowych niebezpieczeństw. Uzasadnia je wówczas wyjątkowa potrzeba skupienia sił całego narodu, cel ocalenia podstaw jego bytu.

Źle jest wówczas, jeżeli taka koalicja i to wielu odmiennych grup narzucona jest koniecznością powszedniego dnia.

Rządy oparte na takiej podstawie, pokrywającej się w dodatku z bardzo nieznaczną cyfrowo większością Izby, zachowują tylko pozór normalnych rządów państwa. Sam skład ich, oparty o doraźne porozumienie stronnictw, o t. zw. „klucz partyjny", stanowi przeciwieństwo do zasady jedności woli i działania, elementarnego warunku rządu. Samodzielność i zakres władzy takiego rządu zależy najzupełniej od dalszych niepewnych i chwiejnych układów i porozumień wśród jego członków i czynników zewnętrznych. Znaczna część czasu i wysiłku gabinetu ministerjalnego jest pochłonięta temi zabiegami i stracona dla właściwych jego zadań. Nawet, gdy w skład jego wchodzą osobistości o wyższem uzdolnieniu i energji, całość musi się w działaniu okazać słabą i chwiejną.

Jest rzeczą jasną, że zależące od tak ruchomej i niepewnej podstawy, posiadając skład heterogeniczny rządy nie mogą trwać długo. Przynoszą rychło zawód własnym zwolennikom. Nie mogą mieć na zewnątrz potrzebnego autorytetu, nie wiąże się z nimi poczucie czyjejkolwiek określonej odpowiedzialności. Rzecz dochodzi ostatecznie do absurdu, do

sytuacji, iż poszczególni członkowie rządu mają jedynie charakter i znaczenie przedstawicieli, względnie organów poszczególnych stronnictw koalicyjnych, właściwy zaś węzeł władzy leży nietyle w rękach gabinetu ile w ręku kierownictwa tych stronnictw. Wydarza się, iż dane stronnictwo, względnie jego kierujący sztab korzystają ze sposobności możliwego uczestnictwa w rządzie jednego z niedogodnych sobie członków, ażeby tą drogą pozbyć się go na czas pewien z klubu a ewentualnie narazić przytem na rychłą porażkę i upadek...

Gdy tak w miarę rozsypywania się zwartej większości parlamentarnej rosną trudności rozparcelowanej pomiędzy stronnictwa polityczne władzy rządowej, praktyka życia wysuwa jeszcze jedno i ostateczne wyjście z sytuacji, ostateczny pozór, którego zadaniem jest osłonić nagi fakt, iż system rządów parlamentarnych utracił już w danych warunkach wszelką rację bytu.

Oto przy milczącej tolerancji stronnictw, głowa państwa, której zawsze jest w danym systemie zastrzeżone formalne prawo mianowania gabinetu ministrów, powołuje do steru, po długotrwałem przesileniu t. zw. „urzędniczy", „fachowy", „pozaparlamentarny" gabinet. Różne bywają odcienie tego rodzaju kreacji politycznej. Bardzo często, zwłaszcza w państwach nie posiadających jeszcze tradycji tęgiej i rzeczowo wyszkolonej biurokracji, rządy tego typu nie grzeszą wcale przymiotem „fachowości" a są w gruncie rzeczy instrumentem ukrytych poza tą fasadą sił i sprężyn politycznych, dostatecznie zainteresowanych, ażeby ukryć swój bliski do rządu

stosunek, a nie dosyć poczuwających się na siłach, ażeby ująć ster rządów i wziąć za nie otwarcie odpowiedzialność. Jest to konstrukcja, do której najchętniej w Polsce, ale i poza Polską uciekały się stronnictwa radykalno-klasowe. Żadna inna nie nadaje się w tym stopniu do podwójnej gry: nie zrzekania się demagogicznych haseł, ani „pryncypializmu" swego programu a uczestniczenie pocichu w korzyści, jakie daje w praktyce bliski stosunek z rządem.

Pozory wszelako mogą trwać tylko do czasu.

Rozproszkowanie parlamentu, z drugiej zaś strony zaostrzenie się antagonizmów stronniczych, niechęć stronnictw demagogicznych do otwartego udziału w rządach w nadziei, że rychło same opanują władzę, dochodzą do punktu, w którym wysiłki głowy państwa, zmierzające do powołania rządu opartego o większość stają się jednoznaczne z kwadraturą koła. Rządy „poza-parlamentarne" tracą swą atrakcyjną siłę. Parlament zdobywa się na większość, ale większość tylko negatywną, na większość zgodną tylko w tem, czego nie chce, nie zaś w tem, czego pragnie. Większość wystarczającą do obalenia rządu, ale daleką do stworzenia mu dostatecznego oparcia. Głównym przedmiotem niechęci staje się stronnictwo stosunkowo najsilniejsze. Celem taktyki wszystkich innych a także czynników działających z ukrycia staje się niedopuszczenie go do władzy.

W rezultacie, w zgiełku antagonizmów, wśród głośnej wrzawy okrzyków w obronie socjalnej demokracji, praw ludu i zdobyczy społecznych, ginie ustrój, którego przewodnią zasadą było właśnie rządzenie się społeczeństwa własną zbiorową wolą.

* * *

Tą drogą pod ciężarem przesilenia moralnego w duszy żywych ludzi, pod ciężarem materjalistycznego indywidualizmu i niedojrzałości politycznej czynnej części społeczeństwa doszedł do skutku upadek systemu rządów parlamentarnych w znacznej części państw europejskich.

Załamał się na tem, co stanowiło największe jego uprawnienie.

Tak stało się i w Polsce.

Na froncie sali sejmowej jak i na wydanym przez pierwszy Sejm medalu pamiątkowym widniał wyraźny napis: „*Salus Reipublicae—suprema lex esto*".

Stał się on jednak dla większości sejmowej wpierw „martwą literą" zanim okazał się nią ustrój z 17 marca 1921 r.

Czemżeż bowiem innem można wyjaśnić, że środki wyrzeczeń i ofiar koniecznych dla naprawy tego ustroju, przedkładane wytrwale przez ówczesne stronnictwa prawicy sejmowej a w szczególności przez ówczesne stronnictwo „chrześcijańsko-narodowe" pozostały bez skutku?

Uposażenie głowy państwa w prawo rozwiązywania Izb i prawo ustawodawczego „veta", ograniczenie parlamentarnej odpowiedzialności rządu, urzeczywistnienie zasady pełnej równorzędności Izb, zapewnienie panowania prawa przez powołanie do życia „Trybunału konstytucyjnego", przedewszystkiem jednak gruntowna naprawa prawa wyborczego — pojawiły się w Polsce jako środki organicznej i ewolucyjnej naprawy nie później a raczej rychlej aniżeli analogiczne propozycje Millerand a i Tardieu'go we Francji.

„Społeczeństwo polskie — pisałem w jednej z konkluzji „Rewizji Konstytucji" na pół roku przed wypadkami majowemi z 1926 r. — „jest społeczeństwem zdolnem do państwowego rozwoju w ustroju zrównoważonym, o wysokim autorytecie państwowej władzy. Nie można na jego karb kłaść całej winy za to, że nasz dotychczasowy dorobek państwowego życia, że stan w jakim obecnie znajduje się Polska, nie jest zadowalający. Ale też nie można mu stawiać zadań, którym ono sprostać nie jest w stanie".

Proponowane środki, były wykonalne, prowadziły do celu, były w stanie zapobiec rozprzężeniu i niemocy organizmu, posuniętym do tego stopnia, przy którym zbytecznem było uciekanie się wobec niego do aktu fizycznej siły.

Jest rzeczą trudną do odgadnięcia, czy zastosowanie tego rodzaju środków nie jest już dzisiaj zapóźno nawet w takich państwach jak Francja lub Czechosłowacja.

Wydaje się raczej, że dla osiągnięcia celu trzeba środkami naprawy sięgnąć jeszcze głębiej, do samych podstaw ustrojowych, że dążeniu temu musi jako warunek konieczny towarzyszyć moralne odrodzenie duszy narodowej.

Polska w ustroju nowym z 25 kwietnia 1935 r. zerwała stanowczo z metodą organicznej i ewolucyjnej naprawy dzieła z 17 marca 1921 r.

Obrała nim kierunek, którego szczegółowy rozbiór nie jest przedmiotem tej pracy, którego wszelako ocena dla przyszłej stabilizacji ustroju polskiego winna wyniknąć z dalszej analizy, z rozbioru i oceny „autorytatywnego" systemu rządów.

ROZWÓJ I OBRAZ NOWEGO SYSTEMU.

1. Pokolenie „frontu".

Rozprzężenie i upadek systemu rządów parlamentarnych były same przez się okolicznością sprzyjającą powstaniu prób nowego ustroju, nowego państwa.

Na pozytywne wszakże ukształtowanie się tych dążeń oddziałały inne i to bardzo rozmaite czynniki, niektóre o powszechniejszem znaczeniu, godnem szczególnej uwagi.

Psychologja współczesna pozostaje jeszcze i kształtuje się pod przemożnym wpływem wielkiej światowej wojny.

Najmniej oddziałał ten wpływ na przetworzenie psychologji pokolenia przedwojennego, dojrzałego już zupełnie w chwili wybuchu wojny, zdystansowanego z pierwszych szeregów społeczności przez młodych po wojnie.

Potężnie natomiast, jakkolwiek w niejednakowym wszędzie stopniu i sposobie, oddziałał wpływ wielkiej wojny na generacje młodsze, określane zazwyczaj, ostatnio w książce *„L'Europe tragique"*

Gonzague de Reynold'a, mianem pokolenia „frontowego" a także dorastającego w ciągu wojny pokolenia „wojennego".

Ustrój nowy, ukształtowany nie na prawie ciągłości, ale na prawie gwałtownego przeciwstawienia się przeszłości, ustrój określający się najpowszechniej nazwą ustroju „autorytatywnego" jest w gruncie rzeczy rewolucyjnem dziełem, dokonanem przez owo pokolenie „frontowe".

Wojna wyrwała je młodo i na zbyt długo ze stosunków starego świata, związała na śmierć i życie, przepoiła zbyt głęboko swym oddechem, ażeby po jej ukończeniu mogło się ono pomieścić i ułożyć w ramach przedwojennego życia.

Prawa rządzące starym światem, ideały, dążenia, przyzwyczajenia, stosunki i sposoby przedwojenne stały się w znacznej mierze czemś sztucznem i obcem dla tego pokolenia. Jakżeż mogły one w ich oczach zachować blask aureoli, a choćby tylko powagi i prawdy, skoro tyle jego rachub i pewników załamało się i prysło w obliczu straszliwej rzeczywistości, pokryło rdzą zwątpienia i niewiary? Zwłaszcza u narodów, które śmiercią i cierpieniem nie okupiły uniesień bohaterskiego zwycięstwa!

Nawet najoczywistsze, odwieczne zasady etyki zbiorowej i indywidualnej, pojęcia ludzkości i zdrowego sensu we współżyciu z ludźmi zachwiały się i przesłoniły mgłą sceptycznej niawiary albo oparami cynizmu.

I bez tego świat stary okazywał w swych podstawach wiele skaz, rysów i pęknięć.

Na jędrnej i twórczej, ożywionej pełnym blaskiem ideału, chrześcijańskiej cywilizacji Europy legł już od czasów humanizmu i reformacji głęboki cień, który jej ujął wiele światła i ciepła potrzebnego do dalszego harmonijnego rozwoju. Zwłaszcza w krajach germańskiego świata. Racjonalizm XVIII wieku znalazł przed sobą drzwi już otwarte. W świetnej swej francuskiej szacie opanował rychło i przesycił sobą do dna mózgi i serca zwierzchniej, przodującej warstwy całej Europy. Materjalny rozwój XIX wieku, zdumiewająca potęga wynalazczości ludzkiej ugruntowały przeświadczenie nieograniczonej zdolności człowieka do racjonalnego udoskonalenia i przetworzenia wszelkich, nawet najbardziej elementarnych, podstaw ludzkiego bytu oraz przystosowania ich do potrzeb indywidualnego dobrobytu i szczęścia. Z pokolenia na pokolenie, od górnej powierzchni wgłąb społeczeństw posuwał się proces odmoralnienia, proces materjalizacji i indywidualizacji ludzkiej, aż z początkiem XX wieku pod przewodem olśniewającego cały świat przepychu Ameryki — panująca nad nim biała rasa ludzkości przeszła w swej ogromnej większości zdecydowanie na drogę kultu rozumu i użycia, siły i złota. Przeważająca większość tej rasy pozostała tylko przy nazwie swej wiary, przy pozorach i formach, dawnego swego obyczaju. Racjonalistyczne, oderwane od żywego pnia wiary, przepisy etyki miały wedle jej mniemania mieć w sobie wystarczającą siłę do przeciwstawienia się rozpasaniu ludzkiej bestji. Na to przyszło rzeczywiste rozpasanie wielkiej wojny, okres szału i zdziczenia, żądzy niszczenia i użycia, rozpętania instynktów

i następującego po nich nerwowego wyczerpania, prostracji i niepokoju.

Pokolenie, które w światową wojnę weszło w stanie i pod względm moralnym i umysłowym jeszcze nie okrzepniętym, przesyciło się najgłębiej jej psychologją na froncie i poza frontem.

Nic dziwnego, że z tej psychologji wyrosły jego pojęcia o ustroju państwowym, o państwie, o prawie.

Wojna głębiej niż pokój odsłania wyjątkowość szczytów i bezmiar upodlenia, pospolitości ludzkiej.

Niezrównana w uszlachetnianiu dusz ludzkich moc cierpienia, niesionego przez wojnę podnosi wprawdzie na wyżyny jedne z nich; przekuwa na najczystszy metal ekstazy i heroizmu spokojną, pokojową miłość ojczyzny; o ileż więcej dusz ludzkich, zwłaszcza w szeregach napastniczych, spycha ona wszakże poniżej poziomu właściwego godności człowieka!

Wojna oddziela jasno wartość chceń i marzeń od wartości żelaznej woli ludzkiej, znaczenie rzeczywistości od brzęku pustych słów i gadań ludzkich. Uczy najprostszego i zarazem najskuteczniejszego sposobu organizowania żywej masy ludzkiej dla dopięcia określonego celu. Jest apoteozą, ubóstwieniem siły.

Siłą, co prawda, która rozstrzyga i w wojnie jest nietyle siła fizyczna, co umysłowa i moralna. Prawdę tę pojąć jednak w całej jej głębi mogą tylko jednostki wzniesione swą dojrzałością wewnętrzną wysoko ponad tłumy rozbestwionego żywiołu. Dla ogółu siłą rozstrzygającą o powodzeniu i zwycięstwie

jest siła w znaczeniu prostem i brutalnem. Im zupełniej są muskularne działania masy podporządkowane jednej woli, tem większa gwarancja wyższości wobec przeciwnika.

Idea ustroju państwowego wyrastająca integralnie z psychologji frontu wojennego w dobie współczesnej nie różni się w swej istocie niczem od tej, która przed setkami i tysiącami lat na dalekim, azjatyckim wschodzie przyświecała genjalnym organizatorom wielkich wojennych potęg świata. Polega na organizacji fizycznej siły w budowie państwa.

Skoro w zapasach państw na życie i śmierć rozstrzyga siła, tedy państwo, w samej istocie swojej, jest poprostu zorganizowaną siłą, ustrój więc jego polegać musi na zupełnem podporządkowaniu wszystkich sił jednej woli. Wszystkie urządzenia prawne i samo prawo znajdują swe uzasadnienie w stosunku prostym do tego celu. Prawo jest przecie tylko wypływem, objawem zwycięskiej siły, a więc i jej narzędziem, kształtowanem i stosowanem dowolnie wedle potrzeb chwili. Nie siła za niem, ale ono idzie za siłą!

Prawo — przed Mussolinim i Hitlerem — objawił światu Lenin — jest tylko zorganizowaną siłą.

Ograniczenie lub zupełne uchylenie gadatliwego, pełnego swarów wewnętrznych i starć parlamentaryzmu, jak najdalej idące, chociażby z przekreśleniem zasady podziału kompetencji i odpowiedzialności, połączone ześrodkowanie całej władzy państwowej w jednem ręku, podporządkowanie organowi tej władzy wszelkiego, ile możności, działania i rozwoju w obrębie państwa, wyłączność, monopartyj-

ność grupy rządzącej u boku dyktatora — oto skrystalizowana praktycznie, rozwinięta najprościej idea ustrojowa, koncepcja „autorytatywnego" państwa zarówno w bolszewickiem jak rychło potem i w faszystowskiem czy hitlerowskiem, ujęciu i wydaniu.

Jakżeż skuteczne i łatwe uzasadnienie znajdywała ta koncepcja w nakreślonym już poprzednio obrazie rozprzężenia i upadku parlamentarnego ustroju państwowego!

I to właśnie w chwili, która nastąpiła bezpośrednio po wojnie!

Rządy zmienne, chwiejne, bezsilne. Parlamenty toczone niezrozumiałą ogółowi walką wewnętrzną. Rozstrój i nieład gospodarczy. Rozgoryczenie, zwłaszcza u narodów nieuwieńczonych pełnem zwycięstwem wojennem, wreszcie rozpościerające się coraz szybciej niedola i nędza.

Czyż demokracja parlamentarna, a nawet demokracja wogóle nie musiała się wówczas rzeszom spragnionym w okopach wielkiej zmiany, okazać zużytym łachmanem i kłamstwem?

Czy porządek oparty na dogmacie mechanicznie równego głosu nie stanął w sprzeczności z rzeczywistością, z oczywistemi wymaganiami praktycznego życia i zdrowego sensu?

Czy nie był on konstrukcją fałszywą i sztuczną, korzystną tylko dla jednych a szkodliwą dla drugich i to liczniejszych. Bo czyż nie był nadużywany najbezczelniej do pasożytowania na wysiłku i ofiarności współobywateli? Czyż nie łamano ustawami wyższych praw przyrodzonych? Czy więc wiara w cały ten porządek nie jest wartością prze-

starzałą i względną, zasługującą więcej na „przewartościowanie" od tylu innych wartości przedwojennych, które wraz z przedwojenną walutą utraciły swą cenę?

Czy cała demokracja i liberalizm nie doszły w swym automatycznym rozwoju do praktycznego nonsensu? Czy społeczeństwo istnieje po to, ażeby każdy kto ma po temu skłonność mógł mu się przeciwstawiać, mógł je wyzyskiwać i łżyć, a nawet organizować otwarcie, na gruncie prawnym dzieło jego destrukcji.

Czy utopje i fikcje, względnie kłamstwa nie wymagają przeciwdziałania najbardziej prostego i radykalnego, które jedynie może porwać w strzępy ich misterną sieć? Czy nie pozostaje więc droga „akcji bezpośredniej", droga zdyscyplinowania szeregów pod rozkazami autorytetu, któryby je powiódł do zwycięstwa, do przerwania nienawistnego łańcucha zapomnienia i niedoli?

W odpowiedzi twierdzącej na te bolesne pytania, im ona była bardziej kategoryczną i ryczałtową, mieścił się początek ustroju „autorytatywnego", zaród państwa zorganizowanej siły.

2. *Wpływ socjalizmu i nacjonalizmu.*

Koncepcja silnej, ześrodkowanej i prawnie nieograniczonej władzy rządowej, ujęta najprościej we włoskim faszyzmie, bo oparta o wzór antycznej Romy, jest trzonem wspólnym wszystkim próbom „nowego", „autorytatywnego" państwa, krystalizacyjną

osią, około której osadzają się inne składniki nowego światopoglądu ustrojowego.

Jest rzeczą dziwną, że koncepcja tego rodzaju sprzęgła się właśnie z socjalistycznym światopoglądem gospodarczo-społecznym. Bo z ruchu socjalistycznego wyłonili się przecie wszędzie i przewódcy i najgorętsi zwolennicy „autorytatywnego" państwa.

Trzeba się cofnąć na grunt dawniejszego ustroju, do roli socjalistycznego ruchu na tamtym gruncie, ażeby wyrozumieć tę pozorną sprzeczność.

Ruch socjalistyczny odegrał wówczas nietylko scharakteryzowaną już poprzednio rolę negatywną, zrozumianą zresztą po niewczasie przez samych socjalistów i przyznaną przez nich na odbytym w roku 1927 w Paryżu zjeździe „międzynarodówki" socjalistycznej — jak to podnosi w doskonałej swej publikacji: „Chcecie rozwoju czy przewrotu" z 1929 r. Bolesław Koskowski.

Nietylko przyczynił się do degeneracji prawa wyborczego i parlamentu a następnie do rozchwiania i podważenia zasady większości parlamentarnej, osłabienia opartego na nich rządu, do rozprzężenia i zdyskredytowania całego w rezultacie ustroju opartego o demokrację parlamentarną.

Równocześnie, zapatrzony ślepo w doktrynę całkowitej przebudowy istniejących stosunków, głoszoną przez Marksa, Engelsa, Lassale'a i ich komentatorów, zwłaszcza w państwach, w których nie doszedł do pozytywnego wpływu na rządy i nie potrzebował poddawać „rewizji" swych pierwotnych haseł, ruch socjalistyczny przygotował swą gwałtowną agitacją doskonałe podłoże do wszelkich rewo-

lucyj socjalnych i „dyktatury proletarjatu", jaka miała zająć miejsce „walki klas" i panowania kapitału.

Wyostrzył także doskonale, zwłaszcza wśród odłamów najbardziej nieprzejednanych w stosunku do przegniłego ustroju „burżuazyjnego", razem z jego demokracją parlamentarną, narzędzie konspiracji politycznej, jako głównego środka upragnionego przewrotu. Konspiracji, dodajmy, oddanej ślepo pod rozkazy grozą i nimbem otoczonych przewódców.

Gdy socjalizm rewizjonistyczny, socjalizm „ex cathedra" mógł zatrzymać się na koncepcji przebudowy socjalnej przy pomocy etatyzmu i budżetu państwowego, mógł zatem iść spokojnie drogą demokracji parlamentarnej ku demokracji socjalnej, o ile nie przeszkadzała mu wyraźnie niechęć do współpracy z „burżujami", kierunek prawowierny, najsilniejszy na wschodzie Europy, nie rezygnował wcale z użycia siły. Im więcej oporu miał do przezwyciężenia w panujących stosunkach, tem owszem bardziej był przekonany o konieczności użycia jej i tem był skłonniejszy do uznania, że tylko najdalej idące ześrodkowanie władzy będzie po dokonaniu przewrotu niezbędne do całkowitego opanowania i utrzymania się przy władzy.

Oba te kierunki socjalistycznego ruchu nie odcinały się od siebie, w dodatku n.p. w Polsce dosyć wyraźną linją demarkacyjną i mieszały bezładnie w głowach zwolenników.

Tylko więc z pozoru anty-demokratyczna idea siły stała w sprzeczności z resztą ideologji socjalistycznego ruchu.

Niemniej jednak socjalno-gospodarczy kierunek nie ukształtował się we wszystkich „autorytatywnych" ustrojach z równą jednolitością jak kierunek ustrojowo-polityczny. Daleki jest też w każdym z osobna z tych państw, za wyjątkiem Rosji, od ostatecznie sformułowanego kształtu.

W społeczeństwach europejskich wzbiera i potężnieje w ciągu XIX stulecia, równolegle do socjalizmu inny, walczący z nim kierunek dążeń, określany dzisiaj powszechnie mianem „nacjonalizmu".

Z natury rzeczy charakter tego kierunku odznacza się wielką rozmaitością kształtu, jaki przybrał u różnych narodów.

Między najdawniejszą z nich, bo nie zrodzoną dopiero przez wiek XIX ideą narodową polską, która sama w sobie przebyła już i przeżywa dalej pewne przeobrażenia, a n.p. późniejszym ale ostro i wyraziście, zwłaszcza pod względem swej filozofji skodyfikowanym nacjonalizmem francuskim Ch. Maurras'a leży znaczne oddalenie. Jeszcze większe oddziela je oba od nacjonalizmu niemieckiego i to tak w jego przedwojennej jak i obecnej, naturalistycznej postaci.

I nacjonalizm, poza oczywiście Rosją, oddziałał na genezę „autorytatywnego" państwa.

Z walki i przenikania się obu prądów i socjalistycznego i narodowego kształtuje się w konkretnych wypadkach społeczno-gospodarcza ideologja „autorytatywnego" państwa.

W żadnem z tych państw nie dobiegł jeszcze ten proces do końca.

3. *Bolszewizm.*

Najprościej przedstawia się rzecz w bolszewickiej Rosji.

Wcielenie w życie maksymalnych zasad marksizmu nie przedstawia tu nic do życzenia, ani pod względem konsekwencji ani wierności przewodniej doktrynie.

I w Rosji przedwojennej rozwijał się ruch narodowy. Nie stał się wszakże nigdy czynnikiem znaczącym. Kiedy w Polsce — wedle znakomitego określenia autora szkiców o ewolucji polskiego charakteru narodowego, St. Szpotańskiego — „naród wytworzył państwo, w Rosji państwo zabiło naród". Pod ciężkim butem autokracji rosyjskiej zabrakło miejsca dla rozwoju nietylko idei narodowej, ale i samego narodu.

Bujnie zato rozwinęła się nienawiść do panującego systemu; w ukryciu czaił się bunt, czyhający na chwilę słabości państwa i jego władzy.

Ogrom cierpienia wojennego, nie opromienionego sławą zwycięstwa, upadek caratu, zupełna bierność niewolniczych mas nieszczęsnego narodu rosyjskiego, zasada „niesprzeciwiania się złu" złożyły się w tych warunkach na jedną z największych tragedyj w dziejach świata...

Po krótkim, błazeńskim okresie kiereńszczyzny, nieliczna ale zdyscyplinowana i bezwzględna grupa komunistyczna, złożona przeważnie z żywiołów obcych, przedewszystkiem żydowskich, pod wodzą przemyconego przez Niemcy Lenina i Trockiego objęła bez oporu i ograniczeń najwyższą władzę państwową, porzuconą na ulicznym bruku.

Wyzwolenie proletarjatu z rąk „krwiopijców", skazanych na zagładę, nacjonalizacja wszystkich dóbr, dyktatura proletarjatu celem zabezpieczenia przewrotu — a w dali perspektywa idealnej anarchji, bez państwa i władzy, miraż raju na ziemi — składały się w programach nowych władców na jednolitą całość i pod względem ustrojowym i społeczno-gospodarczym.

Nowy ustrój, mający trwać aż do zupełnego strawienia odziedziczonych po przeszłości urządzeń a przedewszystkiem do zupełnego sproletaryzowania całej ludności, został zbudowany na zasadzie idealnej koncentracji władzy. Niema w nim rozdziału jakichkolwiek kompetencyj państwowych. Niema ograniczeń rządu, wynikających z istnienia objektywnych norm prawa. Wydawane przepisy mają charakter dowolnych narzędzi technicznych, służących rządzącym do wykonywania władzy, interpretowanych zresztą subjektywnie duchem nowego porządku, stworzonego przez przewrót. Moc tworzenia tych przepisów jak i cała władza rządząca i sądownicza pozostaje w rękach jednego i wyłącznego stronnictwa, stanowiącego o sobie i o państwie na niezliczonej ilości „sowietów" czyli rad. W rzeczywistości cała ta olbrzymia władza ześrodkowuje się w ręku jednostki, dyktatora, którego woli jest podporządkowana bezwzględnie panująca partja. Od niego zależy uznanie celowości lub szkodliwości kierunku działania wszelkich jej organów, od niego zależy ich skład, urząd a nawet życie tworzących je osobników.

Tak przedstawia się ze stanowiska politycznego budowa organizacji, mającej pod względem społecz-

no-gospodarczym cel najpełniejszego urzeczywistnienia doktryny Marx'a.

Nędza i niewolnictwo miljonów, wynikłe ze stosowania w praktyce skrajnie kolektywistycznego ideału mają stanowić ofiarę żyjącego proletarjatu na rzecz dobra przyszłych jego pokoleń.

Był czas, kiedy wiara w potęgę i zbawczość tego ustroju dla przyszłych pokoleń świata i przewodniczącego jej „towariszcza" rosyjskiego uderzała swym rozmachem nawet przybywających do Rosji cudzoziemców. Kierownictwo międzynarodowego bolszewizmu pod kontrolą rosyjską stawiało sobie bezpośrednio za cel upodobnienie do Rosji całego świata.

Z biegiem czasu zaciera się myśl uniwersalizmu przewrotu rosyjskiego.

Bolszewizm utożsamia się coraz wyraźniej z Rosją a i tu pewnym przeobrażeniom ulega pod działaniem czasu.

Po „wykończeniu" „bywszych ludiej" stanowi przecież już dzisiaj cała Rosja jedną, zniwelowaną idealnie proletarjacką masę. Niema już w niej miejsca na walkę klas. Zaczyna się owszem proces nowego zróżniczkowania społeczeństwa na podstawach nowego porządku. Postępuje proces przystosowywania doktryny do odwiecznych praw naturalnego życia. Przytępił się szał „walki z Bogiem", przychodzi zrozumienie wartości rodziny, nawet nieśmiałe uznanie wartości prywatnego mienia, w szkole i wojsku zaciera się psychologja rewołucji, zjawiają się oficerskie stopnie, studenckie mundury.

W miarę zarysowywania się niebezpieczeństw od dalekiego wschodu i bliskiego zachodu, ponad

zadania zewnętrznej propagandy wybija się coraz realniej troska o obronę ziemi rosyjskiej.

Rosja wchodzi w uregulowane stosunki międzynarodowe. „Towariszcz" Litwinow zajmuje poczesne miejsce w Lidze Narodów w burżuazyjnym fraku.

System jednolity, zbudowany na doktrynie socjalistycznej przystosowuje się zwolna do potrzeb realnego życia i to rosyjskiego życia. Surowość materjału ludzkiego, brutalny materjalizm i antyreligijność panującego światopoglądu, prymitywność stosunków i radykalizm środków ograniczają niezmiernie możności rozwojowe rosyjskiego kolosa. Nacjonalizm rosyjski przybierze bardzo swoisty, bardzo odmienny kształt od analogicznych prądów reszty Europy.

Wszelako proces przekształcania się rosyjskiego socjalizmu na rosyjski nacjonalizm jest rzeczywistością, której dłużej przeczyć niepodobna.

4. Faszyzm.

Inaczej pod wieloma względami przedstawia się włoski „faszyzm" w swym dotychczasowym rozwoju.

Pierwotny program społeczny, skrystalizowany przez Musoliniego przy tworzeniu zawiązków faszystowskiego ruchu, nie odbiegał od zwyczajnych recept ortodoksyjnego socjalizmu. Rychło jednak, bo w wywiadzie z 12 grudnia 1926 roku ogłoszonym w „Temps'ie"' przy otwartem podkreślaniu analogji między faszyzmem, a bolszewizmem, stwierdza, że rewolucja jego *„rèvolution á la romaine"* jest w tem

przeciwną rewolucji „*á la russe*", iż „respektuje Koronę, Kościół i kapitał prywatny".

Z wspólnego arsenału ideologji socjalistycznej, zasilonego zresztą wyraźnie koncepcjami syndykalizmu, zachował faszyzm obok metod działania dążenie do wyrównania nierówności społecznych przez użycie przymusu państwowego, dążenie do etatyzacji, do „gospodarki planowej".

Oparłszy się o zdyscyplinowaną i bezwzględnie mu oddaną siłę zwolenników, którzy powróciwszy z wojny zastali w kraju stosunki polityczne i gospodarcze bardzo opłakane, osiągnąwszy władzę drogą akcji bezpośredniej, marszu na Rzym, zbudował Mussolini system polityczny faszyzmu na zasadach tych samych, które przed nim zwycięsko zastosował Lenin.

Władza państwowa została ześrodkowaną w ręku dyktatora, opartego o zorganizowaną fizyczną siłę. Była nią partja faszystowska, zorganizowana na sposób wojskowy, zidentyfikowana z państwem, uposażona w znamię wyłączności politycznej. Ona otrzymała wyłączne prawo ustalania kandydatów do parlamentu, odsuniętego zresztą na bok, a następnie zredukowanego do roli fachowo-gospodarczego, doradczego organu rządu. Na niej oparła się budowa syndykalizmu, względnie korporacjonizmu gospodarczego, uposażonego w moc rozstrzygania o płacach i cenach. Naczelny organ partji, „Wielka Rada faszystowska" otrzymał charakter naczelnego organu państwa. Utrzymało się nad nią nominalne zwierzchnictwo Korony, ograniczone wszakże nawet co do następstwa tronu kompetencją Wielkiej Rady. I rząd powołany *de facto* przez Mussoliniego do piastowa-

nia dowolnej ilości tek, których część znaczną sam dyktator zatrzymuje dla siebie, i partja i Wielka Rada mają wszelako w praktyce znaczenie organów jedynej rządzącej woli, nieomylnego, jedynego w historji wszechpotężnego „Duce", odciętego od swej własnej omylnej przeszłości chwilą marszu na Rzym, tak właśnie jak był nim św. Paweł oddzielony od niej chwilą cudownego nawrócenia na drodze do Damaszku.

Ześrodkowana w ręku podległego mu aparatu władza państwowa nie ma także granic w istnieniu jakichkolwiek respektowanych przez państwo praw jednostki, a w szczególności prawa wolności politycznej. Monopartyjność państwowa jest w praktyce włoskiej równoznaczna z uchyleniem wolności zgromadzeń, prasy, nawet głośnej opinji indywidualnej. Zadaniem jej jest ujęcie wychowania obywateli od wieku dziecięcego, ukształtowanie na model faszyzmu ich mózgu, uczuć i serca.

Jednakże kierunek faszystowskiego aparatu siły, kierunek autorytatywnych rządów Mussoliniego zwraca się ku celom djametralnie sprzecznym z celami socjalistycznej Rosji.

Oddziałał nań silnie bardzo pogłębiony wewnętrznie i wpływowy wśród warstwy oświeconej nacjonalizm włoski.

Wybitnie realny i konstruktywny umysł Mussoliniego przetrawił szybko pierwiastki socjalizmu i syndykalizmu, nie porzucając jednak form i sposobów, uznanych za potrzebne ze względów taktycznych, poddał się przedewszystkiem natchnieniom wielkiej przeszłości historycznej Włoch i pod suge-

stją narodowej dumy powziął ambicję związania pod każdym względem faszystowskch Włoch z tradycją starożytnej Romy.

Radykalizm wystąpień i urządzeń — z jakąż energją i krewkością zwracały się one przeciwko antyspołecznemu charakterowi super-kapitalizmu, przeciw brakowi inicjatywy, twórczości, charakteru i pracy warstw społecznie uprzywilejowanych — nie jest w faszyźmie wypływem teorji o walce klas. Nie zmierza też bynajmniej do zwycięstwa proletarjatu włoskiego na gruzach cywilizacji Włoch.

Ich właściwym celem, celem całego ustroju jest dążenie do wielkości Italji. Polityka gospodarcza zmierza przez wyrównanie wewnętrznych rozterek i sprzeczności do wzmocnienia całego organizmu narodowego, do jego potęgi materjalnej. Ale i duchowej i moralnej.

Stąd obok nacisku na dyscyplinę i ześrodkowanie siły w organizacji państwa, nacisk faszyzmu na konieczność ciągłości narodowego rozwoju, konieczność autorytetu duchowego, znaczenie moralnej „elity" i hierarchji.

Faszyzm — jak zauważył w swej pracy „*La crise de la democratie contemporaine*" prof. J. Barthelemy — przyjął w dziedzinie społecznej mechanizm, gesty, terminologję przypominające bolszewizm. Mogłyby one przy zmianie stosunków być bez istotnych zmian użyte w celach tych samych, jakie przyświecają bolszewizmowi.

Faszyzm jest nacjonalizmem wprowadzonym w życie pod hasłem radykalizmu socjalnego. Czy w razie zmiany w kierownictwie nie przeobrazi się

on w system socjalnego radykalizmu, upiększony jedynie nazwą i pozorem dobra narodu?

Oto pytanie szczególnie aktualne z chwilą, gdy po tylu uderzających wyobraźnię imprezach wewnętrznych, rozpętał Duce najkosztowniejszy z nich wszystkich i najbardziej ryzykowny konflikt zewnętrzny.

Duch, kierunek przenikający instytucje prawnopaństwowe ma znaczenie bardziej istotne od ich formy. Wszelako budowa tych instytucyj bywa niejednokrotnie trwalszą w życiu narodów od ożywiającego je w danej epoce ducha.

O treści i kierunku rządów dyktatorskich stanowi osoba dyktatora.

5. *Hitleryzm.*

Pośrednie, chociaż bynajmniej nie środkowe miejsce między rosyjskim bolszewizmem a włoskim faszyzmem zajmuje ruch i kierunek hitlerowskich Niemiec.

Już w samej swojej nazwie oficjalnej, nacjonalistyczno-socjalistycznego ruchu przebija się dążność do związania i ogranicznej syntezy obu najżywotniejszych prądów powojennej Europy.

Jakąż jest ta synteza?

Punktem wyjścia Hitlera i jego najbliższyyh, współtwórców i kierowników ruchu były jak i dla Mussoliniego hasła typowo socjalistyczne. Z krwi, z dotychczasowego trybu życia, z okopów wojennych zaczerpnęli i oni, w wyższym jeszcze, bo przez realne stosunki niemieckie jaskrawiej uzasadnionym

stopniu, podnietę do radykalizmu socjalnego, do wielkiej rewolucji i przemiany niemieckiej.

Bardziej jeszcze do tej przemiany parła ich psychoza narodu zwyciężonego i upokorzonego wynikiem wojny, narodu doprowadzonego z nieuznanej przez się winy i z racji ogólnego przesilenia ekonomicznego do gospodarczej nędzy i ruiny. Olbrzymie rozmiary bezrobocia, obejmującego szczególnie rzesze „inteligentnej" i nawpół - inteligentnej młodzieży stanowiły kadry gotowe dla ruchu. Reszty dopełniły agitacyjno - organizatorskie zdolności przewódcy i pojawiająca się często w chwilach wielkich kataklizmów wiara w opatrznościową postać, która jedna może swym geniuszem czy zaklęciem osiągnąć więcej aniżeli cały naród. Wyzwolić go z chaosu, poniżenia, upadku i udręki. Przywrócić i chleb i władzę.

Hitler podobnie jak Mussolini nie przekreślił formalnej konstytucji swego państwa i nie zastąpił jej integralnym ustrojem własnym. Otrzymał władzę legalnie, z rąk Hindenburga, jak Mussolini z rąk króla.

Oparty o bezwzględnie wierzące i oddane szeregi zwolenników, zdobywszy w szybko następujących po sobie aktach głosowania powszechnego w 1924 r. 1.918.000 w 1930 r. 6.401.210, w 1932 r. 11.340.000, 13.417.000 i 13.745.000 głosów, nie miał potrzeby Hitler podejmować w tym celu marszu na Berlin.

Osiągnąwszy władzę wzmocnił ją natychmiast, w marcu 1933 r. nowym plebiscytem 17.230.000 głosów, wymienił aparat urzędniczy Rzeszy na odda-

nych sobie kierowników organizacji partyjnej, poczem wobec tradycyjnej neutralności politycznej niemieckiej Reichswehry, uzupełnił własną organizację bojową oddziałów szturmowych, odsunął na bok wszystko, co mogło ograniczać jego wolę, więc przedewszystkiem parlament, i ześrodkował w swem ręku jako zbawca Niemiec, jeszcze przed śmiercią Hindenburga, wszechwładzę państwową o jakiej nie marzył żaden z cesarzy niemieckich.

Pierwotnie przeciwstawiali się marksizmowi zwolennicy Hitlera, „nazi", podobnie zresztą jak działacze faszyzmu wśród robotników, nie jako bardziej umiarkowani ale przeciwnie jako lepsi, czerwieńsi szermierze świata pracy. Umieli przecie nie gadać o prawach ludu, ale je zdobyć. Czerwień socjalistyczna wydawała się w początkach ruchu daleko realniejszą, prawdziwszą od barwy narodowej hitlerowskich sztandarów. Ta ostatnia wydawała się raczej pozorną i nietrwałą, uzasadnioną względami taktyki, potrzebą uzyskania poparcia ruchu przez wielki przemysł. Przemysł i koła zachowawcze były przeciwnie odmiennego zdania. Liczyły przedewszystkiem na zwalenie całego ustawodawstwa socjalistycznego a przedewszystkiem dławiących je ciężarów socjalnych poprzedniego regime'u.

Bunt i mord z lata 1934 r. uchylił rąbek tych nieporozumień.

Siłą Hitlera była nietylko wszechwładna partja, uposażona w wyłączność polityczną i jej zorganizowane na sposób wojskowy oddziały. W dalszym rozwoju, przy działaniu oszałamiających i nie dających nikomu wytchnienia środków państwowej pro-

pagandy, niemniejszą siłą Hitlera był jego bezpośredni kontakt z masą, bezpośrednie oddziaływanie na jego wyobraźnię i trzymanie jej w nerwowem napięciu. Znany był i w innych ustrojach „autorytatywnych" ten środek działania. Hitleryzm doprowadził go do mistrzostwa.

Przy tym stosunku do mas, przedewszystkiem mas robotniczych hitleryzm nie mógł zobojętnieć na czerwień swego sztandaru. Mimo ewolucji poglądów, które zazwyczaj z sobą przynosi władza, rząd „Führera" uczynił wiele dla wykonania pierwotnych socjalno-gospodarczych zamierzeń ruchu. Podjął cały szereg energicznych środków dla zwalczenia bezrobocia i ulżenia niedoli powszechnej. Poza oficjalnemi świadczeniami socjalnemi stworzył rozległy aparat brunatnych koszul wyciskający z warstw posiadających w sposób doraźny ale bardzo skuteczny dalsze daniny i obciążył bezlitośnie przyszłość kontrybuentów niemieckich systemem nie ujawnianych oficjalnie ale ściąganych pod przymusem pożyczek wewnętrznych.

Ujął też w żelazne karby *sui generis* „gospodarki planowej" całe socjalno-gospodarcze życie Niemiec. Karby te zacieśniają się ciągle w miarę pogarszania się sytuacji gospodarczo-finansowej, wspólnego zresztą wszystkim „autorytatywnym" ustrojom.

Wszelako wysiłki ku radykalnej i efektywnej przemianie stosunków gospodarczych i socjalnych Niemiec, zwłaszcza od wypadków z lata 1934 r. nie posunęły się naprzód. Rewolucję uznano za zamkniętą — i zabroniono surowo myśli jej ponawiania.

Reformy programowe, zasadnicze w tym zakresie nie wychodzą ze stadjum zapowiedzi. Wielka, na daleką metę zakrojona reforma ustroju rolnego ma raczej charakter zachowawczy, prawie arystokratyczny.

Natomiast po krwawem stłumieniu buntu radykałów przy pomocy „Reichswehry", jej znaczenie i dążenia wysuwają się w Niemczech na plan pierwszy. Program militarny, sprawa zbrojeń, dążenie do zdobycia „przestrzeni" na wschodzie zaczynają, po staremu, wysuwać się na plan pierwszy. „Cała polityka państwowa — oświadczył wedle sprawozdań codziennej prasy, w lecie 1935 r. nie kto inny, a dr. Schacht w Królewcu — jest opanowana historycznem zadaniem budowy nowej siły zbrojnej. Wszystkie gałęzie polityki państwowej, do których należy przedewszystkiem polityka finansowa i gospodarcza, są skierowane do tego jednego celu". Słowom tym towarzyszą dokonane fakty.

Identyczne cele przyświecały Niemcom Fryderyka Wielkiego, Bismarka i Wilhelma II.

Hitleryzm nie dał syntezy kierunku socjalistycznego i narodowego.

Nie dał nawet próby statycznego powiązania i kompromisu istotnych konsekwencyj, wynikających z każdego z osobna tych założeń.

Przedstawia zawsze jeszcze z tego stanowiska obraz niejasny, wymykający się z pod określenia i ostatecznej oceny.

Czy w ogólności nacjonalizm hitlerowskich Niemiec zasługuje na tę nazwę w porównaniu z analogicznemi kierunkami innych narodów europejskich?

Są w hitleryzmie wyraźne reminiscencje i przebłyski hegljanizmu, nietsche'anizmu i wagneryzmu. Są rysy swoistego romantyzmu i odwiecznego germańskiego mistycyzmu. Z dziwną ruchliwością i zastanawiającą pewnością siebie snują na tej kanwie rozliczni intelektualiści ruchu hitlerowskiego nić swoich indywidualnych poglądów i fantazyj, które zasłaniają całość i zaciemniają przejrzystość obrazu.

Ale coraz silniej nad ideologją nazi'ch góruje teorja nordyckiego rasizmu, teorja obca ale przerobiona w Niemczech w nawskroś materjalistycznym i zdobywczym sensie.

Dzięki niej militarny, zgruba tylko pierwiastkiem ludowym zaprawiony nacjonalizm niemiecki nabiera coraz wyraźniej cech naturalizmu.

Cały rozwój chrześcijańskich Niemiec od Karola Wielkiego okazuje się nagle czemś dalekiem i obcem.

Wszelkie stosunki i poglądy, wartości i wierzenia mają być nawiązane do nurtu wyobrażeń fikcyjnego pra-barbarzyńcy niemieckiego, odpowiednio „zrównane" i zrekonstruowane.

Cudowna intuicja genjalnago „Führera", tętno krwi koncentrującej w sobie twórczą zdolność rasy ma w tem niebywałem dziele pokonać wszystkie trudności.

W najzupełniejszej niezgodzie ze stanem rzeczowych badań i ich wyników, nagi choć niewątpliwy fakt wspólności pochodzenia głównego trzonu ludności Niemiec przeradza się w jakiś fantastyczny a dla nie-germańskiego „gehirn'u" mało przystępny „myt krwi", który ma ludowi niemieckiemu jako

rasie „wyższej" i wybranej wpoić konieczność zapanowania nad „przestrzenią".

Na straży tego mytu stoi już rzeczywiście niepojęte w swej dzikości prawo „sterylizacji".

Inne teorje „rasowe" określają dokładnie ile ziem na wschód od Niemiec ma ulec najazdowi, ażeby się stało zadość prawu „równowagi rasowej".

Jest w tem ekskluzywność, w protestanckiem ujęciu, Starego Testamentu i brak równowagi pobitego narodu i stary „*furor teutonicus*" i bardzo współczesny rys kultu i uniżenia człowieka przed człowiekiem i zawiły scientyfizm niemiecki i prymitywizm dążenia do jedności, opartej na barbarzyńskiem „zrównaniu" wielości.

Pełno w tem sprzeczności i konsekwencyj najpoważniejszych, z założeń wątpliwych lub nawet utopijnych.

Cała przepaść pomiędzy samowiedzą i samopoczuciem wielkiego narodu, między naturalną dążnością jego do zrzucenia z siebie finansowej, intelektualnej i politycznej supremacji żydowskiej, między chęcią oczyszczenia swego organizmu i oddzielenia jego rozwoju od żywiołów obcych, a podeptaniem własnych, pozytywnych wartości, rzuceniem wielowiekowej kultury niemieckiej w otchłań barbarzyńskiej pustki.

Oto czynniki, które wśród postępującego ekonomicznego wyjałowienia kraju zdają się naturalistyczny rasizm czy nacjonalizm hitlerowski zbliżać coraz więcej ku również materjalistycznemu i surowemu prae - nacjonalizmowi rosyjskiemu.

Gdy jednak tamten zdaje się wchodzić na dro-

gę rozwoju ewolucyjnego — w tym t. j. w niemieckim, stan rewolucyjnego stawania się i wrzenia dochodzi zaledwie do swego kulminacyjnego punktu.

6. *„Totalizm" i biurokratyzm ustroju.*

Supremacja siły w ustroju państwowym, omnipotencja państwa w sprawach gospodarczo-społecznych, złożyły się na istotę wszystkich trzech najbardziej typowych i wykształconych ustrojów „autorytatywnego" państwa.

Ze związania obu tych zasadniczych koncepcyj przy mniej lub więcej materjalistycznym i a-religijnym światopoglądzie oraz przy radykaliźmie sposobów działania, wynikł dalszy wspólny rys t. zw. „totalności" czy „totalizmu", charakteryzujący bardzo wybitnie ten typ ustroju państwowego. Od ześrodkowania władzy państwowej w ręku dyktatora, wcielenia jego narzędzia, mono-partji w związek organiczny z państwem—pozostał już tylko jeden krok do utożsamienia czynnika rządzącego z państwem a państwa z narodem. Jeden krok do objęcia przymusem państwowym politycznego i gospodarczego ale też i duchowego, i moralnego życia podległych władzy obywateli.

I to nietylko życia zbiorowego, nietylko w zakresie uzewnętrzniania się życia w działaniu, na której to granicy zatrzymuje się pozytywne prawo.

Państwo „autorytatywne" nie uznaje tej granicy. Prawo ma dla niego nie wartość autorytetu, ale instrumentu, środka działania. Jakżeż często z ust rządzących padają wyrazy, że nie mają chęci

do badania treści, jaka się zawiera w jego martwej literze!

Państwo „autorytatywne" pragnie posiąść i objąć swą władzą idealną pełnię życia. Zapanować całkowicie nad całem życiem ludzkiem, nietylko nad zewnętrznemi przejawami jego. Chce być bez ograniczeń panem ciał i dusz. Nawet dodatnie działania obywateli, niezależne od kierunku nadanego przez władzę, nawet zamysły takich niezależnych działań stanowią jakoby obrazę rządzącej woli. O ile dadzą wyśledzić się jakimkolwiek sposobem, nawet poza obrębem środków prawnych, mogą stanowić podstawę do represyj ze strony władzy. Mogą bowiem w swych skutkach przeciwstawić się, ograniczyć omnipotencję władzy.

Państwo autorytatywne obejmuje więc swą kontrolą nawet mózgi i serca swych obywateli, zaczyna zaś ją od samego początku kształtowania się ich, od wychowania lat dziecięcych.

I w tej właściwości „autorytatywnego" państwa istnieją oczywiście różnice stopnia i sposobu w poszczególnych ustrojach „autorytatywnych".

Bardziej jednolicie i bardzo podobnie przedstawia się rzecz z tego punktu widzenia w hitlerowskich Niemczech i bolszewickiej Rosji.

Odbiega od nich znacznie, i z biegiem czasu, w miarę normalizacji i opanowania stosunków, coraz widoczniej — jak dotąd — włoski faszyzm.

I faszyzm jednak nie ograniczył się bynajmniej do kontroli politycznych i gospodarczo-socjalnych stosunków. Poza otoczeniem legendą i ekstatycznym, prawie religijnym kultem osoby Duce'a, rwał się i fa-

szyzm w początkowej swojej, najgorętszej fazie ambicjami swemi do stworzenia „faszystowskiej etyki", ba, do wyłonienia z siebie uniwersalnej „nowej cywilizacji". Nie podrzędni, nieznani fanatycy, ale naczelni jego przedstawiciele i nauczyciele, deputowani i publicyści Giurati, Scorza, Orano, zwłaszcza w przemowach do młodzieży i dzieci formułowali publicznie konkretne dogmaty i przykazania faszystowskiego obyczaju, faszystowskiej mistyki, faszystowskiego kościoła, biorąc za punkt wyjścia nieomylność Duce'a a za finalne dążenie prymat włoskiego imperjum w świecie. Minął już, ale był czas, kiedy te zapędy, a zwłaszcza dążenie do ekskluzywnego zawładnięcia dziedziną wychowania, doprowadziły faszyzm do otwartego konfliktu z Kościołem rzymskim.

Potem nastąpił odpływ tej fali. Jasny, łaciński, przytem praktyczny umysł Mussoliniego wziął górę nad niebezpieczeństwami, a przytem i niedorzecznościami fanatyzmu i oszołomienia.

Jednakże armja wywiadowców faszyzmu, mimo bardzo ciężkiego położenia skarbu państwowego nie została dotąd zwolniona do bardziej produktywnych zajęć. Podróżni nie przywożą jeszcze wiadomości o ustaniu wszechstronnej kontroli państwowej nietylko na miejscach publicznych, ulicach i kolejach, ale i w ścianach prywatnego domu. Stwierdzają wszyscy z nich, prawie jednomyślnie, że faszyzm poza generacją młodszą ma przeciwko sobie tajoną odporność znacznej, może przeważającej większości obywateli. „Totalizm" faszystowski jest raczej „totalizmem" ambicji, aniżeli rzeczywistości.

Ewolucja „totalizmu" hitlerowskiego zdaje się odbywać przeciwną drogę.

I część Niemiec jest katolicką. Ogromna większość zato jest protestancka. Działacze polityczni niemieckiego katolicyzmu — po niezrozumiałem dla nie-niemców rozwiązaniu swych organizacyj — znajdują się w chwilowej depresji. Być może, za wielką, w poprzednim okresie polityki, wzięli na swe barki część odpowiedzialności. Natomiast protestantyzm niemiecki jak zresztą i cały protestantyzm wszedł oddawna już w okres otwartego przesilenia i zmierzchu. Regulowanie jego stosunków wewnętrznych prostemi zarządzeniami rządu nie natrafiło w stosunku do niego na istotne trudności. Z chrześcijaństwa nie pozostało mu w Niemczech jak i w innych krajach wiele poza nazwą, a do pewnego stopnia obyczajem i filozofją.

„Totalizm" hitlerowski znalazł przeciwko sobie hamulce i zapory bez porównania słabsze od faszyzmu. Pociągnął zresztą za sobą o wiele głębsze masy, bardziej spragnione nowego objawienia.

Dopomogły mu i mglisty mistycyzm germański i instynkt zbiorowej dyscypliny i trudne do zrozumienia, ale nigdy nie opuszczające Niemców przekonanie o „wyższości" swojej jako „narodu panów", predystynowanych do panowania nad światem.

W rezultacie, uległość narodu niemieckiego wobec „mytu krwi", wobec kultu Wotana i Walhalli, przedewszystkiem jednak kultu „Führera" jako żywej inkarnacji genjuszu rasy, uległość z jaką niemiecki naród przyjmuje wszelkie dedukcje i eksperymenty rządzącego kierunku w zakresie polityki

i prawa, religji i ekonomji, wychowania, nauki i sztuki jest bodaj bardziej zastanawiającą od uległości, z jaką lud rosyjski daje się naginać do korzenia się przed prochami Lenina i władzą Stalina, do orgji bezbożnictwa i samozniszczenia, do wiary w powodzenie „piatiletek" i „udarów" ekonomicznych i w ostateczny tryumf bolszewizmu na świecie. Jedna tylko hierarchja katolicka Niemiec podnosi ze wzrostem ucisku i żądań pozytywnego uznania przez nią światopoglądu nazich coraz głośniejsze: *„non possumus"!*

I tu i tam zresztą wszystko, nawet obyczaj i moralność, staje pod znakiem pytania i płynności, wszystko nadaje się do dowolnego kształtowania i wykładu woli, która rządzi państwem.

Państwo i to w wyłącznym sensie woli rządzącej ma znaczenie jednego i absolutnego celu, absorbującego bez reszty życie jednostek.

W jednym i drugim ustroju nie można wskazać dziedziny, w których rządząca partja, względnie dyktator uznają brak swej kompetencji. W jednym i drugim wypadku jest ta kompetencja bronioną z równą bezwzględnością i przy użyciu analogicznych środków fizycznej siły. W obydwu wreszcie wypadkach wszelkie działania jednostek czy grup społecznych, niezgodne z rolą czynnika rządzącego, uznane są za działania skierowane przeciw państwu i odpowiednio karane. Obozy koncentracyjne nie są w rzędzie tych środków bronią ostateczną.

Niełatwo w tych warunkach zrozumieć przeciwko jakim właściwościom bolszewickiej Rosji ma bronić cywilizację Europy hitleryzm i czem, poza

chęcią podboju, mógłby uzasadnić swoje do bolszewizmu przeciwieństwo?

„Totalizm" ustroju sowieckiego przewyższa o tyle tylko „totalizm" hitleryzmu, iż skutkiem dokonanej już niwelacji społeczeństwa i zniszczenia organizacji kościelnej, skutkiem wreszcie większej bezwładności masy wykonanie tej samej zasady przedstawia się w Rosji jako prostsze, bardziej skuteczne i uderzające.

Czyż trzeba tu opisywać męczeństwo współczesnej Rosji?

* * *

Bardzo znamiennym nakoniec rysem charakterystycznym państwa „autorytatywnego", koniecznym jego objawem jest wyjątkowo bujny rozrost biurokratyzmu i biurokracji.

Państwo tego typu obejmuje już swą działalnością o wiele więcej zadań, aniżeli państwo normalne. Stąd też pierwszym skutkiem jego utwierdzenia się jest niepomierne zwiększenie liczby funkcjonarjuszów i agentów państwowych i publicznych.

W przeciwstawieniu do ustroju, który swój liberalizm posuwał aż do zasady, iż państwo ma służyć jednostce, państwo „autorytatywne", względnie „totalne" dochodzi w odwrotnym kierunku do równie skrajnego stanowiska i przyjmuje, że służenie państwu wyczerpuje w zupełności cele i zadania jednostki. *„Tout pour l'etat, rien hors de l'etat, rien contre l'etat".* Jednostka jest w tem państwie wyłącznie przedmiotem władzy. Państwo odmawia jej, zwłaszcza o ile nie wchodzi w skład grupy rządzą-

cej, zdolności do udziału w rozstrzyganiu o sprawach publicznych. Co najwyżej dopuszcza ją do głosu w manifestacjach o charakterze plebiscytarnym, w dobrze zgóry przygotowanych sytuacjach, na bardzo ograniczone tematy, po przedsięwzięciu starannem wszelkich, zwłaszcza propagandowych i policyjnych środków, ażeby głosowanie nie dało niepożądanych wyników. W sprawach konkretnych, zarówno politycznych jak i społecznych, państwo odnosi się z niedowierzaniem i nieufnością do obywatela, do jego umiejętności i dobrej woli, i to zarówno do jednostki jak do jej dobrowolnych zrzeszeń. Zrzeszenia polityczne, ich zgromadzenia, prasa są wykluczone albo ściśle strzeżone i skrępowane. Jest rzeczą organów państwa przygotować i zaprawić obywatela, ażeby swe obowiązki wobec państwa nauczył się wykonywać zgodnie z panującym kierunkiem, a dalej kierować jego działalnością, kontrolować ją, naprawiać i karać.

Z tego zasadniczego stanowiska nieufności do społeczeństwa rządzonego wynikają dla aparatu rządowego zadania bez porównania liczniejsze, cięższe i bardziej skomplikowane aniżeli w normalnym ustroju.

Są one w dodatku, wobec niedowierzania w stosunku do personelu urzędniczego obalonego poprzednio regime'u, powierzane w znacznej mierze personelowi przygodnie i jednostronnie dobranemu, dla którego zależność od norm prawa przedstawia się z natury rzeczy jako o wiele mniej wiążąca, aniżeli potrzeba zadowolenia życzeń mocodawców.

Powołana do wychowania, kierownictwa, kon-

troli i karania społeczeństwa zajmuje biurokracja naturalnym porządkiem rzeczy to samo „nastawienie" wobec społeczeństwa, jakie cechuje grupę rządzącą. Wszakżeż ona jest właśnie wykonawczynią rządów.

Wynika stąd osłabienie użyteczności publicznej aparatu biurokratycznygo a zwiększenie jego braków i nadużyć do wyjątkowo wysokiego stopnia. Poza tem wszystkiem zaś nadmierne obciążenia gospodarstwa narodowego.

Gdy już w stosunkach normalnych, przy koniecznym stopniu koncentracji władzy państwowej grzeszy biurokracja tak często brakiem dostatecznej znajomości i zrozumienia realnych potrzeb i stosunków kraju, kosztownym i niepotrzebnie trudzącym formalizmem w załatwianiu spraw, oglądaniem się więcej ku górze aniżeli ku dołowi organizacji państwowej, przewlekłością, skłonnością do okazania wobec społeczeństwa swej władzy i wyniesionego stanowiska, rozrzutnością, arbitralnością, dostępnością dla stronniczości i korupcji — w państwie „autorytatywnem" zaledwie najbardziej rażące lub notoryjne wypadki tego rodzaju ulegają represji. Wszakżeż biurokracja jest tu nietylko koniecznem narzędziem, ale istotną podporą, współtwórczynią systemu. W miarę zaś jak dyktatura wobec ograniczoności ludzkiego umysłu a z drugiej strony ogromu spiętrzonych zadań, musi skupić swe siły do decyzji o najistotniejszych z jej punktu widzenia zagadnień polityki, w miarę także, gdy wszystkie węzłowe stanowiska biurokracji obsadzone są przez ludzi regi-

me'u, na biurokrację przenoszą się siłą rzeczy i ciężar faktycznych rządów i charakter czynnika dominującego w państwie.

Wobec pospolitego obywatela, w jego oczach stają się jej przedstawiciele synonimem rządzącego kierunku.

ROZBIÓR PODSTAW USTROJU „AUTORYTATYWNEGO".

1. Akcja i reakcja.

System dyktatury, „autorytatywnego" państwa, zawsze jeszcze jest w przypływie.

Wprawdzie niektóre państwa, które mu hołdowały, jak Hiszpanja, Jugosławja i Grecja zdają się mieć go już za sobą, jednak poza państwami, w których się on w pełni rozwinął i ukształtował, poza temi także, w których się w czystej swej postaci z przemożnych przyczyn ugruntować nie zdołał, ma on swych gorących zwolenników we wszystkich państwach Europy. Nawet we Francji, nawet w Anglji. Nawet poza Europą, mimo że już obecnej prezydenturze Stanów, nie najszczęśliwszej skądinąd, nie obce były prawie dyktatorskie gesty i poczynania— choć utrzymane w granicach obowiązującego prawa — pojawił się pociąg do kolorowych koszul.

Nasuwa się pytanie, czy system „autorytatywny" może okazać się — jak wielu sądzi — trwałą i powszechną formą ustrojową?

Ze stanowiska psychologji stanowi on reakcję przeciwko stanowi rzeczy, jaki istniał przed nim.

Świat, a w pierwszym rzędzie panująca nad nim rasa biała, stanęły z początkiem XX stulecia na jednym z największych przełomów czy zakrętów, jakie znane są ludzkim dziejom. Pozostanie to chlubą literatury politycznej polskiej, że w pracy Romana Dmowskiego „Świat powojenny a Polska" pojawiły się daleko wcześniejsze i głębsze, aniżeli gdziekolwiek indziej, próby wniknięcia w znaczenie i rozmiary tego przełomu.

Wyniki tej pracy nie są dzisiaj odosobnione w świecie.

W literaturze całego świata podniosły się bardzo liczne i najpoważniejsze ostrzeżenia, poparte wysokim, prawdziwym autorytetem ich autorów.

Zgadzają się one wszystkie w djagnozie, że ostateczną przyczyną wszystkich przesileń i nieszczęść, które nękają współczesne narody jest przesilenie duszy ludzkiej.

Nawet zanik zdolności rozumowania i myślenia, która nie wystarcza ludziom i narodom do przeniknięcia najprostszych konsekwencyj, jaka się kryje w ich poczynaniach ani do pokonywania najbardziej pospolitych trudności ich indywidualnego i zbiorowego życia — pozostaje w świecie współczesnym w prostym stosunku do zaniku moralności ludzkiej.

Istota ludzka nie może widocznie w żadnym zakresie prosperować i rozwijać się przy kalectwie tego najkardynalniejszego zmysłu, który stanowi o jej człowieczeństwie.

Znaną jest stara maksyma, że rzeczpospolita stoi cnotą obywateli.

Rzeczpospolita parlamentarna nie jest przeciw-

ną naturze ludzkiej. Nie powaliła jej wojna, nie zgnębiło przesilenie gospodarcze. W całym szeregu państw, nawet w sąsiedniej Czechosłowacji, nie mówiąc już o Francji, trwa ona dotąd i z wielu zagadnieniami radzi sobie niegorzej, nawet lepiej od ustrojów autokratycznych.

Zgubiła ją lub gubi dysproporcja pomiędzy wymogiem szczególnie wysokiej cnoty obywatelskiej a pogłębiającem się rozprężeniem moralnem.

Ustrój „autorytatywny" jest reakcją przeciwko jej przerostom i niedomaganiom, przeciwko jej niemocy.

Trwanie procesów reakcji stoi w odwrotnym stosunku do ostrości jej przebiegu i do wielkości oporu, który ma pokonać.

Czy reakcja przeciwko błędom i nadużyciom „demo-liberalizmu" nie poszła czasem za daleko? Czy nie skierowała się w fałszywym kierunku?

Czy w szczególności potępienie nadużyć indywidualnej wolności musi prowadzić do zaprzeczenia jej i do wtrącenia ludzkości w stan niewolnictwa?

Czy uchylenie absurdu mechanicznej równości musi być równoznaczne z postawieniem na miejsce zasady „równych między równymi" panowania pięści, pałki i kuli, znęcania się zbira nad człowiekiem?

Czy zasadą rozwoju ludzkiego może być panowanie brutalnej siły?

Z pewnością nie.

A jednak ustrój „autorytatywnego" państwa w setkach, tysiącach, nawet miljonach przykładów realnych powszedniego dnia prowadzi rzeczywiście do tych konsekwencyj.

Ażeby mógł się on stać ustrojem zwyczajnym i trwałym musiałby dokonać zupełnego przeistoczenia natury i psychologji ludzkiej.

Dążenie do uznania równej godności ludzkiej nie jest rysem ujemnym ani hańbiącym. Jest zasadzone głęboko w naturze człowieka, jest rysem istotnym ludzkiej, chrześcijańskiej kultury. Jako linja wytyczna, jako dyrektywa i kierująca zasada urządzeń publiczno-prawnych równość obywatelska stanowi o zdolności rozwoju naszej cywilizacji. Jeżeli z tą zasadą identyfikuje się zasadę demokracji, to zniszczenie takiej demokracji otworzyłoby erę zupełnego zdziczenia ludzkości.

Nie wydaje się to prawdopodobnem.

Pomieszanie najbardziej elementarnych pojęć pod wpływem ideologji „autorytatywnej" w wielu krajach, nawet i w Polsce dochodzi do tego, iż jako „liberalizm" potępia się pojęcie zwyczajnej, prawnej wolności obywatelskiej.

Dążenie do wolności jest samą istotą duszy ludzkiej. Po Bogu, który tę duszę stworzył, zdolność twórczą posiada tylko wolny człowiek. W niej leży klucz tajemnicy honoru, odpowiedzialności, heroizmu, nawet zwyczajnego obowiązku. Bez wolności niema nauki ani sztuki, niema kultury, rozwoju, nawet prawdziwego życia. Niema państwa, zdolnego do życia.

Dobro państwa, rzeczywiste, objektywne dobro państwa musi w konkretnych wypadkach stanowić miarę wolności i równości.

Czyż jednak obywatele, ponoszący na równi z innymi świadczenia i powinności państwowe, oby-

watele krwią i kośćmi związani z własnem państwem mogą pogodzić się z faktem wyłączności politycznej jednej grupy społecznej, z faktem jej panowania nad nimi, z utratą swej wolności, z uprzywiljowaniem politycznem i gospodarczem grupy rządzącej?

Tylko stan przejściowej psychozy może potwierdzać to przypuszczenie.

Czynniki sprzyjające dokonaniu reakcji trwają jeszcze i zaznaczają się szczególniejszym wpływem na generację, której wiek chłopięcy przypadł na okres wielkiej wojny. I jej udzieliło się wyczerpanie, niepokój, skłonność do zbiorowej psychozy, lęk przed odpowiedzialnością. Na nią, na generację nie „frontową" ale jeszcze „wojenną", na „pierwszą — jak ją nazywa Reynold — generację XX wieku" — spada dzisiaj najcięższe brzemię zubożenia powszechnego i niepewności jutra.

Idące tuż po pokoleniu, które dźwigało główny ciężar frontu i które po powrocie dokonało przewrotu, pokolenie urodzone w ostatnich paru latach XIX-go i w pierwszych latach XX-go wieku — czuje się pod wielu względami bardzo bliskie dziełu poprzedników. Bliższem, aniżeli stosunkom z przed wielkiej wojny.

Ale oddziaływuje na nie upływ czasu, dojrzewanie, wreszcie wpływ dorastającej już obok niej dalszej generacji, która się urodziła po wojnie i wolną jest od jej wpływu, bardziej zrównoważoną fizycznie i moralnie, mniej niechętną do odrywania się od surowej rzeczywistości a skłonniejszą do zamiłowań umysłowych i moralnych.

I układające się powoli, chociaż na innej płaszczyźnie, stosunki życia społecznego i narastanie tego „pokolenia przyszłości" nową warstwą, przybywającą co roku, nakazuje oczekiwać, iż na roli biernej, na roli bezwolnego przedmiotu władzy „autorytatywnego" państwa ono nie poprzestanie. Prawo ciągłości narodowego życia musi pociągnąć je do nawiązania swych dążeń z głębszą i trwalszą, historyczną linją rodzimego rozwoju, ponad głową przed niem dokonanej reakcji.

2. *Przejściowość ustroju siły.*

Dyktatura sama, z przyczyn które w niej leżą jest sposobem rządzenia wyjątkowym i przejściowym. Zjawia się w chwilach niebezpieczeństwa zewnętrznego lub groźnych powikłań wewnętrznych, gdy środki zwyczajne ratunku wyraźnie zawodzą, gdy równocześnie pojawi się osobistość sugestywna, uposażona w bezwzględną wolę, nawet przerost pierwiastka woli, otoczona legendą i nimbem powodzenia wśród wyczerpanego lub rozbitego społeczeństwa.

Jako symptom kryzysu, środek gwałtowny zażegnania ostatecznej klęski jest dyktatura, biorąc rzecz pragmatycznie, poza klasyczną dyktaturą rzymską, przewidzianą w porządku prawnym, raczej stanem rzeczy faktycznym, aniżeli instytucją prawną; jest związana silnie z trwającą krócej lub dłużej, zawsze jednak przejściową sytuacją paniki i psychozy społeczeństwa, w którem się pojawia. Polega na uzależnieniu wszystkiego w państwie od woli

jednej, wyjątkowej osobistości, człowieka, który nosząc w sobie nawet genjusz Napoleona, podległy jest jednak załamaniu i śmierci.

Dyktatura państwa „autorytatywnego" jest wprawdzie ukształtowaną odmiennie, aniżeli dyktatura antyczna albo nawet dyktatura Cromwella lub Napoleona I lub III-go.

Stalin, Mussolini czy Hitler stoją w swych społeczeństwach nietyle własną siłą, ile mocą potężnej grupy politycznej, posiadającej wyłączne uprawnienia, związanej organicznie z państwem.

Potęga tej grupy, zwłaszcza w sowieckiej Rosji, wobec prostracji społeczeństwa jest tak wielką i utrwaloną, że po Leninie mógł bez wstrząsu objąć następstwo Stalin, jakkolwiek nie od niego wziął bolszewizm początek. Ale i Lenin nie był właściwie twórcą kierunku a tylko najwierniejszym kapłanem i najwyższym wykonawcą nauki Marxa. Bolszewizm rosyjski nie zwie się sam „Stalin'izmem", ani nawet „leninizmem", lecz socjalizmem, względnie komunizmem.

Pod tym względem sytuacja faszyzmu i hitleryzmu jest mniej korzystną w stosunku do przewódców kierunku a co więcej, jego jedynych interpretatorów, jego twórców. Autorytet Mussoliniego czy Hitlera nie da się tak łatwo zastąpić jak zastąpiono w Rosji autorytet Lenina. Z nich zaś obu w tego osobie koncentruje się silniej autorytet, tego osoba jest trudniejszą do zastąpienia, w czyjej działalności jest więcej rysów subjektywnej indywidualności, aniżeli zobjektyzowanej doktryny, wdrożonej

zwolennikom i wszczepionej organicznie w system urządzeń państwowych.

I Mussolini i Hitler nie mają dotąd następców. Ale bardziej zwarta i wykształcona doktryna faszyzmu, ale instytucja „Wielkiej Rady faszystowskiej" więcej mogą po utracie przewódcy sprawić w interesie utrzymania danego kierunku, aniżeli luźne, chociaż obszerne wywody i dyrektywy „biblji" hitlerowskiej, zawarte w *„Mein Kampf"* i aniżeli najbardziej fanatyczne przywiązanie do „żywego wcielenia rasy germańskiej" jego zwolenników w Niemczech. Militarnego i materjalistycznego kierunku nacjonalizmu niemieckiego zapewne nie zachwieje jego odejście, ale też Hitler był tego ducha tylko czasowym i osobnym chorążym. Sprawa trwałości *regime'u* hitlerowskiego, jako specyficznego, niezupełnie integralnie z nacjonalizmem niemieckim zlanego kierunku przedstawia się mniej pewnie, aniżeli sprawa trwałości bolszewizmu lub nawet faszyzmu. I to mimo, iż liczba przekonanych zwolenników tego kierunku wydaje się być procentowo wyższą, aniżeli liczebność grup panujących w Rosji a w każdym razie w Italji. I to ostatnie jednak może polegać na złudzeniu. Obliczenie, które niedawno za pośrednictwem prasy niemieckiej obwieszczono światu, iż hitleryzm otwiera nową erę historji Niemiec i trwać będzie conajmniej lat pięćset — zastanawia raczej swą stanowczością, aniżeli powagą. Historja, chociażby tylko historja Napoleona III okazuje, że powszechny poklask i wyniki plebiscytarnych głosowań są bardzo zwodnicze i mogą

mieć znaczenie jedynie dla chwili, w której się manifestują na zewnątrz.

Mamy na to dowody w dziejach, częściowo żywy przykład na współczesnej Rosji, że grupa przekonaniowa, religijna, społeczna czy polityczna, która doszła do rządów po zdobyciu danego społeczeństwa dla swej doktryny czy wiary, może i po utracie twórcy swego kierunku, a nawet choćby tylko sprawcy swego zwycięstwa i panowania utrzymać się przy rządach. Może też ona, rozpływając się z czasem w środowisku, w miarę osłabienia i wyczerpania odrębnych podstaw swej żywotności, wywierać bardzo długo jeszcze po utracie swej dominującej roli znaczny wpływ na kształtowanie się stosunków danego społeczeństwa.

Pytanie wszakże aktualne w tem miejscu, ściąga się do mniej skomplikowanej i bardziej konkretnej materji. Czy mianowicie państwowy ustrój „autorytatywny" bez odrębnej i zwartej, całokształt zjawisk społecznych obejmującej doktryny może istnieć po utracie dyktatora, czy — mówiąc innemi słowy — grupa, która przy fakcie wytworzenia się ustroju „autorytatywnego", bez względu na liczne i znaczne, istniejące w swem łonie różnice przekonaniowe religijne, społeczne i polityczne, współdziałała z dyktatorem, może, zastępując autorytet indywidualny autorytetem zbiorowym, utrzymać się przy panowaniu?

Przy współczesnym stanie badań zjawisk życia społecznego jest to niemal *„communis opinio"*, iż nie wola większości społeczeństw rządzi narodami. Biorąc rzeczy realnie, trzeba się zgodzić, iż większość

społeczeństwa nawet przy ustroju bardzo demokratycznym przedstawia w życiu całości żywioł o charakterze biernym. Życie społeczeństw kształtuje się pod rozstrzygającym wpływem jednostek i grup twórczych, obdarzonych zdolnością aktywną. Ilość tych jednostek, cokolwiek stanowi podstawę i rodzaj ich siły jest w rozmaitych społeczeństwach i epokach różna, zawsze jednak ograniczona. Jest ona wypływem nie przyczyn mechanicznych, ale ukrytych ludzkiemu oku i uchylających się od regulowania ludzką wolą sił od człowieka niezależnych.

„Elity", mniejszości rządzące nie stanowią też i z natury swej stanowić nie mogą czynnika o charakterze sztywnym i stałym. Wśród żywego splotu i rozwoju stosunków społecznych byt ich podlega ustawicznej fluktuacji, „krążeniu", obumieraniu i przetwarzaniu. Okoliczności zewnętrzne mogą sprzyjać lub wytwarzać przeszkody procesowi ich narastania i ekspansji, ułatwiać lub utrudniać rozwój ich w łonie poszczególnych formacyj społecznych. Nie mogą jednak ani zapobiec ich tworzeniu się, ani raz na zawsze udaremnić skutków ich powstawania i działania.

Można kwestjonować trafność wielu szczegółowych spostrzeżeń i wniosków, które na ten temat, zwłaszcza od chwili ukazania się słynnego traktatu P a r e t'a ukuła współczesna publicystyka a nawet nauka, ale zasadniczej prawdzie tych zjawisk przeczyć niepodobna. Dzięki złożoności swej konstytucji podlega i człowiek panowaniu pewnych praw, które z woli wspólnego Twórcy rządzą całą naturą. Stanowią one granicę jego woli.

Otóż ustrój prawno-polityczny, któryby usiłował nie oprzeć się na wytworzonym historycznie czynniku „elity", ale dopomóc naturze i czynnik ten stworzyć sztucznie, a następnie zapewnić temu czynnikowi charakter wyłączności, kształt sztywny i trwały — staje w sprzeczności z działaniem sił, które działają poza i ponad granicami woli ludzkiej.

Jest rzeczą państwa, zwłaszcza państwa narodowego, państwa, którego celem jest po chrześcijańsku pojęta wielkość narodu, stworzyć w swych urządzeniach zewnętrzne warunki do możliwie najpełniejszej i najbardziej powszechnej ekspansji twórczej swych obywateli.

Tak jednak, jak nawet państwo narodowe będzie musiało liczyć się z naturalną, bo ludzką granicą dążeń w tym kierunku, tak jak państwo demokratyczno-parlamentarne nie zdołało ominąć tej granicy przez wzięcie za formalną podstawę swego działania zasady mechanicznej równości i większości, tak też i państwo „autorytatywne" zarówno w chęci utrwalenia swojej jak i zapobieżenia do wytwarzania się poza nią obcej sobie elity natrafia na przeszkody leżące poprostu w takiej a nie innej naturze ludzkiej.

Wszakżeż nie do czego innego jak właśnie do wytworzenia się mniejszości, zdolnej do rządów, poza grupą rządzącą i przeciw niej, oraz do zwycięstwa jej przy zajściu okoliczności sprzyjających sprowadza się, najogólniej rzecz biorąc, upadek i zmiana wszystkich ustrojów i regim'ów świata.

W państwie wolnem, w organizacji wolnego współdziałania i współzawodnictwa politycznego ak-

tualna w danym okresie mniejszość rządząca ma tę trwałość i pewność przyszłości, jaką jej zabezpiecza jej wartość w stosunku do innych mniejszości i w stosunku do całości narodu. Jeżeli ta wartość nie jest istotną, jeżeli polega ona jedynie na fakcie dziedzictwa, albo finansowych środków, na demagogji albo na ukryciu się przed kontrolą ogółu pod maską organizacji tajnej, rychlej czy później rządy tej mniejszości ustępują miejsca innym. Rządząca mniejszość o ile występuje jawnie jest zmuszona już w samym tylko interesie utrzymania się przy władzy nie ustawać w wysiłku utrzymania sie na wyżynie zadań. Musi zachować zdolność auto-krytyki i auto-dyscypliny. Musi obcinać kompromitujące ją wyrostki. Musi umieć łagodzić i leczyć niedomagania kraju, składać realnie a nie propagandową tubą dowody swej dla kraju użyteczności i nieodzowności. Nie może, pod grozą natychmiastowej klęski, oddać się oddzielonemu od trosk i braków społeczeństwa nastrojowi kwietyzmu i radosnego używania. Musi zachować siłę uroku i atrakcji dla nowych, dodatnich i tęgich elementów, nie należących do grupy a nie kwapiących się do niej dla udziału w zaszczytach i korzyściach rządzenia. Musi mieć i utrzymać zdolność odczucia i zrozumienia dla nowych narastających poza nią zagadnień i wartości, przystosowywać swój sposób działania do ciągle zmieniających się potrzeb i warunków.

Jeżeli, mimo najlepszej swej woli, nie podoła zadaniu, jeżeli zachwieje się w oczach ogółu, utraci w nich wiarę i zaufanie, które krok za krokiem, w miarę jej upadku, zdoła pozyskać inna grupa,

mniejszość rządząca staje się zwyczajną mniejszością. Usunięta od władzy, ale i od ciężarów władzy może swobodnie oddać się pracy nad rekonstrukcją zużytych sił i pogłębieniem swych dążeń. Stoi przed nią tosamo otwarte pole współdziałania i współzawodnictwa, które uwieńczyło powodzeniem jego przeciwnika.

Natomiast oparte na ekskluzywności rządy panującej grupy, nawet wzmocnionej wyłącznością prasy i środków propagandy, nawet przy zabezpieczeniu jakie daje jej potęga dowolnej, niekontrolowanej dyspozycji środkami państwowemi, na które składa się praca całego rządzonego społeczeństwa — znajduje w miejsce tych wszystkich środków jako jedyną rękojmię dalszej swej trwałości prostrację moralną i umysłową społeczeństwa.

I ta jednak rękojmia jest oczywiście czasowa, a skrócić ją może znacznie rozkład wewnętrzny rządzącej grupy, odłączenie się od niej elementów zniechęconych rosnącym w tych warunkach egoizmem grupy, jej coraz częstszem i konieczniejszem dla utrzymania się przy władzy ograniczaniem się do środków mechanicznych i nieuczciwych, przymusu i korupcji.

Zaognianie procesów ekonomicznych, nadmierna kosztowność rządów "autorytatywnych", nieustępująca bynajmniej rozrzutności zepsutego parlamentaryzmu, bo potęgowana z natury rzeczy i koniecznością zwiększonego personelu rządzącego i ugruntowania wpływów i olśniewania coraz to nowemi imprezami wyobraźni mas, przyczyniają się ze swej strony do skrócenia ich trwania.

Im dłużej zdoła się odwlec zmiana regime'u tem mniejsze, możliwie nawet zdumiewająco małe mogą być bezpośrednie przyczyny jej końca. Bierne masy, których postawa może do ostatniej chwili sprawiać złudzenie siły grupy rządzącej przyczyniają się także w krytycznej chwili, jak to okazało się na przykładzie Hiszpanji, swym bezwładem i ciężarem do zupełnego odosobnienia i unicestwienia upadającego regime'u. Budując swą potęgę na wyłączności i przeciwstawieniu się reszcie społeczeństwa, na ściganiu wszystkich poza sobą kierunków politycznych jako grup zbrodniczych i „antypaństwowych", mniejszość tego rodzaju ma po swym upadku jedyną tylko drogę do odegrania się: drogę najzgubniejszą dla rozwoju narodu, drogę nowego przewrotu.

Normalna mniejszość rządząca znajduje w narodzie wolnym uzasadnienie swej roli nie w sobie lecz poza sobą, w poczuciu jedności ze społeczeństwem. Nie w bezładności społeczeństwa i jego słabości, lecz w dążeniu do jego rozwoju i siły, samodzielności i poczucia odpowiedzialności, nie w odwracaniu jego uwagi od zagadnień politycznych, lecz właśnie w pogłębianiu i rozszerzaniu jego aktywności politycznej, nie w podniecaniu jego wyobraźni i nerwowego niepokoju, lecz wzmacnianiu jego równowagi i spokoju, nie nakoniec w przeciwstawianiu się jego dodatnim właściwościom i skłonnościom lecz w stawaniu się ich najlepszym wykładnikiem i wykonawcą.

Panowanie siły, utożsamianie państwa i narodu z rządem a rządu z panującą „elitą" są na dłuższą metę do pomyślenia tylko u zupełnie surowego ludu,

któryby skutkiem jakiegoś nieprawdopodobnego kataklizmu utracił rzeczywiście wszelką łączność z własną przeszłością i któryby właśnie na unicestwieniu samego siebie oparł eksperyment i miraż nowej swej wielkości.

Trzebaby zwątpić zupełnie w świat, nawet w bliski nam, poza Eurazją w świat zachodni, ażeby przypuścić możliwość takiej potworności.

Raczej godzi się wyrazić przypuszczenie, że i w Rosji i w Niemczech muszą z upływem czasu zwyciężyć odwieczne prawa, rządzące człowiekiem.

3. *Uniwersalizm ustrojowy — a rozwój idei narodowej.*

Zarówno rozważenie rzeczy ze stanowiska psychologicznego jak i pragmatyczno-prawnego prowadzi w sprawie trwałości systemu i ustroju „autorytatywnego" do negatywnych wniosków.

Może jednak zachwieje się ta konkluzja, jeżeli na ten ustrój, na system siły, spojrzymy ze stanowiska filozofji, z punktu widzenia założeń i treści idei narodowej?

Wszakżeż, jeżeli kolektywem, któremu w całopaleniu poświęca się rozwój człowieka, jest w bolszewickiej Rosji zawsze jeszcze proletarjat rosyjski, to we Włoszech jest nim naprzemian państwo i naród, w hitlerowskich zaś Niemczech wyraźnie: naród, a potem państwo.

Właśnie interesem, dobrem zbiorowości uzasadnia się konieczność twardego systemu. Zbiorowość bowiem nie jest sama w stanie pojąć swego dobra i pokierować swemi losami. Nie dorastają też do tego zadania żadne grupy społeczne czy państwowe instytucje.

Tylko genjalny wódz, dyktator, jako cudowne wcielenie wielkości narodu czy rasy jest uposażony w wyjątkowy i współcześnie jedyny dar intuicyjnego przenikania duszy zbiorowej, skłonności, nawet instynktów i do wskazywania jej nieomylnych, zbawczych dróg i środków. Nawet i w Rosji zdolność interpretowania kierunku a negatywnie zdolność stwierdzania utraty „czujności społecznej" i to także u przewódców rządzącej partji jest zastrzeżona samemu dyktatorowi.

Otwiera się jednak pytanie, czy takie ujęcie dobra zbiorowości da się pogodzić z właściwemi założeniami i treścią idei narodowej?

Byłoby to możliwe, gdyby idea narodowa, biorąc za punkt wyjścia jedynie surowy fakt istnienia narodu zawierała w sobie zupełną rezygnację z wpływu jakichkolwiek nie-przyrodniczych czynników na przebieg rozwoju i ukształtowania się narodu. Odpadałaby wówczas potrzeba jakiejkolwiek samowiedzy narodowej, potrzeba jakiegolwiek zmysłu intelektualnego czy moralnego, jakiejkolwiek celowości. Naród jak zbiorowisko owadów czy drobnoustrojów— wedle takiego pojęcia rzeczy — rozwijałby się na zasadzie ogólnych praw, jakie rządzą zjawiskami przyrody, zgodnie z utajonymi w jego naturze nieświadomemi instynktami i byłoby rzeczą najzupełniej obojętną czy i kto jest powołany do kontrolowania tego procesu.

Tego rodzaju pojęcie nacjonalizmu istnieje rzeczywiście, jako świadectwo poziomu, do którego spada współcześnie myśl ludzka.

Jednak i dyktator i stanowiąca narzędzie jego,

grupa rządząca są przecież mimo całej swej wyższości, także członkami przyrodniczego organizmu narodowego.

Dlaczego i na jakiej zasadzie imputować im celowość i samowiedzę?

Jeżeli zaś posiada ją i to dla dobra organizmu, co nakazuje przypisywać ją tylko im? Nie są przecież bóstwem. Jak można się przekonać, czy rzekomo posiadana przez nich samowiedza i poczucie celowości nie jest czasami złudzeniem? Kto z rządzonych może stwierdzić u nich istnienie tych przymiotów?

Oto konsekwencje, które z koniecznością wysnuwają się z tak niedorzecznych założeń.

Naród nie jest skupiskiem zoo-technicznem.

Idea narodowa, pulsująca coraz potężniej w naszej epoce opiera się na świadomości, intelekcie, woli, na moralnym i politycznym zmyśle wytworzonych w historji indywidualności narodowych. Dąży do rozwoju swego narodu i zapewnienia mu wielkości. Dążąc do celów tak wysokich nie może opierać się na założeniu nicości narodu, na jego bezsilności w rozumieniu własnego dobra, gospodarowaniu własnemi siłami i kierowaniu własnemi losami.

Powstanie i utrzymywanie się ustroju „autorytawnego" w konkretnem państwie jest faktem stwierdzającym, iż nazwa „nacjonalizm" służy w niem do określenia prądu, bardzo jeszcze dalekiego od właściwego, pełnego pojęcia idei narodowej.

Brutalne, żarłoczne i niszczycielskie instynkty surowego organizmu górują tam jeszcze nad pozytywną i twórczą zdolnością narodu.

Idea narodowa dąży do takiego ukształtowania organizacji narodu, któreby odpowiadało najwierniej odrębnej istocie narodu.

Skoro zaś dzieje setek i tysięcy lat złożyły się na wytworzenie bardzo znacznych różnic wśród indywidualności narodowych, na jakiej podstawie można przypuszczać, że ustrój prawno-państwowy, któryby nawet okazał się rzeczywiście dostosowany do potrzeb jednej z tych indywidualności, będzie jedynie odpowiedni także dla innych?

Czy raczej nie narzuca się konieczność wniosku, iż przy pełnym rozwoju i pod panowaniem idei narodowej, konkretne kształty ustrojów poszczególnych państw muszą właśnie różnić się od siebie więcej, aniżeli ustroje dotychczasowe?

Chybaby znowu przyjąć, że idea narodowa nie jest zdolną do wyrażenia się w odrębnej i właściwej konstrukcji ustroju państwowego, że przeciwnie da się ona pogodzić z ustrojem państwowym stworzonym przez obcy naród.

Naród, któryby doszedł do takiej konkluzji musiałby jednak zarazem wydać na siebie wyrok braku własnych zdolności państwowo-twórczych.

Musiałby w konsekwencji ulec obcym i stać się terenem ich wszechstronnej ekspansji.

Ścisła analogja w budowie „autorytatywnego" ustroju tak różnych indywidualności narodowych jak Rosja, Włochy i Niemcy dowodzi tedy w rezultacie, że przyjęcie się i utwierdzenie tego systemu i ustroju nie wyrosło u wszystkich nich z wewnętrznych, organicznych danych, lecz przeciwnie było im narzucone przez chwilową analogję sytuacji, naśladownictwo i przyczyny zewnętrzne.

Taki, jaki jest, uniwersalizm ustroju „autorytatywnego" jest tedy nie siłą jego lecz słabością, jednym więcej i to rozstrzygającym dowodem jego nietrwałości i przejściowości.

Liczba zasadniczych typów ustroju państwowego, przy nieograniczonej ilości konkretnych kształtów, sprowadza się wprawdzie do wcale określonych możności.

Kiedy jednak w dotychczasowym rozwoju ludzkości uniwersalizm ustrojowy okazał się już niedoścignioną doskonałością — na marzenia o uniwersalizmie przyszłości szkoda poprostu czasu.

Zamiast oddawać się im, lepiej i pożyteczniej jest zastanowić się nad przyszłym ustrojem państwa, jako postulatem idei narodowej w Polsce.

IDEA MONARCHJI NARODOWEJ.

Naród polski ma wolę życia jako państwo. Wola ta jest równoznaczna z wolą posiadania własnego rządu. Rząd musi posiadać wysoki autorytet moralny, konieczny do uruchomienia potrzebnej siły. Siła bowiem, którą rozporządza rząd własny, nie jest w stosunku do narodu czynnikiem zewnętrznym; jest własną siłą narodu, osiągniętą dzięki celowej organizacji narodu. Tylko rząd obcy, musi mieć punkt oparcia na sile swej własnej, istniejącej poza narodem. Stanowi ona jego najwyższą rację, gdyż każdej chwili może znaleźć się w położeniu konieczności użycia jej przeciwko narodowi, z którym nie wiążą go węzły jedności moralnej.

Doświadczenie i obserwacja stosunków obcych i swoich wykazują niemoc współczesnej demokracji parlamentarnej do wytworzenia w Polsce takiego rządu.

Wykazują z drugiej strony, że t. zw. władza autorytatywna, dyktatura jednostki, czy grupy rządzącej ma charakter przejściowy i nie odpowiada idei własnego, narodowego państwa.

Istnienie państwa i silnego rządu musi być wprawdzie okupione ograniczeniem wolności obywateli. Wrodzony narodowi polskiemu zmysł wolności politycznej może jednak na to ograniczenie — i to nie ponad miarę zakreśloną przez rzeczywistą potrzebę — zdobyć się wobec czynnika, którego autorytet jest zbudowany nie na zasadzie przeciwstawienia się lecz na zasadzie podporządkowania się jego pod autorytet moralny samego narodu.

Naród, oczywiście w znaczeniu ludzkiem tego słowa, jest tworem wiecznym.

Jednostki w stosunku do niego mają byt krótkotrwały.

Autorytet moralny czynnika rządzącego w Polsce musi być oczywiście także autorytetem jego osobistym.

Z istoty ciągłości narodowego państwa wynika wszakże postulat organicznego związania przejściowego autorytetu osób z trwałym autorytetem całości. Osiągnięcie takiego związku jest możliwe tylko, gdy czynnik rządzący posiada charakter trwałej instytucji narodowej. Właściwości i autorytet osób schodzą w niej wówczas na plan drugi wobec natury i autorytetu, właściwego instytucji, jako trwałemu organowi przedstawicielskiemu państwa i narodu. „*Il n'y a de grand que ce qui dure*". Wielkiem jest to, co ma moc trwania.

* * *

Polska od ukazania się na widowni dziejów, od przyjęcia wiary chrześcijańskiej do wygaśnięcia rodu Piastów a w gruncie rzeczy i Jagiellonów miała ta-

ką trwałą instytucję narodową. Była nią monarchja dziedziczna. Do końca dawnego państwowego bytu, do schyłku XVIII-go wieku mimo adoptowanej z Rzymu, pojmowanej zresztą swoiście nazwy „*Reipublicae*", pozostawała pod panowaniem królów, aczkolwiek elekcyjnych. Starała się mimo to przy danej sposobności wracać do formy dziedzicznej. W Konstytucji Trzeciego Maja stanęła spowrotem, świadomie i zdecydowanie przy zasadzie monarchji dziedzicznej.

Lata trwania formy republikańskiej w Polsce, zdecydowanej jeszcze przed zebraniem się Konstytucyjnego Sejmu, w nastroju wywołanym z jednej strony przez upadek większości tronów Europy, z drugiej zaś świetnem zwycięstwem oręża francuskiego, odniesionem mimo republikańskiej formy rządu, w nastroju pogłębionym przez psychozę bolszewicką, opasującą Polskę nietylko ze wschodu, ale i z południa i zachodu — mają znaczenie epizodu w porównaniu z tą tysiącletnią przeszłością.

Nawet pod rozbiorami, pod rządami cudzemi państwo wrażało się w umysły polskiego narodu, zwłaszcza polskiego ludu, w konkretnej postaci dziedzicznego monarchy.

Monarchja była w dziejach polskich korelatywem, trwałym odpowiednikiem wrodzonego naturze polskiej zmysłu wolności. Ukrzepiła się w ręku Piastów pod hasłem obrony przed Niemcem wolności politycznej szczepów lechickich. Osłabła i zachwiała się skutkiem wyrodzenia się wolności w swawolę królewiąt i idącej za nimi szlachty w dobie poprzedzającej upadek. Zabłysła znowu, tuż przed końcem, rozjaśniając swem światłem różnicę pomiędzy dosto-

jeństwem prawdziwej, społecznej, prawnej i politycznej wolności a anarchicznem i haniebnem nadużyciem jej miana dla dogodzenia osobistej ambicji, fantazji czy korzyści.

Nawiązanie łączności pomiędzy ustrojem wyzwolonej Polski a jej ustrojem historycznym, to powrót do zasady monarchji i to monarchji dziedzicznej, monarchji Trzeciego Maja, okresu jagiellońskiej wielkości, a przedewszystkiem okresu najjędrniejszej, piastowskiej tężyzny i mocy,

Jako najlepiej, bo historycznie doświadczony odpowiednik i równoważnik zmysłu wolności nie traci instytucja monarchji dziedzicznej aktualności swojej w dzisiejszej Polsce, która powstawszy z niewoli politycznej, otrząsając się z kurzu, naleciałego z zewnątrz materjalistycznego egoizmu okresu wojny, szuka zarazem i drogi swej wielkości i właściwej miary obywatelskiej wolności.

Jest też instytucja monarchji możliwie najskuteczniejszą w Polsce rękojmią jedności. W żadnem innem urządzeniu państwowem nie mieści się tak żywe i uchwytne jak w rodzinie i osobie monarszej, wyrażenie całości i jedności państwa i narodu.

Jedności polityki, zwłaszcza zagranicznej narodu. Jakżeż ciężko z odwrotnej strony, ze skutków konsekwentnego dążenia Hohenzollernów do zaboru zachodnich, a Romanowych do oderwania od Polski ziem wschodnich—doświadczyliśmy jej braku w przeszłości.

Jedności różnych, jakkolwiek historją, pochodzeniem i językiem zżytych i pokrewnych części składowych organizmu państwowego polskiego.

Jedności poszczególnych i dotąd wobec siebie niezawsze ufnych, lub wręcz nieprzyjaznych warstw, dzielnic, organizacyj i kierunków politycznych.

Jedności rządu, honoru i obyczaju narodowego. Wartość monarchji z tego punktu widzenia nie jest specyficznie polską. Nietylko myśmy mieli monarchów umiejących w interesie całości podnosić i krzepić upośledzone warstwy społeczne, przeciwdziałać zapędom samolubnym ukracać butę, łamać rokosze wojskowe, otwierać panowaniu i wytwórczości narodu nowe horyzonty.

Jakiż to węzeł skuteczniej aniżeli jedność Korony utrzymuje dotąd w całości światowe imperjum brytyjskie?

Jakiemu czynnikowi zawdzięcza mała Holandja władanie bez poważniejszych wstrząśnień olbrzymiemi i bogatemi terytorjami dalekiego wschodu?

Kto uposażył Belgję afrykańskiem Kongo?

Dlaczego mimo heroizmu i talentu takich mężów jak O. de Foecauld, albo zmarły niedawno marszałek Lyautey, mimo nie mniejszego od innych narodów daru radzenia sobie w zawiadywaniu terytorjami kolonjalnemi nie może dotąd Francja znaleść właściwego sposobu skoordynowania swego władztwa w Afryce z swym ustrojem w domu?

Osoba monarchy i rodzina królewska we Francji była niewątpliwie nietylko ogniskiem, w którego świetle ogrzewała się i ukształtowała arystokracja francuska,

Po fali pamfletów, po powodzi pseudo-naukowych i publicystycznych oszczerstw, drwin i fałszów, które szarpiąc sławę królewskiego domu francuskiego,

ubliżyły niemało imieniu Francji, przyszły badania objektywne, które z roku na rok prostują krzywdzące niedorzeczności, anegdoty i wersje, i odtwarzają rolę francuskiej monarchji jako rolę czynnika jedności, równowagi społecznej i potęgi Francji, jako kapitału politycznego, z którego po dziś dzień, po tylu niszczących wstrząsach czerpie Francja swą wielkość.

Nie jest naszą rzeczą zapuszczać się w przewidywania, czy praca twórców *„Action francaise"*, rozłożona na długie lata wyda zamierzone owoce. *„Bonnet rouge"* na włosach francuskiej „Maryanny" zastępuje już zgórą sześćdziesiąt lat koronę na głowie żywego monarchy jako symbol jedności i władztwa Francji. Widok rosnącej wewnętrznej rozterki, obraz wolnych narodów, szczególnie sąsiedniej Belgji i Anglji, które żywą czcią i miłością otaczają Koronę i w rodzinie monarszej widzą z upodobaniem i dumą obraz pierwszej rodziny swego kraju przeważy, być może, siłę zakorzenionych obaw i przesądów, konserwatyzm urządzeń i przyzwyczajeń republikańskich skoro — co jest niemałą rękojmią powodzenia — może się francuski kierunek monarchistyczny oprzeć o istnienie żyjącej rodziny, niewątpliwej spadkobierczyni dawnego władztwa francuskiego.

Polska jest pod tym ostatnim względem w mniej szczęśliwem położeniu.

I w Polsce jednak winna być monarchja nie tylko chlubnem wspomnieniem narodowej historji.

Będąc realną i w danych warunkach najlepszą, bardziej jeszcze niż w stosunkach francuskich konieczną rękojmią jedności przedstawia się zarazem

w państwie narodowem niemniej pożądaną jako czynnik żywy i twórczy materjalnej ciągłości. Czemżeż jest bowiem ciągłość w życiu organizmu jak nie uzewnętrznieniem się tejsamej w istocie swojej jedności?

* * *

W prawno - politycznym ustroju państwa narodowego monarchja dziedziczna reprezentuje wartość niczem innem zastąpić się nie dającego, prawdziwie dominującego autorytetu władzy państwowej, wartość niezależnego i stałego punktu oparcia całego ustroju a przedewszystkiem rządu państwowego, w następstwie zaś i bezcenną wartość czynnika koordynującego i równoważącego działalność na zewnątrz i stosunek wzajemny wszystkich naczelnych kierunków i organów władzy.

Wartość monarchji jako bezpośredniego czynnika rządzącego, wlewającego własną treść w kierunek działania organów władzy państwowej jest oczywiście wartością indywidualną, zależną od uzdolnień i przymiotów osobistych piastuna władzy państwowej.

Idea państwa narodowego nie mniej od innego rodzaju typów ustrojowych pożąda autorytetu moralnego jednostki uosabiającej władzę narodu. Pragnie w niej widzieć najwyższe dostojeństwo, najpełniejsze zżycie się z ciałem i duszą narodu, wyjątkową, daleko poza życie jednostki sięgającą miarę odpowiedzialności za losy narodu, urok i wdzięk z swobodą i prostotą sprawowanej władzy, niezależność od jakichkolwiek wpływów stronniczych, nienaganność obyczaju.

Zdolność stawania się wiernym wyrazem, a równocześnie główną twórczą siłą żyjącego w danym okresie czasu pokolenia narodu jest zdolnością, która w dziejach narodu pojawia się wyjątkowo. Daleko częściej pojawia się subjektywne przekonanie jednostki, że zdolność ta i to zdolność wyłączna, zdolność najwyższego stopnia jest danej jednostce przez los czy naturę wlana. W ustroju bezpańskim przekonanie tego rodzaju prowadzi zwyczajnie do tragicznych konfliktów w życiu narodów, do klęsk i nieszczęść narodów.

I w ustroju monarchicznym prawdziwa wielkość, górująca nad całą żyjącą generacją narodu nie jest udziałem każdego piastuna władzy monarszej. Na jedną, najwyżej na parę postaci monarszych powołuje się historja każdego narodu jako na te, w których osobie widzi się u szczytów swej narodowej dumy.

Jednakże, wolna od potrzeby zabiegania dla siebie o czyjekolwiek poparcie i względy, silna niezależnością, Korona ma większą od innych czynników swobodę i łatwość pozyskiwania dla służby publicznej jednostek wybitnych i szczególniej uzdolnionych i ciągłego odnawiania tą drogą składu prawdziwej, narodowej elity. Dzieje wszystkich narodów dostarczają na to uderzających przykładów, jak również i na fakt, że z pod więzów grup, zakrzepłych w przywileju i egoizmie zdołała wyrwać narody tylko konsekwentna polityka Korony, w oparciu o nowe i żywotne jednostki i warstwy narodowego organizmu.

Ludwik XIV nie powiedział wprawdzie mylnie

przypisywanych mu słów: *„L'etat c'est moi"* — do wielkich dzieł swego panowania umiał jednak użyć nie nicponiów i degeneratów.

Zespół najlepszych sił narodowych, o jakim śladami Platona marzył u nas August Cieszkowski, przejawił się w naszych dziejach najświetniej w powstaniu krakowskiej rady pańskiej, wytworzonej przy tronie piastowskim, u boku ostatniego Wielkiego Piasta. Ona to u zwrotnicy dziejów utrwaliła wielkość narodu, oddając tron Jagielle.

O ileż realniej, aniżeli w jakimkolwiek symbolu może w osobie monarchy widzieć naród potwierdzenie swego samopoczucia politycznego, streszczenie samego siebie, żywy zadatek swej wielkości?

Cóż innego może w sobie tak ześrodkować uwagę i uczucie narodu, jak ucieleśnienie swego władztwa w żywym człowieku, w którego poprzednikach wyraża się przeszłość a w następcach zawiązuje zaród jego przyszłości?

Zdarzają się, coprawda wyjątkowo i wśród monarchów postacie wątpliwe lub ujemne. Zna ich przykłady i Polska w rzędzie królów elekcyjnych. Ileż jednak więcej takich przykładów dostarcza historja wśród republikańskich przedstawicieli władzy państwowej?

Z reguły, autorytet niezbędny do sprawowania najwyższej władzy znajduje z natury rzeczy najbardziej celowe i najbezpieczniejsze umieszczenie w osobie dziedzicznego piastuna władzy państwowej, w którego krwi i sposobie wychowania leży zżycie się z władzą, który musi pamiętać nietyle o sobie, co o swych następcach.

Jakże odmienną i nienaturalną w porównaniu z tamtą jest sytuacja republikańskiej głowy ustroju państwowego!

Nie nabywa ona władzy przez fakt urodzenia się, na zasadzie objektywnego porządku dziedziczenia. Zawdzięcza ją czynnikom, nad któremi następnie ma wykonywać zwierzchnictwo. Sprawuje tę władzę w obcem imieniu, nie jako własną, ale jako władzę zleconą, przekazaną przez suwerena, jakim w rzeczypospolitej jest naród albo nawet tylko ogół obywateli państwa. Jest także najwyższym przedstawicielem państwa, zwierzchnikiem nietylko cywilnych ale i jego wojskowych organów, może być w konkretnych wypadkach uposażony w szersze od niejednego monarchy uprawnienia władzy. Władza jego jest jednak ograniczoną terminem ustawy. We wszystkich niemal ustrojach państwowych za przykładem Stanów Zjednoczonych Ameryki jest władzą odpowiedzialną konstytucyjnie, albo nawet, jak wyjątkowo wedle konstytucji niemieckiej, politycznie, wobec ogółu uprawnionych.

Republikański prezydent musi być wybrany. Zawdzięcza swój wybór formalnie albo ogółowi obywateli albo aktowi pośredniego głosowania, zastrzeżonemu zazwyczaj normalnemu przedstawicielstwu narodowemu. W obu wypadkach kierunkowi politycznemu, który wziął górę przy wyborach w kraju, względnie w ciele przedstawicielskiem kraju.

Nie musi oczywiście być skutkiem tego niewolnikiem ani manekinem zwycięskiej większości. Może, do pewnego stopnia nawet w Ameryce wyzwolić się z pod słynnego tam „prawa łupów". Może

w stosunkach do wyborców zachować uczucie pewnej swobody i niezależności sądu, wierność przysiędze złożonej na Konstytucję państwa.

Nie musi, co ma często miejsce, zwłaszcza w wyborach drogą głosowania powszechnego, wyjść z aktu elekcji, z obliczem politycznem przyćmionem stekiem publicznych zarzutów, drwin i bezkarnych obelg, których mu nie oszczędzili zwolennicy przeciwnej kandydatury.

Przejdzie w każdym razie przez ogień krytyki i podejrzeń, które mu w oczach ogółu nie dodadzą nic do autorytetu, jaki był jego udziałem przed elekcją. Autorytetu wybitnego działacza politycznego, przewódcy potężnego stronnictwa, częściej, zwłaszcza w praktyce europejskiej, autorytetu poważnego, znanego i wytrawnego męża stanu.

Do stanowiska tak dominującego w państwie elekt nie mógł być przysposobiony; ledwie w wieku bardzo już dojrzałym mógł marzyć o jego osiągnięciu. Musi z niem pożegnać się rychło, czasami skutkiem politycznych konfliktów, przed upływem legalnego czasokresu władzy, najczęściej w porze, gdy zaledwie zapoznał się z atrybucjami władzy, gdy przy nabytem doświadczeniu mógł ku prawdziwej korzyści dla państwa zacząć swą pracę.

Czyż w tych warunkach autorytet jego może być dosyć znaczny, ażeby n. p. w razie konfliktu między rządem a parlamentem zdobyć się na wykonanie przysługującego mu legalnie prawa rozwiązania parlamentu? Po ujemnym przykładzie marszałka Mac-Mahona nie ośmielił się na to żaden z prezydentów francuskich, mimo, iż między nimi byli i lu-

dzie wielkiej niezależności umysłu i tęgiego charakteru.

Monarchja dziedziczna, dostosowana oczywiście w swych szczegółowych urządzeniach do zmienionych stosunków narodowego bytu, jako pierwsza instytucja narodowego państwa jest nie do zastąpienia w Polsce żadnem innem urządzeniem, ani ze stanowiska moralnego autorytetu, ani organicznego związania narodu z państwem, ani jego ciągłości, harmonji i jedności, ani wreszcie ze stanowiska stałego punktu oparcia innych, ruchomych organów władzy państwowej, ze stanowiska celowej koordynacji i współdziałania w państwie wszystkich sił narodu, tworzącego państwo.

* * *

Jest też monarchja dziedziczna w Polsce koniecznym postulatem społecznej harmonji.

Jakiekolwiek inne urządzenia ustrojowe przyjęłaby na trwałe Polska przy republikańskiej formie rządów, jest rzeczą najzupełniej oczywistą, iż wola zbiorowa całego narodu nie może sprostać zadaniu bezpośredniego sprawowania w praktyce rządów państwowych.

Teorja ludowładztwa, idąc za myślą Rousseau'a i zastrzegając woli powszechnej tylko tworzenie ustaw jako wyrazu tej woli, uchyla z pod władztwa ludu rządy państwem, jako zawierające tylko t. zw. władzę „wykonawczą".

Władza rządu zawiera w sobie jednak nietylko „wykonywanie" ustaw. Nie można jej niejako przemycić pod tym pozorem. Funkcja rządu jest przedewszystkiem funkcją rządzącą. Jako taka nie wyklucza bynajmniej konieczności samoistnych aktów woli. Możnaby utrzymywać, iż wprost przeciwnie, bezpośrednie działanie rządu polega w wyższym stopniu na potrzebie tworzenia samoistnych aktów woli, aniżeli tworzenie norm prawnych. Tam, przy tworzeniu ustaw, idzie wszakże bardzo często tylko o prostą dedukcję ich treści z ogólnych reguł, tkwiących w obyczaju, duszy, przekonaniach i stosunkach narodu. Tu przy podejmowaniu działań pole decyzji jest zazwyczaj rozleglejsze i bardziej swobodne. Wymaga samoistnej oceny stosunków i wyboru środków, bezpośredniej gotowości do zmierzenia się z powagą następstw.

Skoro tworzenie norm prawnych nietyle ze względu — jak to pod wpływem krytyki Esmein'owskiej zasady „systemu reprezentacyjnego" utrzymuje H. Kehlsen — racjonalnego ekonomicznie podziału pracy, co z powodów fizycznej niemożebności nie mogło poza wyjątkami stać się udziałem „woli powszechnej" narodu i musiało być w współczesnem państwie pozostawione ciałom przedstawicielskim, o ileż więcej pierwiastku utopji mieściłoby się w zasadzie bezpośredniości republikańskiej władzy w zakresie sprawowania rządów.

W ustroju republikańskim niema w istocie rzeczy organicznego punktu oparcia dla rządu jako czynnika nietylko „wykonawczego" ale i „rządzącego".

Szczerość i prawdziwość ustroju państwowego wymagają powrotu pod tym względem na grunt rzeczywistości.

Skoro zaś tak jest, skoro społeczeństwo polskie w olbrzymiej większości składa się z nieurobionej jeszcze dostatecznie pod względem politycznym ludności wiejskiej, czyż nie leży także w interesie harmonji społecznej, złożenie władzy rządzącej w ręce monarchji?

Zamiast republikańskiej fikcji, która w praktyce mogłaby oznaczać albo majoryzację wyższych i trwałych interesów narodu albo też upośledzenie i uciemiężenie przeważającej, włościańskiej części jego narodu przez czynnik chwilowej przewagi politycznej, czyż nie zgodniejszem ze stanowiska dobra całości i ze stanowiska społecznej harmonji będzie sprawowanie tej władzy przez czynnik, który zawsze i wszędzie idąc za głosem interesów całości przeciwstawiał się nadużyciom organów władzy wobec warstw, zagrożonych uciskiem i wyzyskiem?

Logika rzeczy, głos wspólnej krwi, stosunki codziennego życia uczynią z dynastji narodowej po upływie najkrótszego okresu zżycia się jej z organizmem narodu jednego właściwego piastuna rządzącej i wykonawczej władzy państwa, współtwórcy rozwoju i wielkości tworzącego je narodu. Zwłaszcza po trzeźwem zdaniu sobie sprawy z niedostateczności dotychczasowych, innych a tak różnych prób rządzenia się w państwie.

PRZEBUDOWA PODSTAW USTROJOWYCH.

Monarchja sama przez się nie stanowi panaceum na wszelkie niedomagania ustroju państwowego. Naturalność i prostota tej formy rządów jest wprawdzie przymiotem, który zawsze i wszędzie zapewnia jej wyższość nad ustrojem republikańskim. Biorąc rzecz konkretnie trzeba się wszakże zgodzić, że wartość jej w danym ustroju, a więc w ustroju polskim zależy także od całości innych urządzeń ustrojowych. I monarchja może być niedostateczną formą rządu, jeżeli głębsze podstawy organizacyjne państwa, na których musi się wspierać okażą się — wadliwe.

Monarchja w Polsce współczesnej nie może być władzą autokratyczną.

Pojęcie nieograniczonego prawnie zakresu działania władzy monarszej jest obce i przeciwne kulturze chrześcijańskiej. Obraz autokracji monarchy w wiekach średnich jest obrazem skłamanym. Monarcha średniowieczny miarkuje swą wolę nietylko interesem własnym i dynastycznym, ale nadto podlega granicom, jakie jego woli zakreśla prawo Boże,

oraz zgodna wola, wyrażona wobec niego we właściwy sposób przez uprawnionych zwyczajem przedstawicieli kraju. Prawo ludzkie nie stanowi dla niego granicy działania tylko o tyle, iż sam jest jego współtwórcą. Raz utworzone prawo pozytywne wiąże i monarchę jako jego stróża i wykonawcę.

Idea narodowa polska jest ideą narodu chrześcijańskiego.

Uznanie godności natury ludzkiej, przyjęcie autonomji sumienia za kategoryczny postulat moralności, uzależnienie moralnej wartości wszelkich czynów od działania w stanie wolności — łączy się w Polsce z odwieczną i nie dającą się wyrwać ani wytrzebić z duszy odrazą do niewoli.

Postulat ograniczenia prawnego monarchji w Polsce, jako najwyższej instytucji narodowej wyraża się w konieczności istnienia obok niej innych prawno-politycznych instytucyj, przez które naród tworzący państwo mógłby pośrednio lub nawet bezpośrednio uzewnętrznić swój udział w życiu państwa, rozwinąć swą twórczość państwową.

Nie teoretyczną więc, nie naukową tylko ale nawskroś życiową konsekwencją prawnego ustroju państwowego jest Monteskiuszowska zasada odróżnienia w jednolitej i prawnie najwyższej, suwerennej władzy państwowej, jej głównych funkcyj, względnie kierunków oraz odrębnych, powołanych do sprawowania ich a związanych w jednolitą całość, organów władzy państwowej. Zadaniem ich jest kształtowanie, formułowanie prawnej woli narodu i sprawne wykonywanie jej na zewnątrz i wewnątrz państwa; urzeczywistnienie idei panowania prawa narodowe-

go i utrzymanie równowagi czyli trwałości całego ustroju państwowego.

Wypełnienie tych zadań jest uzależnione wszakże nietylko od celowej konstrukcji technicznej w budowie władzy państwowej.

Na nic się nie zda najlepszy pod względem prawno-politycznym schemat ustrojowy, jeżeli najogólniejsze psychiczne i moralne premisy życia narodu w państwie odbiegają od normy i przez swą irracjonalność skazują zgóry na niepowodzenie dzieło prawidłowej organizacji władzy państwowej.

Otrząśnięcie się z psychozy po-wojennej, niedowładu nerwów i umysłów, odzyskanie równowagi wewnętrznej, odrodzenie moralne wielkiego narodu jest najbardziej elementarnym, zarazem jednak nieodzownym warunkiem dobrego ustroju narodowego w Polsce.

Najgorszy technicznie ustrój państwowy staje się znośny i łatwy do naprawienia przy odpowiednim poziomie umysłowo-moralnym obywateli; najlepszy rozkłada się i upada. Państwo stanowi tylko formę bytu narodu. Treść jest wyłącznem dziełem człowieka. Żywi ludzie stanowią zarówno o wielkości jak i upadku państw i narodów.

Są jednak obok tego najogólniejszego i inne, związane z nim, choć mniej oczywiste warunki i premisy budowy działania polskiej organizacji państwowej.

Godzi się poddać je rozbiorowi przed przystąpieniem do zagadnienia szczegółowej prawno-politycznej organizacji państwa polskiego.

Przedewszystkiem tedy zagadnienie siły i prawa.

Kiedy naród staje pod bronią, kiedy jego żywa siła ma rozstrzygnąć o zwycięstwie, wówczas jedynie celową organizacją jego zastępów jest bezwzględne podporządkowanie ich działania jednej woli.

I wówczas jednak, oddając na usługi siły zbrojnej wszystkie zasoby kraju, pozostawiając kierownictwu wojskowemu pełną samodzielność działań i operacyj wojennych, nakazuje rozum polityczny państwa zatrzymać nadal w ręku rządu sprawę wewnętrznej i zewnętrznej polityki, zwyczajnej administracji a przedewszystkiem decyzję o pokoju lub dalszej wojnie.

Klęska Niemiec w światowej wojnie jak i klęska Napoleona III dowodzą dobitnie jak niebezpiecznem dla państw jest lekceważenie tej reguły.

W stosunkach współczesnych, bardzo dalekich od czasów Timurlenków i Dżyngis - chanów, którzy swym genjuszem umieli podobno wystarczyć pierwotnej hordzie i jako wodzowie, i politycy, i administratorowie, interes państwa nakazuje bezwzględne podporządkowanie siły zbrojnej polityce w czasie wojny, prawu w czasie pokoju.

Organizacja współczesnego państwa jest organizacją prawną.

Prawo różni się tem od moralności, iż nie może się ostać samą duchową treścią swych norm, nakazów, bez oparcia się o siłę. Siła jest tedy istotnym składnikiem państwa i jego budowy. Jednakże

zorganizowana fizyczna siła państwa jest nie czem innem jak siłą tworzącego państwo narodu, jest biorąc ściślej, częścią jego sił. Doraźnie może ona być użytą nawet przeciwko narodowi, przeciwko jego przeważającym poczuciom moralnym, przeciw jego isteresowi, przeciw obowiązującym prawom. Na dłuższą wszelako metę, w stosunkach normalnych supremacja jej nad prawem jest poprostu niemożliwą. „Na bagnetach — wedle znanego powiedzenia — można się oprzeć ale niepodobna na nich siedzieć". Naród niezdolny przywrócić u siebie autorytet prawa, przestaje być organizacją prawną, wcześniej czy później ginie jako państwo.

Bez prawa — niema państwa.

Jest stan faktycznego władztwa w granicach wystarczalności fizycznej siły.

Zadaniem prawa nie jest związanie i unicestwienie w państwie fizycznej siły narodu.

Jest niem prawidłowa organizacja i celowe użycie jej jak i rozwój wszystkich innych sił i środków narodu.

Barbarzyńska teorja autokratycznych Niemiec, iż państwo jest tylko przedmiotem władzy a prawo państwowe wynikiem zorganizowanej przez władzę siły, doprowadziła Niemcy do przeciwstawienia się światu i do wymuszonego ukorzenia się ich przed zwycięstwem przeciwnych zasad prawnych.

Niezdolność Niemiec powojennych do wysnucia wniosków z tej prawdy, szkodzi nie jej, ale narodowi, obciążonemu tą niezdolnością.

Siła muskularna tylko u ludzi szalonych i w społeczeństwach nie umiejących się wydobyć ze sta-

nu niemocy lub zdziczenia ma pozostawione sobie kierownictwo organizmu, z odsunięciem na bok innych wyższych wartości.

W organizacji wewnętrznej normalnej jednostki ludzkiej siłą jej muskularną kieruje intelekt i wola.

Wartość prawa dla organizacji państwa leży w objektywiźmie jego norm.

Żaden czynnik w obrębie państwa nie może mieć mocy uznawania jednych a lekceważenia drugich norm prawnych stosownie do tego czy mu ich treść chwilowo dogadza, czy sprawia trudności.

I to bez względu na to, czy czynnikiem tym jest zwyczajny obywatel państwa czy też organ władzy państwowej.

Pierwszy winien mieć możliwość, drugi ma obowiązek podjęcia wysiłku celem zmiany normy prawnej, którą uważa za nieuzasadnioną dobrem państwa lub kolidującą z niem albo też z pożytkiem ogółu.

Dopóki wszakże ona obowiązuje, jest dla państwa rzeczą niebezpieczną rozróżnianie między taką a inną normą prawną i stosowanie jednej a lekceważenie drugiej jako „suchej" i „martwej" litery prawa.

Wszystkie normy prawa muszą mieć dla organów władzy państwowej jednakową i bezwzględną moc obowiązującą. Łamanie ich jest działaniem przeciwko państwu, daleko bardziej przestępnem i dla państwa groźnem jeżeli go dokonywa organ władzy państwowej, uposażony w moc przymusu.

Zwłaszcza w Polsce.

Dezorganizacja i niemoc władzy w dawnej Polsce była przedewszystkiem objawem upadku poczucia prawnego. Dawnej Polsce nie brakło nigdy ludzi, uposażonych w wolę, ani, do końca państwowego bytu, nie brakowało jej siły. Wyczerpywała się ona niejednokrotnie bezpłodnie w działaniach przeciw obowiązującemu prawu. Brakło natomiast prawnego związku pomiędzy wolą a siłą, brakło prawnej organizacji siły.

Jak lampa u łoża chorego, razem z odzyskanym zmysłem państwowym zabłysło w Konstytucji Trzeciego Maja i poczucie prawa.

Odtąd rządziło Polską obce prawo, okryte nienawiścią i wzgardą, wraz z obcem jarzmem.

Zbrodnią i szaleństwem byłaby niepamięć tej nauki pod wpływem nierozumnych doktryn, modnych chwilowo w świecie.

Najwyższy autorytet w wolnem państwie, autorytet prawa zjawia się u narodów jako wynik długiego okresu rządzenia się własnem prawem. Wytworzenie się jego w Polsce będzie najpotężniejszą rękojmią przyszłości. Nie są jej w stanie zastąpić żadne rządy autokratyczne, polegające na wulgarnem „trzymaniu za pysk" własnego społeczeństwa. Zasada panowania prawa wymaga takiej organizacji władzy państwowej, ażeby organa państwowe miały pozostawioną pełną samodzielność w obrębie zakresu, określonego prawem, ażeby natomiast żaden z nich nie mógł bezkarnie podejmywać działań wbrew prawu. Armja narodowa nie może być samoistnym czynnikiem wewnętrznej polityki w państwie.

2. *Zakres władzy państwa.*

Powtóre zagadnienie granic władzy państwowej. Kiedy upadała dawna Rzplita Polska, zakres działania władzy państwowej wszystkich państw, w szczególności Polski ograniczał się do obrony na zewnątrz, utrzymania porządku prawnego wewnątrz państwa i najskromniejszego zarządu spraw wewnętrznych z administracją wyznań i oświecenia włącznie. Powstając do nowego bytu państwowego przyjęła Polska z natury rzeczy ten zakres działania władzy państwowej, jaki pozostawiły po sobie na jej ziemiach państwa rozbiorowe, okupacja i wojna.

Krzepnąc jako państwo, dochodzi wszakże Polska do chwili, w której sama ustalić dla siebie musi ten typ zakresu władzy państwowej, który jej odpowiada.

Nie będzie to oczywiście typ państwa „totalnego". Idea narodowa nie może się opierać na rozproszkowanym i wybujałym indywidualizmie, na prawie abstrakcyjnej jednostki. Musi nałożyć obywatelom i organizacjom społecznym te więzy i ograniczenia, jakich wymaga dobro wyższe, moralny i materjalny interes całości. Nie może tolerować działań obywateli przeciwko państwu i prawu. Musi na pierwszem miejscu postawić twardy obowiązek świadczeń i wysiłków, nawet poświęceń obywatela na rzecz jedności wyższego rzędu, jakim jest naród i jego państwo. Dopiero w ramach tego obowiązku mogą mieścić się prawa jednostki. W tych jednak ramach prawa obywatela muszą mieć wartość bezwzględną, muszą być respektowane i strzeżone przez

organa władzy państwowej bez żadnych zastrzeżeń, muszą jednem słowem stanowić dla organów władzy państwowej nieprzekraczalną prawnie granicę ich kompetencji.

Cały dotychczasowy rozwój narodu polskiego przeczy możności zarządzania Polską jak zakładem dla nieletnich.

Idea narodowa zmierza do wielkości narodu. Rzeczy wielkich nie osiągnął w dziejach żaden naród niewolników. Rodzą się one z twórczości dusz wielkich, uszlachetnionych słońcem wolności. Pojęcie ofiary, honoru, entuzjazm życiowy, poczucie siły i odpowiedzialności, nie dadzą się wykształcić ani nakazać przymusem mechanicznym, policyjnym, fiskalnym lub wojskowym. Uczucie heroizmu, niezbędne do przebycia wielkich prób narodu w pokoju i wojnie nie da się pustemi słowy wlać w dusze znikczemniałe batogiem i głodem. Państwo nie posiada skutecznego narzędzia, ażeby panować w dziedzinie myśli, przekonań, wierzeń i uczuć obywateli. Dążąc do ich „zrównania", niszczy je i zniekształca. Chcąc nawet dobrego, osiąga zło. Pozornie święci rychłe tryumfy, gdyby jednak miało możność wejrzenia wgłąb sponiewieranych przez się dusz ludzkich, cofnęłoby się ze zgrozą na widok przeciwnego założeniom rezultatu swej akcji.

Nietylko jednak obywatele i organizacja społeczna obywateli wymagają w Polsce wolności, ażeby mogły wykształcić zmysł gospodarności, przedsiębiorczości i zdolności rządzenia się narodu. Nietylko państwo „totalne" ale i etatyzm i nadmiar biurokra-

tyzmu są zabójstwem dla Polski. Wylęgłe z ideologji Marksa, wydoskonalone przez konieczności fizyczne wielkiej wojny, doprowadzone do systemu kapitalizmu państwowego jako swej ostatniej konsekwencji, są one na miejscu tam, gdzie idzie o sproletaryzowanie i unicestwienie sił społecznych.

Taki cel nie może być wytyczną polskiej idei narodowej.

Z pewnością i w tym kierunku przesadna swoboda liberalizmu ekonomicznego nie daje się pogodzić z wymaganiami idei narodowej.

Materjalistyczny indywidualizm i zbudowany na jego fundamencie przerost anonimowego kapitalizmu nie zdał egzaminu w swej klasycznej, amerykańskiej ojczyźnie. Z jedyną pamięcią o zysku, o wieczystej *„prosperity"* rozpędził tak szalenie koło spekulacyjnej wytwórczości, że stał się jednym z czynników powszechnego przesilenia gospodarczego.

Ale też druga ostateczność, do której z przesadą świadczącą o braku jakiejkolwiek moralnej równowagi uciekło się państwo „autorytatywne", z Rosją na czele, nie dała wyników dodatnich, nawet w bardziej umiarkowanej formie „nakręcania konjunktury", zastosowanej w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Droga właściwa, droga gospodarstwa narodowego zrównoważonego prowadzi między temi ostatecznościami.

Badania ekonomiczne, zwłaszcza nasze własne, polskie, szczególnie w znakomitych pracach prof. R. Rybarskiego kładą ze swej strony coraz silniejszy nacisk na potrzebę odwrócenia się Polski od

wielko-kapitalistycznej wytwórczości fabrycznej a przeciwnie wejścia poza wymogami konieczności państwowych na drogę produkcji średniej i drobnej, spółdzielczej i indywidualnej, opartej przedewszystkiem o rolnictwo i bogactwa własne kraju, wyzwolonej z pod jarzma obcego kapitału, pozwalającej zająć jak najwięcej rąk roboczych, liczącej się przedwszystkiem ze zbytem wewnątrz kraju.

Skoro w tych warunkach ani droga pozostawienia gospodarstwa narodowego odpowiedzialności jednostki, ani też droga ekonomji „planowanej" przez państwo nie daje bezpiecznego rozwiązania, pozostaje, torowana w Polsce coraz wyraźniej przez potrzeby realnego życia, droga samorządu gospodarczego pod ogólną opieką i kontrolą władzy państwa.

Państwo może w praktyce wziąć na siebie wszystkie zadania gospodarcze. Może siecią monopolów i nawpół-monopolów ekonomicznych objąć całą wytwórczość, taksamo jak może przejąć na siebie wszelkie funkcje samorządu terytorjalnego i pozostawić temu ostatniemu formalne pozory życia. Im mniej w obrębie państwa jest sił i organizacyj samoistnych a żywotnych, tem łatwiej o podporządkowanie wszystkiego jednej woli od góry.

Jednak wręcz w przeciwnym kierunku idą wymagania realnego życia, dobrobytu i przyszłości narodu.

Im większy centralizm administracyjny, tem bezduszniejszą i bardziej mechaniczną, bardziej kosztowną i mniej dostosowaną do rzeczywistych potrzeb i celów jest administracja państwowa.

Decentralizacja, samorząd terytorjalny pozwala organom administracji rządowej na tem lepsze wykonywanie właściwych jej zadań, odciążając ją od funkcyj, które taniej, szybciej, z większem sercem i znajomością rzeczy, z większem poczuciem odpowiedzialności, mniejszym nakładem badań i prac wstępnych wypełni samorząd.

Aż dziwne, że tak elementarne prawdy trzeba, niestety, powtarzać dzisiaj z naciskiem w Polsce!

Nasza administracja państwowa jest rzeczywiście, używając tak rozplenionych dzisiaj w Polsce germanizmów i rusycyzmów tak „rozbudowana" i „nastawiona" na „podchodzenie" do tak licznych a przytem tak często zupełnie niewymagających tego „podejścia" zadań „państwowości" t. j. państwa polskiego, jak gdybyśmy stanowili jedno z najbogatszych i najbardziej beztroskich państw świata, a sztuka administracji, nieznana z żadnych doświadczeń miała w niem znaleść osobliwsze miejsce do wszelkich możliwych eksperymentów.

Władza wykonawcza w Polsce winna być ograniczona do właściwych zadań państwowych.

Wszelkie zadania, które mogą być lepiej spełnione przez jednostkę, rodzinę i związki społeczne obywateli z Kościołem na czele winno państwo polskie pozostawić przedewszystkiem samodzielnej akcji tych czynników. Wyłączność władzy państwowej w tych dziedzinach paczy i zabija żywe źródła rozwoju narodowego. Wyjaławia siły gospodarstwa nanarodowego. Nie łagodzi, lecz przez swój zmysł do eksperymentu pogłębia działanie niszczących procesów ekonomicznych. Rzeczą państwa, poza koniecz-

nemi granicami swych bezpośrednich zadań, jest uzupełnianie użytecznego powszechnie działania sił społecznych przy pomocy środków, które przekraczają ich możność; jest także kontrola tej działalności ze stanowiska bezpieczeństwa i niewątpliwych interesów całości.

Naród polski musi w swym państwie powrócić do prostych założeń, z których wyrosła jego cywilizacja. Idea polska musi mieć potężną ostoję w piersiach obywatela, w rodzinie, w żywości i bogactwie życia społecznego, ażeby mogła wcielić się w spoistą jak granit budowę państwa.

Samorząd terytorjalny, prawdziwy, a zarazem dostosowany do bardzo różnorodnych warunków bytu ziem i okolic w Polsce przedstawia się jako najwłaściwsza droga ograniczenia i uzdrowienia działalności państwowej władzy w dziedzinie zwyczajnej administracji wewnętrznej. Ze stanowiska doświadczenia historycznego jest to najskuteczniejszy sposób urobienia samodzielności i politycznego zmysłu narodu. W czasach nadchodzących przedstawia on zarazem najpoważniejszą możliwość ściągnięcia budżetu państwowego do granic odpowiadających sile podatkowej kraju. Dalszy rozwój biurokratyzmu i biurokracji grozi zupełnem zduszeniem samodzielności społecznej i zdolności wytwórczej narodu.

Czem samorząd terytorjalny w dziedzinie administracji, tem winien się stać w Polsce samorząd gospodarczy w dziedzinie ekonomji narodowej.

Budowa tego samorządu, wsparta potężnie głosem Stolicy Apostolskiej, encykliką *„Quadragesimo anno"*, staje się w dobie bieżącej jednem z najpłod-

niejszych haseł dnia. Zawiera ona wskazówkę powrotu do integralnej, organicznej budowy wewnętrznej narodów, po niszczącym wyłomie, dokonanym przez wiek XIX.

Odbyty ostatniego lata „katolicki tydzień społeczny" w Angers daje znakomity przegląd doniosłości tej idei i rozwoju jej oprócz znanych już prób realizacji korporacjonizmu we Włoszech, Austrji i Portugalji, także korporacyjnych ruchów w Hiszpanji, Czechosłowacji i Bułgarji wreszcie rozwoju związków i organizacyj gospodarczych w państwach wolności gospodarczej, Francji, Anglji, Szwajcarji, Belgji.

Usiłowania, ażeby na korporacjonalizmie, względnie syndykalizmie oprzeć cały ustrój państwowy a w szczególności budowę przedstawicielstwa narodowego, należy uznać w świetle dotychczasowych doświadczeń, nie wyłączając Izby poselskiej we Włoszech, za rzecz najzupełniej chybioną.

Bardzo wymowne i przekonywujące ostrzeżenia w tym kierunku ukazały się u nas już w 1929 r. w pracy B. Koskowskiego („Chcecie rozwoju czy przewrotu?"), która na obrazie Izby włoskiej a także „Reichswirtschaftsrathu" niemieckiego i "Conseil économic national" francuskiego dochodzi do wniosku, iż ciało przedstawicielskie, oparte wyłącznie na zasadzie gospodarczo-zawodowej, albo grzeszy zupełnym brakiem zainteresowania i zmysłu politycznego, albo staje się terenem bezpłodnego ścierania się egoizmów materjalnych.

I bez tych prób w parlamentaryzmie polskim mieliśmy przykład, iż najbardziej ekskluzywny i gos-

podarczo i politycznie charakter, a zarazem najmniejszą zdolność podporządkowania się zasadzie interesu państwa jako całości, posiadały ugrupowania, oparte o ściśle klasowo-materjalną podstawę wyborczą.

W budowie przedstawicielstwa narodowego mogą związki gospodarczo-zawodowe stanowić jedynie bardzo cenne uzupełnienie przedstawicielstwa politycznego, jego zrównoważenie. W przeciwstawieniu do elementu ściśle politycznego element gospodarczo-zawodowy wnosi ze sobą gruntowną znajomość i poczucie doniosłości zagadnień gospodarczych. Jego obecność w przedstawicielstwie narodowem może przyczynić się zbawiennie do złagodzenia i uśmierzenia konfliktów politycznych, naodwrót zaś obecność czynnika politycznego nie pozwoli na prostą majoryzację jednych interesów gospodarczych przez drugie.

Natomiast w budowie wewnętrznej społeczeństwa, w budowie gospodarstwa narodowego korporacjonizm, oraz oparty o tę zasadę samorząd gospodarczy jest drogą jedynie bezpieczną i jedynie zgodną z potrzebami realnego życia, także i w polskiem państwie. Oczywiście pod kontrolą władzy wykonawczej państwa.

Jest to jednak droga długa i niełatwa. Ażeby mógł spełnić swe zadanie pomiędzy jednostką a państwem samorząd gospodarczy nie może być ani improwizacją ani tworem ograniczonym do życia na papierze urzędowym. Samorząd gospodarczy polski musi oprzeć się na stosunkach kraju odrębnych i własnych, musi w dłuższym okresie czasu dosto-

sować do swoich potrzeb istniejące praekorporacyjne związki i organizacje. Musi stopniowo uzupełnić istniejące w nich luki i ujmować je w wyższą, harmonijną całość. Pewne wytyczne w tym kierunku są już zarysowane w artykule o „Naczelnej Izbie gospodarczej" Konstytucji marcowej. Będziemy musieli powrócić do nich.

3. Miara praw politycznych.

Państwo polskie nie jest celem samo dla siebie. Jest tworem i formą bytu narodu polskiego. Ma służyć jego rozwojowi cywilizacyjnemu w świecie, jego wielkości.

Naród polski nie jest narodem wyjątkowym, wybranym, powołanym do panowania w świecie. Nie jest też narodem upośledzonym, skazanym dla braku własnych sił żywotnych na służenie za strawę czy objekt panowania narodów innych, obcych.

W gronie narodów objętych wspólną kulturą rzymską i chrześcijańską jest naród polski jednym z narodów młodszych. Są w tem gronie narody, które przewyższają Polaków zdolnością organizacyjną, wytrwałością czynną, zmysłem polityczno-gospodarczym. Odwrotnie, Polacy przewyższają wiele innych narodów bystrością umysłu, szlachetnością porywów serca, niezłomną mocą wytrwania w obronie swych dóbr moralnych, świeżością i tężyzną swych warstw ludowych.

Zawód i przygnębienie głębszych umysłów i serc w Polsce współczesnej, upadek właściwego Polakom

optymizmu życiowego, stan demoralizacji powojennej i nędzy, nawet odpowiednik tej ostatniej, spadek urodzin — są zjawiskami, których istnienia nie podobna nie widzieć. Cały jednak dotychczasowy okres wskrzeszonego Państwa Polskiego jest w życiu narodu jedynie chwilą, która przemija. Otaczają nas narody pogrążone w rozstroju głębszym, bynajmniej nie przewyższające nas swą wartością wewnętrzną, możliwościami rozwoju. Odzyskawszy byt polityczny, wzbogaciwszy ewolucję rozwoju swego ciężkiemi doświadczeniami przeszłości, po nawiązaniu do dawnych, jasnych i prawdziwie wielkich dni wielkości i chwały, zwłaszcza do tętniącej mocą i zdrowiem pierwszej piastowskiej epoki swej historji, naród polski znajdzie dosyć sił do odnalezienia siebie i swej własnej, potrzebnej światu drogi. Widok chwil idących na marne nie może przesłonić nam pewności, która bije w krwi, tętni mocno w każdej prawdziwie polskiej piersi, w sercu gasnącego starca i w sercu rozwijającego się dziecięcia. Naród polski musi zdobyć się na budowę odpowiadającej sobie organizacji państwa, na ustrój polityczny, w którym sam stanie się gospodarzem.

Naród polski — to nie synonim wszystkich zamieszkujących dzisiaj ziemię polską.

Nie synonim w każdym razie rzesz, które korzystając z gościnności lub tylko nieobronności polskiej rozsiadły się szeroko w naszym kraju i obce krwią, wiarą, obyczajem, umysłowością, interesami i zasadami moralnemi z łamów swej prasy, z trybuny parlamentarnej, ze stanowiska urzędów państwowych rozstrzygają niejednokrotnie o polskich domowych

sprawach i sporach, narzucają nam swoją wolę a nawet pouczają nas o zadaniach i posłannictwie polskiego państwa.

Naród polski — to jednak nietylko etnograficzna Polska.

Rdzeń, istotę jego stanowią oczywiście odwieczne na tej ziemi plemiona polskie, tworzące już pod berłem Piastów jedną całość państwową. Nie kusząc się o ustalenie naukowe szczegółowych znamion ich rasy — pierwiastek „nordycki" jest tu wedle badań prof. Czekanowskiego, podobno silniejszy procentowo, aniżeli w Niemczech — wystarczy wskazać na wspólność mowy, krwi i obyczaju jako podstawę ich przynależności do jednego organizmu. Cała zachodnia Polska, ocalała od najazdu germańskiego, prawie cała Polska środkowa i znana część Polski południowej i wschodniej jest przesycona tym pierwiastkiem jako bezcennem, żywem tworzywem jedności państwowej.

Ale i plemiona słowiańskie i litewskie pokrewne nam mową, obyczajem, wiarą i krwią, złączone z nami węzłem wspólnego życia państwowego już od epoki Jagiellonów, związane wiekami historji i pracy, walk wobec najeźdcy i męczeństwa wobec zaborców — jakkolwiek dzisiaj nie uznają się, jak tamte, za trzon polskiej organizacji państwowej, nie mogą przecież być uznane tylko za przedmiot państwowych rządów Polskich. Polska idea państwowa była drogą ich przodkom. Ręka urzędnika i agitatora niemieckiego i moskiewskiego rozbudziła wprawdzie wśród nich, jak zresztą starała się uczynić to i wśród społeczeństwa rdzennie pol-

skiego — nieufność w stosunku do Polaków i Polski. Słabość i chwiejność, bałamucenie nierealnemi hasłami, to upokarzanie niesprawiedliwą surowością, nadewszystko zaś brak statecznej i wytrwałej w stosunku do nich polityki państwowej odroczyły znacznie dzieło naprawy tych stosunków. W historji narodów jednak nawet stulecia nie rozstrzygają nieodwołalnie o przyszłości. Miejsce pomiędzy Europą a Eur-azją było od wieków i zostanie po wieki miejscem na jedną tylko wielką organizację państwową i narodową. Ugruntowawszy się sama. idea polityczna polska musi zdobyć się na siłę ale i sprawiedliwość, zdolne wyrównać zasadnicze uprzedzenia i głęboko nawet dzisiaj zakorzenione niechęci wśród niektórych odłamów tych plemion. Poważna ich część już i obecnie bez zastrzeżeń identyfikuje się politycznie z Polską. Byłoby nierozumem i małodusznością odmawianie im praw politycznych, wynikłych z państwowego braterstwa.

Nakoniec i rozmaite, z rozmaitych pochodzące czasów, nieznaczne przymieszki i wtręty obcej plemiennie krwi w Polsce nie dadzą się już zupełnie z wspólności i jej praw wydzielić. Prawda, iż czasami, zwłaszcza w przełomowych chwilach, daje się w przykry sposób odczuć niedostateczne zżycie się i zharmonizowanie tych elementów z całością życia narodowego. Przykro n.p. w czasach ostatnich musiał niejednego z Polaków razić nadmiar nazwisk niemieckich lub rosyjskich w aktach polityki wewnętrznej dla narodu polskiego szczególnie bolesnych. Z drugiej strony nawet wśród rodzin zaburzonych domieszką rasy semickiej można, coprawda w formie

bardzo uderzających wyjątków stwierdzić istnienie dodatnich wyjątków od niekorzystnej reguły.

Jednak głównej liczbą i zupełnie nam obcej, napływowej masy semickiej nie może naród polski pod niebezpieczeństwem utraty własnej samodzielności politycznej dopuścić do trwałego udziału we własnych prawach politycznych. Nie może też pozwolić na zwyrodnienie wskutek obcej domieszki swego składu i rodzaju.

Ludność żydowska stanowi w Polsce zbyt poważną liczbę, ażeby udział jej w prawach politycznych mógł dla interesu politycznego narodu polskiego stanowić tylko pewne niedociągnięcia i straty.

Już w minionych, pierwszych dziesiątkach wskrzeszonego Państwa Polskiego ludność ta dzięki swej liczbie i ruchliwości okazała się niejednokrotnie czynnikiem rozstrzygającym w sprawach politycznych dużej doniosłości.

Nie umiała w konfliktach i nieporozumieniach domowych polskich powstrzymać się od narzucania swej interwencji. Stale narzucała swe siły przeciwko prądom kierunkom i ludziom, które się jej wydawały dlatego godne zwalczania, że były przez nią uznane za bardziej dośrodkowe, polskie.

Osiągniętych wpływów politycznych i zdobytej w kraju potęgi użyła w wysokim stopniu do ekonomicznego wyzysku i dezorganizacji wewnętrznej narodu polskiego. Niema rany na organizmie polskim, a przedewszystkiem organizmie gospodarczym, któraby nie była zajątrzona i zaogniona przez obecność akcję czynnika żydowskiego.

Myśl asymilacji ludności żydowskiej w Polsce okazała się utopją. Była bardzo naiwną w założeniu, w skutkach zaś okazała się bardzo szkodliwą.

Ludność żydowska odcina się od polskiej bardzo obcą, a przy tem bardzo starą i spoistą rasą. Była już, kiedy faraoni egipscy wznosili piramidy, walczyła na śmierć i życie ze starożytnym Rzymem; miała już poza sobą długą i tragiczną historję, kiedy tworzyła się Polska.

Tylko część tej ludności mieszka w Polsce, dochodząc w niej już prawie do jednej dziesiątej ogólnej liczby zaludnienia. Reszta rozrzucona jest po całym świecie, strzegąc wszędzie swej odrębności, wiary, odrębnych obyczajów i sposobów. Stanowi we wszystkich krajach „rozproszenia" jedną całość o wybitnej samowiedzy, solidarności i poczuciu odrębnych celów politycznych, bardzo ambitnych. Poza węzłami organizacyjnemi, ukrytemi przed okiem społeczeństw rodzimych, w czasach ostatnich podjęło żydostwo całego świata akcję zmierzającą do wytworzenia regularnych organów swej światowej polityki, swego przedstawicielstwa i egzekutywy. Osiągnięcie własnego ośrodka działań quasi-państwowych w Palestynie przyśpieszyło ten proces. W Polsce, jak i w innych krajach rozproszenia dokonywuje ludność żydowska oprócz wyborów do miejscowych ciał przedstawicielskich także wyborów do własnych organizacyj światowych, które określają cele powszechnej polityki żydowskiej i zmierzające do nich drogi i środki. Zbiera w tym celu na naszem terytorjum pieniężne środki a nawet tworzy surogat siły zbrojnej.

Państwo polskie nie może służyć za teren obcej polityki.

Udział żydów polskich w organizacji politycznej nie-polskiej czyni zbytecznem uczestnictwo ich w organizacji politycznej polskiej.

Gdy dla politycznej organizacji żydowskiej muszą z natury rzeczy być za jedynie miarodajne uznane cele polityki własnej, dalszy udział ludności żydowskiej w prawach politycznych polskich, nie odwzajemniony niepożądanem skądinąd uczestnictwem polskiem w kierownictwie światowej polityki żydowskiej, traci swą rację bytu. Mógłby jedynie służyć do jawnego podporządkowania polityki polskiej i organizacji państwowej polskiej celom żydowskim w świecie i w Polsce.

Niedorzeczność tej prostej konsekwencji jest zbyt rażąca.

Jest ona nie do pogodzenia z ideą narodowego państwa polskiego.

I bez niej zresztą, dotychczasowy udział ludności żydowskiej w Polsce, przy niezmiernem nasileniu jej w stosunku do cyfry ludności rodzimej, przyniósł państwu polskiemu nieobliczalne straty.

Pozostawiając na boku stosunek żydów na ziemiach polskich do zaborcy w czasach niewoli, dalej zaś zgubny i znany wpływ światowej polityki żydowskiej na ukształtowanie państwowych granic Polski — a wreszcie nacisk jej na narzucenie Polsce t. zw. „praw mniejszościowych" w traktacie wersalskim — trzeba stwierdzić wyraźnie, iż udział przedstawicielstwa żydowskiego w polityce polskiej sta-

nowił jedną z największych trudności w budowie i konsolidacji wskrzeszonego państwa polskiego.

Poza wątpliwą Palestyną stanowi Polska główny teren ekspansji żydostwa. Ku niej — jak świadczy olbrzymia już dzisiaj literatura tego zagadnienia w świecie i w Polsce — ściąga się uwaga żydów całego świata, jako ku ziemi najdogodniejszej eksploatacji, jako ku terenowi odrodzenia degenerującej rasy. — Polska stanowi największe skupienie mas żydowskich. Są niemi przepełnione zwłaszcza ziemie od Bałtyku po morze Czarne; mamy miasta, które ilością ludności żydowskiej wiele razy przewyższają całą żydowska Palestynę.

Czcząc nadewszystko siłę, ludność żydowska w Polsce przyjęła w swych oficjalnych oświadczeniach, zwłaszcza od chwili zapanowania hitleryzmu w Niemczech, przyjazną postawę wobec władz polskich.

Taką była postawa żydów we wszystkich państwach świata do chwili utwierdzenia się na ich łonie.

Historja świata nie dostarcza ani jednego przykładu wytrwania żydów w tym stosunku, od chwili gdy umocnili się na zajętej pozycji i mogli pójść otwarcie za głosem swego interesu.

Byłoby dziecinnem złudzeniem, sądzić że w Polsce może być inaczej, albo też mniemać, że w razie trudności w Polsce, wpływ światowy żydowski ogłosi swą neutralność w sprawie żydów Polsce.

Prawa polityczne w narodowym ustroju Polski muszą być zastrzeżone narodowi polskiemu w jego znaczeniu historycznem.

Ideał Judeo-Polski jest dla imienia polskiego krzywdą i zniewagą. Jest jednak także groźbą i ostrzeżeniem, szczęściem niezapóźnionem.

Polska jest krajem katolickim.

Etyka katolicka zabrania nam oddawać wet za wet, mścić się i pastwić nad nieprzyjaciółmi. Ale nie nakazuje nam dbać o nich więcej, aniżeli o siebie, naszych braci i synów. Nie zakazuje nam liczyć się z niebezpieczeństwem i bronić się przed tymi, którzy nam już zabierają ziemię i chleb, którzy dezorganizują nasze życie materjalne, umysłowe, polityczne i moralne.

Nie zakazuje oddzielić się od nich w stosunkach życia, a nawet wymówić im dom, którego nie umieli uszanować.

Środki obrony są w ręku nietylko państwa. Najistotniejsze są rzeczą samego społeczeństwa.

Muszą to być wobec wielkości niebezpieczeństwa środki stanowcze i skuteczne. Polska nie mogłaby spełnić przeznaczeń, które jej zakreśliła Opatrzność, gdyby przez nierozum i słabość paru pokoleń utraciła swą odrębną indywidualność narodową, przestała być sobą.

4. Naprawa stronnictw politycznych.

Ludzie, którzy wzrośli w absolutystycznym ustroju rosyjskim — a liczba takich jest w Polsce niemała — nie mają poprostu zmysłu dla zrozumienia natury stronnictw politycznych.

W absolutyźmie rosyjskim możliwy był tylko dwojaki stosunek do władzy. Albo być pod butem

panującego systemu i wtedy knuć spisek, albo też zdobyć władzę i postawić stopę na gardle zwyciężonego wroga.

Stronnictwa polityczne rozwinęły się w państwach wolnych.

Uległy degeneracji na tle współczesnej demokracji parlamentarnej.

Muszą odrodzić się, gdyż bez nich nie było nigdy, niema i być nie może prawidłowego życia politycznego.

Na czem może polegać odrodzenie i przebudowa stronnictw?

Albo inaczej. Jakiego rodzaju stronnictwa mogą mieć rację bytu w Polsce narodowej?

Mowa tu oczywiście nie o ugrupowaniach lokalnych albo o kierunkach i prądach w obrębie dziedzin pozbawionych bezpośrednich celów politycznych, ale o ugrupowaniach zrzeszonych na zasadzie wspólności dążeń w zakresie polityki ogólno-państwowej.

Czy stronnictwa polityczne muszą być zrzeszeniami stałemi?

Przychodzi mi na myśl idea uczonego francuskiego, gorącego zwolennika demokracji, prof. Ostrogorskiego, który celem przeciwdziałania instynktowi egoizmu partyjnego stworzył koncepcję organizacyj politycznych, tworzonych *ad hoc*, doraźnie, dla konkretnych celów politycznych. Organizacje takie osiągnąwszy zakreślony cel, mogłyby się rozwiązywać a członkowie ich mogliby wchodzić w skład nowej lotnej organizacji, w miarę uznania potrzeby

współdziałania z nowymi towarzyszami, dla nowych politycznych celów.

Nie będę wchodził w szczegółowe przyczyny, dla których ta myśl pozostała na papierze. Zapewne wystarczy podanie jednej przyczyny, tej mianowicie, że nie zdołała stać się praktyką życia. Jest to przyczyna zupełnie wystarczająca.

Ideje polityczne, w szczególności wielkie ideje polityczne muszą niejednokrotnie czekać bardzo długo na swe urzeczywistnienie. Walka o polityczne ideały, praca dla ich osiągnięcia skuwają ludzi tak mocno i trwale, jak skuwa ich każda walka i każda praca. I długotrwała praca i walka zdolne są nawet do wytwarzania odrębnych typów ludzkich, które nie tak łatwo dają się mieszać z innymi, wytworzonymi przez odmienne dążności.

Jedną z głównych plag t. zw. „partyjnictwa" jest, jak to już podniosłem, nadmierna ilość stronnictw politycznych.

Jest to niewątpliwy objaw degeneracji, działanie jednak przeciwko niemu nie przedstawia się łatwo. Niezadowolenie z nich prowadzi do powstawania nowych grup, które zazwyczaj, zamiast stworzyć podstawę do szerzej zakrojonych organizacyj, pomnażają liczbę istniejących drobnoustrojów politycznych.

Wszelako skuteczniejsze lekarstwo czy trutkę na nadmierną ilość politycznych grupek niesie wpływ czasu i logika urządzeń ludzkich. Gdy mianowicie ilość tego rodzaju ugrupowań doprowadza do zupełnego rozproszkowania politycznego życia, coraz widoczniejszą staje się dysproporcja pomiędzy niemi

a możnością oddziałania na politykę kraju. Coraz trudniej przychodzi orjentować się w ich charakterze i oglądać się na nie, coraz też trudniej im samym podtrzymywać przekonanie swej racji bytu. Rozmnożywszy się ponad miarę, dochodzą do absurdu i śmieszności, nie mogą się ostać wobec poczucia zwyczajnego zdrowego sensu.

Nie inny los czeka ten objaw degeneracji stronniczej w Polsce. Uzdrowi go rychło sam upływ czasu. Po okresie różniczkowania politycznego życia w Polsce nadchodzi okres jego całkowania.

Błędną wszelako metodą całkowania byłaby droga t. zw. „fuzji", łączenia mniejszych grup politycznych w organizacje większe.

Ostatnio wytworzone stosunki przedstawicielskie w Polsce nie sprzyjają tego rodzaju tendencji. Mogą one doprowadzić do wyłonienia się całego szeregu nowych grupek o charakterze lokalno-terytorjalnym, pozostawiają jednak poza nawiasem przeważną ilość dotychczasowych grup, które bez udziału w ciele przedstawicielskiem nie mogą utrzymać się na powierzchni życia. Nowo zaś wytworzone grupki lokalne i regionalne pozbawione są wogóle podstaw trwałej egzystencji. Na zasadzie różnic terytorjalnych mogą się utworzyć stronnictwa polityczne tylko w krajach, w których jak n. p. w północnych i południowych Stanach Zjednoczonych zachodzą pomiędzy tworzącemi je znacznemi obszarami głębokie i jaskrawe przeciwieństwa, materjalnych bądź też moralnych interesów. Istnienie takiego stanu rzeczy i takich stronnictw jest dla państwa niemałem niebezpieczeństwem, mieści w sobie nawet

zaród wojny domowej. Na szczęście, niema na to wszystko i nie powinno być w przyszłości, miejsca w Polsce.

Łączenie się stronnictw mniejszych w większe na zasadzie uzgodnienia ich dążności politycznych i podziału wpływów i ról w ich kierownictwie nie może wogóle wytrzymać próby życia. Wymaga ono istnienia doraźnego celu, doraźnych korzyści. Gdy ich brak, albo gdy są one już osiągnięte, kompromis się rozpada. Najczęściej rozpada się wcześniej. Zabija go nieszczerość kontrahentów i wzajemna obawa podejścia i wyzysku. Nie jest to, jednem słowem, żadna droga do tworzenia się większych politycznych formacyj. Są ugrupowania, z któremi łączenie się przyniosłoby więcej szkody niż zwiększenia sił. Najlepiej pozostawić je własnemu losowi.

Wielkie stronnictwa polityczne tworzą się w ogniu politycznej walki.

Tą drogą pod hasłem rewolucji socjalnej i walki z caratem, utworzyło się w Polsce, pod koniec ubiegłego wieku, stosunkowo silne stronnictwo socjalistyczne.

Tą samą drogą w walce o jedną i własną politykę narodu w stosunku do mocarstw zaborczych wytworzył się we wszystkich trzech byłych dzielnicach polskich silny ruch narodowy i w ciągu kilku pierwszych lat obecnego wieku uzyskał nad kierunkiem socjalistycznym wśród kształcącego się w tych latach młodego pokolenia stanowczą przewagę.

Obu tym stronnictwom w miarę upadku dawniejszych ugrupowań konserwatywno - ugodowych

i demokratyczno-liberalnych przyszło walczyć ze sobą o przewagę w odzyskanem państwie polskiem.

Z pierwszemi wyborami do Sejmu zjawił się jednak na widowni politycznej trzeci czynnik w postaci klasowego stronnictwa ludowców, które mimo podziału na parę odrębnych grup uzyskało dzięki swej środkowej i silnej pozycji rozstrzygające znaczenie w pierwszych kilku latach niepodległości polskiej.

Jednakże i na tym układzie rzeczy nie stanął rozwój stronnictw w Polsce. Skutkiem działania rozmaitych przyczyn, zarówno politycznej jak i ekonomicznej natury, przedewszystkiem jednak skutkiem zasady proporcjonalnej liczba tych stronnictw już w pierwszym Sejmie doszła do cyfry kilkunastu, w następnych zaś, biorąc w rachubę także stronnictwa mniejszości narodowych, wzrosła do dobrych paru dziesiątków.

Zbytecznem wydaje się wyliczać ich nazwy. Trudno je wszystkie wymienić, jeszcze trudniej zapamiętać.

Nie o to przecież idzie w tem miejscu, ani o możliwe ich dalsze perypetje. Zapewne nie wiele z nich przetrwa najbliższe lata.

Sprawą ważną jest kierunek rozwoju, który może uzdolnić instytucję stronnictwa politycznego do utrzymania się na wyżynie zadań w polskiem państwie narodowem.

Jest rzeczą oczywistą, że o wartości stronnictwa dla narodu rozstrzyga istnienie w niem wielkiej, aktualnej i żywotnej idei politycznej.

Jakkolwiek idea ta musi mieć charakter pow-

szechny, nie znaczy to wcale, ażeby zarówno w składzie jak i programie politycznym stronnictwa nie znalazły właściwego uwzględnienia także i materjalne, jak i duchowe interesy i potrzeby każdej z osobna warstw społecznych w miarę ich doniosłości dla narodu.

Stronnictwo broniące interesów gospodarczych jednej tylko warstwy, mimo żywego przejęcia się bardzo szerokiemi hasłami, nawet ogólno-ludzkiemi, do tej roli pretendować nie może.

Taksamo stronnictwo, któreby składając się n. p. z najruchliwszej umysłowo części społeczeństwa uznało zagadnienia materjalnego bytu narodu, zagadnienia gospodarcze, za przedmiot podrzędnego albo co gorsza obojętnego znaczenia.

Stronnictwo pierwszego typu musi w celach obrony sprowokować powstanie innych stronnictw klasowych.

Stronnictwo typu drugiego zawiśnie nieuchronnie z swą ideą czysto moralną w próżni.

Urzeczywistnienie ideału narodowego państwa wymaga stopienia w jedno: politycznego i gospodarczego pierwiastka w życiu narodu, zdobycie nieosiągniętej przez „autorytatywne" państwo syntezy narodowego i społecznego kierunku współczesnych dążeń.

Tylko oparcie o siłę, jaką daje żywa wiara, tylko umiłowanie i przeniknięcie do dna duszy narodu i materji, z którą ona jest związana, może uzdolnić kierunek polityczny do wytworzenia w sobie wyrazu tej syntezy.

Dla takiego kierunku nie zabraknie miejsca

w Polsce narodowej, jako dla koniecznego czynnika zdolnego do wlania treści w działanie organów władzy państwowej.

Rzecz prosta, że zmierzając do tak wielkiego celu, będzie ono usiłowało skupić około siebie jak najznaczniejszą przewagę sił narodowych.

Nie może wszakże, chcąc pozostać wiernym sobie dążyć do stanowiska [mono-partji, do osiągnięcia wyłączności politycznej.

Interes wyższy, bo interes rozwoju samego narodu musi go powstrzymać od tej drogi.

I dla niego samego, powstanie odmiennej syntezy narodowego życia, wytworzenie się odpowiadającego jej drugiego kierunku politycznego może się okazać korzystnem, może go powstrzymać od marazmu i rozprzężenia, może w razie odmiennego obrotu rzeczy zastąpić go w służbie narodu.

Trwałość wyższego stopnia może być udziałem samego tylko narodu.

BUDOWA ORGANÓW WŁADZY.

Jedną z właściwości techniki współczesnego życia jest bardzo szybkie dojrzewanie procesów wewnętrzno-rozwojowych w łonie narodów, jeżeli im przyświeca pozytywna i konkretna idea.

Idea Polski królewskiej posiada te zalety.

Wymaga jednak, jako warunku wstępnego, skrzepnięcia w Polsce stosunków politycznych i społecznych, a także celowej przebudowy podstaw państwowego bytu.

Warunek niełatwy, jednak konieczny. Wielkie cele okupuje się wielką pracą. Trwały gmach wymaga mocnych podwalin.

Niezależnie od tej sprawy powstaje inne, niemniej poważne zagadnienie.

Istnienie władzy królewskiej nie wyczerpuje zadań właściwej, prawno-politycznej organizacji narodu w państwie. W oparciu o nią, jako o punkt stały, jako o ośrodek władzy rządzącej muszą być powołane do działania liczne organa władzy, które w swej całości dopiero stanowią ustrój państwa.

Sam naród tylko w odosobnionych i raczej wyjątkowych wypadkach może bezpośrednio przez manifestację zbiorowej swej woli wypowiadać się i rozstrzygać o kierunku polityki państwowej. Świadome działanie aktywnych politycznie grup w obrębie narodu kształtuje w państwie narodowem zbiorową wolę narodu i staje się istotnym czynnikiem tej polityki. Jednakże fakt istnienia tej woli, wyraźna przewaga dążności narodowych w określonym kierunku nie jest czynnikiem wystarczającym do dawania praktycznego i ciągłego wyrazu narodowym dążeniom. W znaczeniu ścisłem transpozycja woli jest niewykonalną. Zdolność do konkretnych aktów woli jest zdolnością indywidualną. Ażeby tedy w imieniu narodu mogło dojść do skutku stanowienie praw, działanie, rozstrzyganie o prawie w konkretnych wypadkach, muszą w organizacji państwa istnieć jednoosobowe i kollegjalne czynniki, które związane organicznie z narodem, reprezentując prawnie jego wolę są powołane do dawania jej wyrazu w swem działaniu publicznem. Są nimi organa władzy w państwie.

Jedną i niepodzielną w istocie swej musi być władza państwa.

Zasada bezwzględnej jedności jest tedy naczelną zasadą całej organizacji państwowej. Zasadzie tej nie przeczy jednak fakt odrębności i odmiennej kompetencji poszczególnych organów władzy państwowej. Jest zaś konieczną konsekwencją istnienia odmiennych kierunków i zadań tej władzy a przytem najskuteczniejszą rękojmią utrzymania działalności organów władzy państwowej w granicach pra-

wa i w granicach wiernej ich służby narodowi. Tej prostej logiki rzeczy nie mogą zasłonić żadne teorje, które pod pozorem większego ześrodkowania władzy starają się przemycić jej absolutyzm i sprowadzenie do fikcji władzy narodu w państwie.

Zasada jednolitości władzy państwowej wymaga najściślejszego sprzęgnięcia organizacji państwa z jednej strony z dynamiką politycznego życia narodu, z drugiej zaś ze statycznym punktem oparcia jej, z władzą monarchy.

Nie jest zadaniem tej pracy snuć przewidywania w jaki sposób i w jakiej mierze może najbliższa przyszłość przekształcić dzisiejszą organizację władzy państwowej w Polsce w kierunku zbliżenia jej do tego ideału,

Od początku istnienia państwa przedstawia ona stan niejako płynny i ruchomy, Jej rozwój ewolucyjny został przerwany rokiem 1926-ym. Bardzo istotne urządzenia Konstytucji z r. 1935-ego zdają się zależeć od wyniku podjętego eksperymentu. Wybory z jesieni 1935-go roku dały wynik zdecydowanie ujemny z tego stanowiska.

Zamiast tedy poddawać szczegółowemu rozbiorowi dzisiejszy stan rzeczy oraz zapuszczać się w przewidywania jego ewentualnych, może stopniowych przekształceń, będzie z pewnością bardziej celowem nakreślenie takiego obrazu organizacji państwowej, któryby integralnie odpowiadał idei Polski narodowej, z królem, jako pierwszą instancją narodową na czele.

Najmniej wątpliwości nastręcza z tego stanowiska budowa organów państwowych, których zadaniem jest piecza prawna, strzeżenie stanu prawnego i wymiar sprawiedliwości.

Odrzucając pojęcie, iż prawo jest tylko instrumentem siły i władzy, stajemy temsamem na gruncie stanowczego oddzielenia budowy organów sprawiedliwości i ich zakresu działania od budowy i działalności wszelkich innych równorzędnych organów władzy państwowej.

T. zw. sprawiedliwość „gabinetowa" jak i wymiar sprawiedliwości we wszelkich możliwych postaciach dokonywany przez ciała prawodawcze muszą bez żadnych zastrzeżeń być uznane za sprzeczne z niezawisłością i bezstronnością sądownictwa.

Odrzucając z drugiej strony pojęcie wszechwładzy państwa, pojęcie „totalizmu" państwowego musimy, po pierwsze, uznać konieczność ograniczenia wymiaru sprawiedliwości do zewnętrznych, podpadających pod pojęcie prawa, przejawów życia ludzkiego, powtóre zaś konieczność ochrony praw jednostki w stosunku do państwa. I to zarówno praw prywatnych jak i publicznych.

Jednem z najbardziej elementarnych zadań organizacji państwowej jest pozytywny rozwój poczucia prawnego u obywateli. A już wprost potwornym jest widok organów władzy publicznej, tępiących u ludności zmysł prawa. W odzyskanem przez naród własnem państwie niema interesu politycznego, władzy, któraby tamować mogła bezstronny wymiar

sprawiedliwości państwowej. Byłoby objawem najgroźniejszym ze wszystkiego, gdyby objektywne badania potwierdziły przypuszczenia, że stan rzeczy pod tym względem nie posunął się naprzód, a raczej cofnął, przy istnieniu własnych norm prawnych i własnych organów władzy.

Bo przecież niema żadnej przesady w powiedzeniu, że „sprawiedliwość jest podstawą królestw". Nic w tym stopniu, jak bezwzględny i jeden dla wszystkich wymiar prawa, nie jest w stanie utwierdzić zaufania do państwa i uznania go za swoje. Żaden inny brak nie podkopuje odwrotnie w tym stopniu co brak zwyczajnej sprawiedliwości, autorytetu i pewności państwa.

Zmysł sprawiedliwości żyje w piersiach każdego, najnędzniejszego człowieka. Nawiązanie do niego nie przedstawia trudności. Rozwój jego poczucia u obywateli prowadzi do potęgi, jakiej nie może osiągnąć bez niego żaden naród, przy najdoskonalszym stanie organizacji fizycznej siły. Lekceważenie i brutalizowanie jego mści się nietylko na właściwych sprawach ale na losach całego narodu i państwa.

Prawo prywatne w Polsce, jak cały system cywilizacji opiera się dotąd na granitowym fundamencie prawa rzymskiego. Winno być ono w miarę rozwoju stosunków pogłębiane i rozwijane twórczością, czerpaną z głębin narodowego ducha i moralnego zmysłu.

Przekreślanie tej podstawy za wzorem hitlerowskich Niemiec, powrót do *„leges barbarorum"*, do kary bez sądu, sądu bez ustawy, do ustawy wbrew

prawu, możemy spokojnie pozostawić narodom wytrąconym z równowagi moralnej, z poczucia zdrowego sensu.

Wynalazek „społecznego prawa" kolportowany już i w Polsce, a polegający w gruncie rzeczy na nierozumieniu istoty prawa wogóle możemy też z równym spokojem pozostawić narodom, które mają więcej od nas swobody i czasu. Nie jest rzeczą pożyteczną mącenie nimi u nas elementarnych pojęć prawnych.

Za to potrzeba Polsce ugruntowania, zabezpieczenia i przeprowadzenia zasady zwyczajnej, ludzkiej sprawiedliwości w całym ustroju państwowym, a przedewszystkiem przy pomocy odpowiedniej organizacji sądownictwa.

I jej tedy budowa w Polsce narodowej musi być opartą o osobę króla, jako najwyższego stróża prawa, o bezpośredni i bliski kontakt z nim wszystkich istotnych zagadnień sprawiedliwości.

Wymóg sankcji królewskiej winien stanowić najpewniejsze zabezpieczenie przed niesprawiedliwością, która polega na łamaniu prawa drogą formalnej ustawy.

Bardzo celowem okaże się przytem powołanie do życia — zgodnie z propozycjami, czynionemi w toku debaty nad Konstytucją marcową — Trybunału Konstytucyjnego, do którego kompetencji wchodziłoby badanie zgodności ustaw z Konstytucją. Na życzenie Korony winnoby ono mieć miejsce przed udzieleniem sankcji.

W zakresie działania Trybunału Konstytucyjnego, jako najwyższego trybunału prawa publiczne-

go, wchodziłoby nadto badanie zgodności z Konstytucją rozporządzeń rządowych, a także obrona podmiotowych, publicznych praw obywateli w stosunku do organów władzy państwowej.

Także i zadania Trybunału Stanu, a nadto i orzecznictwo w przedmiocie prawa wyborczego mogłyby z korzyścią dla całości systemu i względów ekonomicznej natury wejść w zakres działania Trybunału Konstytucyjnego.

Mimo upływu stosunkowo znacznego już okresu czasu, Polska nie posiada dotąd wykończonego systemu, któryby zapewnił obywatelom odszkodowanie strat materjalnych, zdziałanych przez nieprawne działanie organów państwowych i organów samorządu.

Jednolita w całem państwie terytorjalna budowa sądownictwa administracyjnego z odpowiednim celowi, ale koniecznym udziałem żywiołu obywatelskiego, jest również zawsze jeszcze daleką od urzeczywistnienia.

A przecież są to sprawy bardzo żywotne dla państwa.

Odjęcie Sądowi Najwyższemu na rzecz Trybunału Konstytucyjnego części orzecznictwa w sprawach prawa publicznego przyczyni się z korzyścią do przyspieszenia toku w zakresie powszechnego wymiaru sprawiedliwości, a w konsekwencji i do umniejszenia plagi pieniactwa i niepewności prawa.

Udział Korony w mianowaniach i usuwaniach sędziów, jej sankcja, potrzebna także dla ustaw o rzeczywistej reorganizacji sądownictwa będą stanowić poważne rękojmie ich celowości.

Wymienione zasady i urządzenia nie wyczerpują oczywiście całego szeregu szczegółowych kwestyj dyktowanych potrzebą dokładnego przystosowania organizacji sądownictwa do jego zadań w narodowem państwie, potrzebą pewności i starannej pieczy stosunków prawnych.

Wymagają one bardzo starannych badań.

Nie przyświeca jednak bynajmniej nakreślonym już zasadom myśl skrępowania administracji, odebrania jej samodzielności i swobody we właściwym jej zakresie działania.

Poszlibyśmy też z pewnością zadaleko, statuując za wzorem amerykańskim na rzecz sądownictwa i to zwyczajnego sądownictwa prawo orzekania o niezastosowalności ustaw z powodu ich niekonstytucyjnej treści. Zamęt wywołany podważeniem ustaw już prawomocnych — jak to niedawno można było stwierdzić — wywołuje nawet w Stanach Zjednoczonych bardzo ujemne skutki. A przecież temperament polskiego narodu różni się bardzo od chłodnej powściągliwości rasy anglo-saskiej. Skutki analogicznego urządzenia w Polsce miałyby poprostu nieobliczalne następstwa.

Wogóle hamowanie albo nawet paraliżowanie sprawności działania biurokratycznym szlendrianem albo co gorsze umyślnym sabotażem skorrumpowanych urzędników sędziowskich nie może być celem organizacji sądownictwa,

Ale ponad zwyczajną sprawność aparatu administracyjnego musi w państwie narodowem stać interes samego prawa, jego pieczy i jego wymiaru.

I jeszcze jedno.

Sędzia wymierza sprawiedliwość bezpośrednio w imieniu Suwerena. Jego prawość charakteru i bezstronność winny stać ponad zarzutami, nawet pozorami. Obraza majestatu prawa przez niegodnego sędziego jest dotkliwsza od wielu sądzonych przez niego przestępstw. Postanowienia przepisów dyscyplinarnych, obowiązujących kollegja sędziowskie nie mogą grzeszyć pobłażaniem.

Zewnętrznym symbolem idei panowania prawa winna w ustroju narodowym polskim być obecność prezesa Sądu Najwyższego wraz z Prymasem Królestwa i szefem rządu w Kollegjum regencyjnem, sprawującem rządy państwa w okresie małoletności królewskiej.

2. *Rząd i ciała przedstawicielskie.*

Instytucja Korony zapewnia całemu ustrojowi państwowemu jedność i siłę.

W pierwszym rzędzie zapewnia ją rządowi. Zapewnia mu przez to także konieczny stopień sprawności i trwałości.

Jedność woli i trwałość rządu, otrząśnięcie go z niewłaściwych i nadmiernych funkcyj pozwoli mu na tem skuteczniejsze uruchomienie wszystkich moralnych i materjalnych sił narodu na usługi państwa, we właściwym kierunku, na zdobycie przez to warunków powodzenia akcji, na spotęgowanie tą drogą wiary w swe siły i optymizmu życiowego całego narodu.

Oczywiście pod warunkiem, iż powołany przez Koronę i odpowiedzialny przed nią rząd będzie za-

razem najistotniej i najściślej związany z politycznem i moralnem życiem narodu.

Czy związek taki jest do pomyślenia bez istnienia przedstawicielstwa narodowego, bez istnienia stronnictwa politycznego, przeważającego w tem przedstawicielstwie, przy poprzestaniu tylko na odpowiedzialności politycznej rządu wobec króla i odpowiedzialności sądowej, konstytucyjnej za naruszenie prawa?

Jest naprawdę, wynikiem współczesnej psychozy, spowodowanej załamaniem się starego parlamentaryzmu, przypuszczać, że państwo jutra, państwo narodowe może się obyć bez przedstawicielstwa narodowego, albo że przedstawicielstwo to może być sprowadzone do nic nie znaczących, formalnych pozorów, że jedyną troską w stosunku do niego ma być takie urządzenie rzeczy, ażeby interes państwowy był zabezpieczony przed szkodą, jaka może dla niego wyniknąć z istnienia przedstawicielstwa narodowego.

Ciało przedstawicielskie, celowo zbudowane ma przed sobą pozytywne, konieczne i pierwszorzędne zadania w organizacji państwa narodowego.

Bez jego istnienia nie może być trwałego i wzajemnego związku między rządem a narodem.

Rząd „autorytatywny" nawiązuje wprawdzie tę nić drogą częstych, bezpośrednich wystąpień przy pomocy nowoczesnych środków technicznych i przy oparciu o mono-partję i jej rozgałęzioną organizację polityczną.

Wystąpienia bezpośrednie rządu wobec narodu, posiłkowanie się w tym celu środkami nowoczesnej

techniki komunikacyjnej mają swą poważną i niewątpliwą rację bytu. Uruchamianie tą drogą świadomości i energji powszechnej, wciąganie jej w orbitę działań rządu okaże się potrzebą, nawet koniecznością także w polskiem państwie narodowem.

Jest wszakże rzeczą oczywistą, że przesada w tej mierze, jaka daje się widzieć w państwie autokratycznem jest zjawiskiem ujemnem a nawet szkodliwem dla państwa.

Związek pomiędzy rządem a narodem nie może polegać tylko na akcji jednostronnej, zabiera przytem jedynemu czynnikowi jej, t. j. rządowi zbyt wiele energji, należnej właściwym jego zadaniom.

Rząd „autorytatywny" pragnie z natury rzeczy dawać jaknajczęściej oznaki swego istnienia, swej użyteczności; zaprzątać ustawicznie uwagę społeczeństwa zagadnieniami i faktami; trzymać je w ciągłem napięciu w pożądanym kierunku; wtłaczać mu niejako przemocą uznane przez się za dobre poglądy i wierzenia.

Jest to bardzo dobre jako środek zaabsorbowania społeczeństwa i utrzymania się przy władzy.

Prowadzi jednak do przesadnego podniecenia a następnie do wyczerpania społeczeństwa, przedewszystkiem pod względem nerwowym i do kolejnego jego zobojętnienia na sprawy publiczne.

Przypuszczenie, że społeczeństwo może mieć tylko i te same myśli i troski, które ma rząd, polega w najlepszym razie na głębokiej pomyłce.

Gdyby sprawy istotnie doszły do takiego stanu, byłoby to oznaką, iż społeczeństwo stanęło w swym rozwoju. Byłoby oczywistym dowodem skutecznej szkodliwości systemu.

O niebezpieczeństwie uznania przez rząd monopartji za przedstawicielstwo narodu pisałem już poprzednio.

W stosunku wzajemnym rządu do narodu nie rząd i jego koncepcje ale naród jest stroną główną.

Naród nie może jednak jako całość wejść w ten stosunek do rządu i to stosunek nieprzerwany i miarodajny innym sposobem jak przez wyłonienie z siebie w tym celu odpowiedniego, zbiorowego przedstawicielstwa.

W ekonomji ustroju państwowego wysuwają się jednak i inne zadania przedstawicielstwa narodowego, nie dające się zastąpić żadnym innym środkiem.

Jakąż więc przedewszystkiem inną drogą miałyby powstawać ustawy?

Naród, jego najgłębsza istota moralna jest w państwie narodowem jedynem i niezawodnem źródłem prawa.

Jednakże bezpośrednio, drogą głosowania całego narodu mogą, chociażby tylko ze względów fizycznych, wyjątkowo dochodzić do skutku normy prawne,

Stosunki praktycznego życia uzasadniają też potrzebę pozostawiania pewnych przepisów prawnych, szczególnie organizacyjnej natury atrybucjom rządu. I ich pole nie może być zbyt rozległe. Musi posiadać specjalne, prawdziwe uzasadnienie, przedewszystkiem stanem wojennym i przerwą w działaniu ciał przedstawicielskich a także ścisłe granice obowiązującej mocy, ażeby nie prowadziło do tak łatwych w tej mierze nadużyć władzy.

Pozostaje droga uchwalania treści ustaw przez

ciała ustawodawcze, oczywiście z sankcją, zastrzeżoną Koronie.

Oczywiście także przy ścisłem i harmonijnem współdziałaniu z ciałami przedstawicielskiemi, rządu.

Coraz więcej komplikują się stosunki życiowe i prawne, i coraz trudniejszą staje się technika ustawodawcza. Punkt ciężkości jej przesuwa się z inicjatywy na szczegółową treść projektu. Ciała przedstawicielskie nie mogą być uposażone w potrzebny do tej pracy aparat prawno-techniczny. Tworzenie przy nich, w tym celu, osobnych oddziałów „speców" pachnie bolszewizmem, nawet gdyby one nosiły najpoważniejszą nazwę n.p. Rady Stanu. Ciała przedstawicielskie mogą tedy wykonać w całej rozciągłości swe zadanie tylko przy pomocy, przy pełnem współdziałaniu z rządem. Jak fatalne są skutki wynikające z braku takiego współdziałania wobec rygorystycznego oddzielenia obu czynników w Stanach Zjednoczonych udowodnili ponad wszelką wątpliwość tacy pisarze amerykańscy jak Bagehot, Burgess lub Bradtford.

Bez ścisłej harmonji nie jest wogóle możliwa normalna praca ani rządu ani ciał przedstawicielskich.

Do opracowania kodyfikacji rozległych i szczególnie trudnych pozostawałaby poza ciałem przedstawicielskiem możność tworzenia przez Koronę specjalnych Komisyj królewskich, które złożone z najwybitniejszych znawców przedmiotu, także i z poza rządu i ciał przedstawicielskich, wolne od jednostronności, właściwej ankietom czysto urzędniczym, mogłyby całemu państwu oddać doniosłe usługi. Działalność ich w Anglji stoi ponad wszelką krytyką.

Jakie pole otwiera się przed ich działalnością n.p. w zakresie naszego, ponad wszelki wyraz smutnego i niepokojącego stanu oświecenia i wychowania narodowego?

Potrzeba harmonji w pracy rządu i ciał przedstawicielskich nie wyklucza potrzeby i możności kontroli.

Wydaje się, że podkreśliłem dostatecznie sprzeczność między zasadą rządów prawnie nieodpowiedzialnych a ideą państwa narodowego.

Odpowiedzialność — to kontrola prawna.

Naród może sam wykonywać kontrolę jedynie w najogólniejszem historycznem i moralnem znaczeniu. Skutki takiej kontroli każą zwyczajnie czekać na siebie bardzo długo. Napoleon III. ugiął skwapliwie głowę pod jej jarzmo, byle uniknąć rzeczywistej, prawnej kontroli. Jej brak za rządów Napoleona III przepłaciła Francja krwią najlepszych synów i utratą bezcennych części Francji.

Mówiąc o kontroli prawnej, wykonywanej w stosunku do rządu przez naród, nie mam oczywiście na myśli kontroli czysto jurydycznej, jaką w stosunku do legalności aktów administracyjnej władzy sprawuje sadownictwo administracyjne z Najwyższym Trybunałem Administracyjnym na czele. Nie mówię tutaj też o Najwyższej Izbie Kontroli, której zadanie polega na zestawieniu materjałów i wniosków, mających ułatwić właściwą kontrolę z jednej strony głowie państwa, z drugiej organom kontroli narodu.

Czy uprzedzenie do parlamentaryzmu ma iść tak daleko, że do tej kontroli mają być powołane nie

ciała przedstawicielskie, ale ma być w tym celu utworzony inny organ, działający w imieniu narodu?

W takim zaś razie jakąż to drogą może być wyłoniony taki organ, jeśli nie drogą wyboru?

Skoro zaś dla celów prawodawstwa muszą istnieć ciała przedstawicielskie, czyż obok nich dla celów kontroli należy tworzyć nowe, odrębne przedstawicielstwo narodowe?

Z potrzeby kontroli administracji państwowej, nie zaś z ustawodawstwa wyrosła w okresie średniowiecza rola przedstawicielstwa narodowego.

Uznając konieczność kontroli w stosunkach prywatnych nie mogły jej zrzec się narody w gospodarswie, opartem na zarządzaniu groszem publicznym.

Skoro w budowie władzy rządzącej i wykonawczej przeprowadza się zasadę konsekwentnego przeniknięcia całego organizmu państwowego wolą czynnika umieszczonego u góry, niepodobna celowej kontroli oprzeć na właściwszej i bardziej niezależnej podstawie, aniżeli na zasadzie wyboru jej organów od dołu.

Są to sprawy tak proste, wynikają z doświadczenia tylu setek lat, opierają się na tak głębokich i niezmiennych prawach natury ludzkiej, że istotnie, dorywcze pomysły niewiele mogą dorzucić pożytecznego do tej budowy.

Zachodzi tylko pytanie, jaki ma mieć zakres owa kontrola i jakie mogą być jej środki.

W niem leży środek ciężkości zagadnienia o wzajemnym stosunku rządu i przedstawicielstwa narodowego.

Kontrola administracji państwowej musi być kontrolą wszechstronną i skuteczną.

Nie jest zupełną, jeżeli ogranicza się tylko do finansów państwowych, ani tylko do legalności aktów administracyjnych. Musi obejmować ich celowość, właściwość. Nawet zatrzymując się w obrębie panującego prawa można państwo doprowadzić do ruiny.

Kontrola państwowa pozbawiona skuteczności nie jest wogóle kontrolą.

Kontrola przy pomocy dyskusji nad odpowiedziami i sprawozdaniami rządu, kontrola w drodze rezolucji, zalecanych rządowi są środkami, które mogą z wielką korzyścią wyjaśnić wobec narodu a czasami nawet i wobec zewnętrznego forum, jakie poglądy i dążenia ożywiają rząd i przedstawicielstwo narodowe.

Jest w życiu państwowem bardzo wiele spraw, które nie tracą lecz zyskują, jeśli się z nich wykluczy moment niejasności i nieporozumienia.

Wszelako środki te mają głębszy sens realny tylko o tyle, o ile kontrola przedstawicielstwa narodowego na nich się nie kończy.

Realniejszym środkiem jest prawo budżetowe.

Już poprzednio, powołując się na kierunek, reprezentowany we Francji przez Tardieu'go wskazałem jednak, że zwiększanie pozycyj rozchodowych budżetu stoi w sprzeczności z rolą właściwą kontroli. Trudno szafującemu groszem publicznym być równocześnie kontrolerem własnej rozrzutności. Prawo powiększania budżetu nie było pierwotnem

uprawnieniem parlamentu i stało się jego przekleństwem. Nie jest niem dotąd w Anglji. Budżet nie jest ustawą, jest aktem administracyjnym, ubranym w formę ustawy. Ten kto go wykonuje, powinien mieć zastrzeżone wyłączne prawo inicjatywy. Najbardziej celowem urządzeniem w zakresie polskiego prawa budżetowego będzie odróżnienie w niem części nieruchomej, obejmującej rzeczywiste i stałe konieczności państwowe od części ruchomej, wymagającej do ważności zatwierdzenia uchwałą przedstawicielstwa narodowego. Wykluczy to potrzebę sięgania do nadzwyczajnych ale zawsze podejrzanych, wyjątkowych dróg ustalania budżetu państwowego, którego przecież nietylko rząd ale i państwo może być narażone na niebezpieczeństwo.

Rozpatrywanie i uchwalanie budżetu stanowi nawet z tem ograniczeniem niewątpliwie pożyteczny i skuteczny środek kontroli.

Czy ma być środkiem ostatecznym?

Nie byłem nigdy „demo - liberałem", obawiam się jednak, że rozstrzygnięciem tego zagadnienia w wielu oczach ściągnę na siebie to niezaszczytne dzisiaj określenie.

A jednak i gruntowne rozważenie sprawy, i odczucie stosunków polskich każe mi oświadczyć się za polityczną odpowiedzialnością rządu wobec przedstawicielstwa narodowego jako za jedynie skutecznym środkiem kontroli administracji państwowej.

Z dwoma wszakże najistotniejszemi zastrzeżeniami. O jednem będzie mowa niebawem, przy uwagach o prawie wyborczem, drugiem jest warunek

rozwiązania przez głowę państwa przedstawicielstwa narodowego po powzięciu odpowiedniej uchwały i zarządzenie nowych wyborów.

Konflikt między rządem a przedstawicielstwem może rozstrzygać jedynie naród na wezwanie króla.

Oto jedyny godny i celowy sposób rozstrzygnięcia tej wielkiej ustrojowej sprawy.

Uchwała podjęta w takich warunkach nie będzie z pewnością ani zbyt często ani zbyt lekkomyślnie powtarzaną.

Możność jej powzięcia stanowi wszelako wentyl bezpieczeństwa dla całego ustroju państwowego. Jego brak n. p. w romańskich i mięszanych państwach Ameryki spowodował nie dziesiątki ale setki przewrotów i rewolucyj.

Nic oczywiście sprawie nie zaszkodzi, jeżeli przy odpowiedniej uchwale znajdą zastosowanie środki wielokrotnie w tym sensie przedkładane, a więc odpowiednie *quorum*, upływ czasu, badanie komisji, kwalifikowana większość.

3. *Skład przedstawicielstwa narodowego.*

Dawne przedstawicielskie ciało upadło pod ciężarem niedorzecznego prawa wyborczego. Warunkiem istnienia i realnej wartości nowych Izb przedstawicielskich jest dostosowanie prawa wyborczego do stosunków i interesu państwa polskiego.

Mówię o Izbach, bo nietylko z praktycznych ale przedewszystkiem z praktycznych względów, zasadzie dwuizbowości przedstawicielstwa narodowego

przypisuję i dla nich samych i dla ogólnego ustroju państwowego pierwszorzędne znaczenie.

Nie chcę już powracać do przeszłości i przypominać dowody, ile to niedomagań naszego życia politycznego wynikło z braku rzeczywistej równorzędności naszego Sejmu i Senatu.

Nie będę też powtarzał argumentów, dzięki którym zasada ta stała się powszechną zasadą ustrojową wszystkich państw rozleglejszych. Wymieniłem je szczegółowo w debatach przy tworzeniu naszego Senatu. Mówiąc o Senacie zatrzymam się w tem miejscu tylko nad sprawą jego składu. Wiąże się ona ściśle ze składem Izby poselskiej przyszłego narodowego Sejmu. Zacznijmy wszakże od tej ostatniej. W rozmyślaniach nad tem najdrażliwszem ze wszystkich zagadnieniem, pragnąłem jak najsumienniej otrząsnąć się z pod wszelkich możliwych sugestyj współczesnych, sympatyj i antypatyj politycznych i wmyśleć się w rzecz z jednego stanowiska: interesu całości państwowej.

Wymaga on, surowych i ciężkich wyrzeczeń z punktu widzenia praw wyborczych, ustalonych powszechnie z początkiem XX-go wieku.

Pragnąłbym z nich oszczędzić jednego, najcięższego. Zasada głosowania powszechnego, bez istnienia żadnego współczynnika, nie okazuje się uzasadnioną nawet w dzisiejszej Anglji i Francji. Tem mniej może odpowiadać poziomowi politycznemu dzisiejszej Polski. Oparcie na niej składu Izby poselskiej nie wyprowadziłoby państwa z impasu, w którym się znajduje, wypaczyłoby znowu całą bu-

dowę ustroju państwowego. Stworzyłoby na nowo niebezpieczeństwo dla dalszego rozwoju Polski.

Wymaga zatem czynnika, któryby równoważył te niebezpieczeństwa. Skład Izby, powstałej z głosowania powszechnego wymaga uzupełnienia, osiągniętego na innej drodze. Sama zasada głosowania powszechnego nie może rozciągać się pozatem na osoby, które zaledwo osiągnęły zdolność do działania w zakresie prawa prywatnego, osoby bez określonego zajęcia i miejsca. osoby zdyskwalifikowane moralnie i prawnie.

Wszelako osiągnąwszy dostateczne zabezpieczenie przed skutkami ujemnemi godzi się w ustroju państwowym pozostawić miejsce na pozytywne, dodatnie skutki działania zasady głosowania powszechnego.

Zupełne usunięcie tej zasady stanowiłoby okaleczenie zasadniczej idei państwa narodowego.

Już w rozważaniach poprzednich podniosłem z naciskiem, że jedyna poważna koncepcja, przeciwstawiająca się w czasach ostatnich zasadzie głosowania powszechnego, koncepcja wyborów korporacyjnych, nawiązująca do społecznej i gospodarczej organizacji narodu nie stanowi sama przez się ani dostatecznej ani nawet bezpiecznej podstawy do oparcia na niej wymiaru praw politycznych narodu. Organiczne i harmonijne jej ukształtowanie wymaga skądinąd długiego jeszcze okresu tworzenia i dojrzewania.

Tak jak rzeczy stoją dzisiaj i jak przedstawiać się będą długo jeszcze nie da się zbudować Izby przedstawicielskiej z dużą i trwałą większością,

z poziomem wystarczającym do rozwiązywania trudnych problemów politycznych i gospodarczych pod kątem interesu całości państwowej—ani na podstawie samego głosowania powszechnego, ani samego głosowania korporacyjnego.

Nasuwa się dla najbliższej przyszłości konieczność takiego powiązania obu zasad wyborczych, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa każdej z osobna z nich, co ważniejsze zaś jeszcze, ażeby z obu nich osiągnąć tkwiące w nich olbrzymie możności i wartości.

Wybory polityczne nie mogą być dziełem administracji politycznej państwa. Nie mogą też polegać na podejściu, oszustwie, terrorze i korupcji czynników, żerujących na prawie wyborczem dla zaspokojenia własnych ambicyj, kieszeni i żołądka. Interes państwa może i musi być jedynie miarodajnym przy ustaleniu zasad prawa wyborczego, raz wszakże ustalone prawem zasady, muszą być szczerze i uczciwie wykonywane. Także w stosunku do tych dzisiejszych „mniejszości" politycznych, które nie mogą być pominięte w przedstawicielstwie narodowem. W tych też tylko okręgach terytorjalnych zasługuje na uwzględnienie stosowny rozdaj proporcjonalności prawa wyborczego. Wszędzie też idei państwa narodowego odpowiadałaby raczej zasada jawności aniżeli tajności prawa wyborczego. Wciąganie samorządu terytorjalnego w orbitę akcji politycznej jest dla samorządu zgubne a dla państwa mało produktywne. Samorząd gospodarczy, powołany do zrównoważenia i uzupełnienia w Izbie przedstawicielskiej czynnika politycznego czynnikiem gospodar-

czym musiałby być do tego celu odpowiednio dostosowany, z tem wszakże istotnem zastrzeżeniem, że kapitały obce nie mogłyby mieć zastępstwa nie - polskiego. Nie wydaje mi się wreszcie rzeczą przeciwną zasadzie państwa narodowego położenie silniejszego nacisku na charakter prawa wyborczego jako funkcji, a nie tylko uprawnienia politycznego, a więc ustanowienie ujemnych konsekwencyj w wypadkach zaniedbania, bez uzasadnionej przyczyny przez parę razy z rzędu przysługujących uprawnień. Wszakże obywatele nie w imię swego indywidualnego dobra ale ze względu na interes państwa otrzymują te uprawnienia.

Odmienny skład odpowiada Senatowi polskiemu. Jeżeli Izba poselska ma być areną pracy współczesnych prądów politycznych i aktualnych sił gospodarczych, Senat winien uzupełniać ją przedstawicielstwem wyższych, moralnych interesów narodu, przedstawicielstwem stałych jego dążeń i potrzeb, powinien być wysoką areną autorytetu i doświadczenia politycznego.

Zarzucona ze względu na niejasność sytuacji sejmowej w roku 1920 reprezentacja Kościoła w Senacie polskim jest dotkliwym uszczerbkiem naszego ustroju państwowego, podobnie jak trudne do skonstruowania w republice uposażenie Prymasa w atrybucje publiczno - prawne, odpowiadające przeszłości i przyszłości katolickiej w Polsce.

Państwo „narodowe" usunie z pewnością te braki.

Obok celowo skonstruowanego przedstawiciel-

stwa naszej nauki i sztuki, hierarchja duchowna katolicka z dodaniem odpowiedniego przedstawiciela schyzmy i protestantyzmu winna się tedy w całości znaleść w Senacie, wraz z książętami panującego domu i wraz z określoną i zamkniętą liczbą nominatów Korony z pośród czynnych a doświadczonych działaczów społecznych i myślicieli, znawców gospodarstwa i administracji cywilnej i wojskowej, rządowej i samorządowej.

Tak zbudowany skład Senatu nie czyniłby wszakże — należy obawiać się — w dostatecznej mierze zadość potrzebom realnego, wartko płynącego narodowego życia.

Nasuwa się potrzeba otwarcia Senatu dla czynników, które nie przekraczając jakiejś jednej czwartej lub trzeciej części jego ogólnego składu, wniosłyby doń ze sobą bliższy, gorętszy i bardziej bezpośredni związek z codzienną praktyką życia, zwłaszcza gospodarczego.

Z dwóch dróg możliwych, wyboru przez Izbę poselską i kooptacji przez sam Senat, więcej względów przemawia za sposobem drugim. Jest to najwłaściwsza, podnoszona niegdyś przez Cieszkowskiego droga tworzenia się doboru prawdziwej elity narodowej.

Pierwszy skład, nie powołanej z tytułu przynależności do panującego domu, dostojeństwa i urzędu, oraz nominacji królewskiej, części Senatu mógłby tedy być utworzony wyborem Izby poselskiej. Następnie wszakże odświeżanie jego winnoby być dokonywane raczej sposobem kooptacji w miarę zachodzącej potrzeby.

Tak zbudowany Senat nie byłby ani powtórzeniem ani przeciwstawieniem Izby poselskiej. Byłby ciałem, łączącem autorytet i dostojeństwo ze zmysłem praktycznego życia, zdolnym do wzniesienia się ponad namiętności życia, ale i do zrozumienia ich i oceniania kierunku, ku jakiemu zamierza spieniony nurt współczesności. Byłby też nieodzownym w dzisiejszych czasach strażnikiem najwyższych i wiecznych wartości narodowego bytu, niezawodną, wedle znanego powiedzenia, wskazówką oznaczającą godziny na zegarze dziejów, odpowiednikiem Izby, oznaczającej na nim bieg minut i sekund.

Jest rzeczą niegodną mężów, pozwalać, ażeby dążenia ich odrywały się od ziemi w formie nieokreślonych, mglistych marzeń i rozwiewały się w nicość. *„Natura horret vacum"*. Jeśli one nie przyobleką się w krew i kości, dążenia inne, mniej idealne, bardziej zato uchwytne muszą owładnąć rzeczywistością.

Ustalenie i okrzepnięcie ustroju państwowego Polski musi zresztą liczyć się z jakąś granicą czasu.

Polska leży pomiędzy dwoma państwami, z których każde przewyższa ją znacznie obszarem i ludnością. Niemcy są powalone wojną i ubezwładnione słabością gospodarczą, wewnętrzemi przeciwnościami i fermentem. Są zresztą z drugiej strony trzymane na uwięzi przez największą dzisiaj wojskową potęgę świata. Rosja przeżywa okres jeszcze głębszego upadku i rozstroju. Trzyma ją też z drugiej strony na uwięzi, wzrastająca bez przerwy potęga Japonji.

Łatwo jest przewidzieć, że sytuacja ta nie będzie trwać zawsze. Jeśli n.p. Niemcy, w których już dzisiaj, jak za czasów cesarskich armja staje się czynnikiem rozstrzygającym, skonsolidują swój ustrój przywróceniem monarchji, nacisk i najazd z tej strony będzie zagrażał Polsce z dnia na dzień, jak zagrażał od wieków. *Vae victis.*

Dorasta i wnet dojrzewać będzie pokolenie, które urodziło się w wolnej Polsce. Ma ono powołanie, powinno znaleść siły do dokonania ustrojowych zadań państwa.

Nie tylko dlatego, że nie jest skażone niewolą. Niewola, zwłaszcza rosyjska i austrjacka pozostawiła

niszczące, ohydne piętno na psychologji znacznej części żyjącego pokolenia. Ale nie na niem całem. U znacznej części żyjącego pokolenia spotęgowała ona hart, nieugiętość dążeń narodowych, wysokość ideału. Niewola polityczna narodu polskiego przekształciła wogóle w znacznym stopniu duszę narodu i to nietylko w kierunku ujemnym. Bez utrzymania ziemi, bez zachowania mowy i obyczaju, bez wiekowej pracy, pogłębiającej świadomość polityczną w masach ludu, bez wspaniałych, podbijających cały świat przejawów polskiego ducha, czem bylibyśmy w przededniu wielkiej wojny? Skąd wzięlibyśmy po niej siły do zdumiewającego dźwignięcia z gruzów naszego gospodarstwa narodowego a równolegle do wzniesienia zrębów i budowy urządzeń odzyskanego państwa?

Świętą winna być dorastającemu pokoleniu pamięć porozbiorowych pokoleń polskich. Wielką i szanowną pamięć swych bezpośrednich poprzedników.

Przeszli oni przez największą tragedję, jaka tylko może istnieć w historji. Blisko miljona ich wyrwano z domu, ażeby pod przysięgą na wierność wrogowi, w jego szykach i pod jego rozkazami mordować własnych braci, uzbrojonych przez drugiego wroga. I bunt przeciwko przemocy i wierna służba, a nawet dobrowolne wzmacnianie jego sił mogły przejąć grozą najmężniejsze serca, czujące w pełni odpowiedzialność za losy Ojczyzny. Bo biorąc po ludzku, jedno tylko zwycięstwo mogło być wynikiem wojny i jedno tylko zwycięstwo mogło uchronić naród od zagłady.

Bóg ulżył naszej męce, przewyższył swą hojnością oczekiwania ludzkie. Dał dwa zwycięstwa

w jednej wojnie. I Rosja, choć sprzymierzona ze zwycięzcą, rozsypała się pod podwójnym ciężarem niemieckiej siły i własnej, nędznej rewolucji. Krew polska w wielkiej wojnie wylana przeobficie, z nadmiarem, wytrysłym dobrowolnie z serc przepełnionych miłością Ojczyzny dopełniła miary ofiar. Odwieczna sprawiedliwość wzięła ją na swą szalę, przydając do ogromu półtorawiekowych cierpień, zmagań i znojów polskiego narodu. Przeszedłszy najcięższe doświadczenie dożyło schodzące z pola pokolenie polskie największego szczęścia oglądania własnemi oczyma wolnej Polski.

Pokolenie dorastające dzisiaj nie jest zapewne ani bardziej doświadczone, ani mądrzejsze ani ofiarniejsze od wszystkich swych poprzedników. Jest tylko młodsze, ma świeże siły, może je skupić wszystkie do pracy nad ugruntowaniem podstaw narodowego bytu we własnem państwie. Ma poza sobą kończące się niebawem dwudziestolecie wolnej Polski.

Ma charakter i nie cofa się wobec trudności. Świeżo z tych szeregów wyłoniona poważna praca L. Gembarzewskiego p. t. „Monarchja narodowa jako hasło XX wieku" świadczy, że do zagadnienia stabilizacji ustroju państwowego umie ustosunkować się realnie.

Ma jednak jeszcze oprócz tych danych jedną, nieocenioną siłę, która nie była w tym stopniu udziałem jego poprzedników i która skutkiem tego nie zdołała obronić ich w dostatecznej mierze od dezorganizacji moralnej wojennego okresu.

Pokolenie wchodzące w życie polskie jest pokoleniem wierzącem. Skarby idealizmu są przed niem naoścież otwarte. Lśnią nad nią błękity, przy-

ćmione oczom poprzedników. Ma niezbędny zadatek równowagi i pogody ducha, najnieomylniejszą podstawę mądrości ludzkiej, przysposobienie do wytrwania, mimo przeciwieństw na raz obranej drodze. Może nietylko należycie zbudować urządzenia państwowe, ale co o wiele ważniejsze, może je natchnąć zdrowiem i mocą swego ducha, zespolić z tem, co w polskiej przeszłości było dobre i wielkie, ubezpieczyć na przyszłość.

Ku temu pokoleniu, ku Tobie, kochana młodzieży polska! jest skierowany tok tych myśli.

Odróżnić ziarno od plewy jest o wiele łatwiej, aniżeli słowa prawdziwe od nic nie znaczących, a nawet fałszywych.

Musisz posiąść tę sztukę młodzieży polska!

Przebić się przez to niesłychane pomięszanie słów i pojęć, ułudy i prawdy, które znacznej części współczesnej Polski nie pozwala wyrwać się z beznadziejnego kręgu, zakreślonego obłędną grą rodzimego Chochoła.

Twojem zadaniem dziejowem jest ustalenie prostej a mocnej budowy Polski.

Polski, potężnej przedewszystkiem wielkim duchem. „Wzoru chrześcijańskiego państwa" — jak jej ideał określił w swym wspaniałym liście pasterskim „O chrześcijańskie zasady życia państwowego" Prymas Polski.

Dziejowym przeznaczeniom swym mogą sprostać tylko bardzo w sobie skupione, potężnie zwarte narody.

Zachód, środek i wschód Europy, cały świat z nami ściślej związany stanął na progu wielkich przemian i do zwycięstwa w swych zmaganiach potrzebuje też silnej i wielkiej Polski!

20.6.63

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

MŁODYCH PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW

Spółdzielnia z odp. udziałami

w Warszawie, ul. Kopernika 30.

Jedyna instytucja wydawnicza młodego pokolenia prawników i ekonomistów

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

Jan Namitkiewicz—Kodeks handlowy. Komentarz
Tom. I. . . . . broszura 8.—
w oprawie 10.—

Jan Namitkiewicz—Kodeks handlowy. Komentarz
Tom II. . . . . broszura 10.—
w oprawie 12.—

Jan Namitkiewicz—Kodeks handlowy. Komentarz
Tom. III. . . . . w opracow.

Tadeusz Bernadzikiewicz—Nowe prawo o bilansach 2.—

Tadeusz Bernadzikiewicz — Wyniki bilansowe a rzeczywiste przedsiębiorstw państwowych w Polsce . . . . . 5.—

Tadeusz Bernadzikiewicz — Zagadnienie rentowności przedsiębiorstw . . . . . 4.—

Zygmunt Czerwijowski i Tadeusz Świda — Kapitalizm i socjalizm a rolnictwo . . . . . 2.—

Edward Dubanowicz — Ku stałemu ustrojowi Państwa Polskiego . . . . . 3.—

Do nabycia w Dziale Prawno-Ekonomicznym

KSIĘGARNI ROLNICZEJ

WARSZAWA, MAZOWIECKA Nr. 10

i we wszystkich innych księgarniach.

JAN GUSTOWSKI, WARSZAWA TEL 607-31